wiadomości dnia.

Nikołaj Ogarkow w Algierii

● *ALGIER — W Algierze przebywa radziecka delegacja wojskowa, której przewodniczy szef Sztabu Generalnego Radzieckich Sił Zbrojnych, pierwszy zastępca ministra Obrony Narodowej ZSRR, NIKOŁAJ OGARKOW. Delegacja prowadzi rozmowę z przedstawicielami kierownictwa politycznego i wojskowego Algierii.*

Wznowienie dostaw broni

● *HAWANA — Stany Zjednoczone wznowiły dostawę broni amerykańskiej dla Gwatemali.*

Szef sztabu armii gwatemalskiej, LOBOS ZAMORA powiedział dziennikarzom, że Gwatemala otrzymała już sprzęt wojskowy wartości 2 milionów dolarów, w tym części do helikopterów wojskowych, które są szczególnie przydatne, w tych warunkach terenowych, w zwalczaniu partyzantki.

Negocjacje chińsko-brytyjskie

● *PEKIN — W Pekinie zakończyła się w czwartek siódma runda chińsko-brytyjskich negocjacji w sprawie przyszłości Hongkongu. We wspólnie opublikowanym komunikacie obie strony określiły ostatnie rozmowy jako korzystne i konstruktywne. Obserwatorzy podkreślają, iż po raz pierwszy od czasu rozpoczęcia negocjacji, w październiku 1982 roku poinformowano w komunikacie dosłownie o uczynieniu postępu.*

Pokojowa inicjatywa mieszkańców Kalifornii

● *WASZYNGTON — Władze miejskie miasta Chico, w Północnej Kalifornii ogłosiły na swym terenie strefę bezatomową, zakazując w obrębie miejscowości badań i prac związanych z produkcją broni atomowej, a także przywozu materiałów radioaktywnych, mogących być wykorzystanych w celach wojskowych.*

Pod naciskiem opinii publicznej takie postanowienia wprowadzono już na obszarze 25 miast amerykańskich.

Kanadyjscy Indianie u papieża

● *WATYKAN — Podczas środowej audiencji generalnej delegacja kanadyjskich Indian wręczyła papieżowi podarki oraz 14-stronicowy elaborat, w którym przedstawiono opłakane warunki życia rdzennych mieszkańców Ameryki. Spotkanie to poprzedziło oczekiwaną za 3 dni audiencję papieża dla premiera prowincji Quebec, RENE LEVESQUE'A, który 7 bm. przybył do Rzymu z 3-dniową wizytą prywatną.*

Radziecki gaz dla Austrii

● *WIEDEŃ — W środę w Wiedniu podpisano protokół do porozumienia w sprawie dostaw radzieckiego gazu naturalnego do Austrii. Zgodnie z tym dokumentem w roku 1984, po przedterminowym oddaniu do eksploatacji rurociągu łączącego Urengoj z zachodnią granicą ZSRR, Austria otrzyma 250 mln metrów sześciennych tego paliwa.*



Na skraju lasu w Katryńce Fot. Archiwum

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 286 (10 062) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 9.XII.1983 r. Nakład: 196.000 Cena 5 zł

Naukowcy ZSRR i USA przeciw wojnie atomowej

WASZYNGTON (PAP). W zwartek rozpoczęło się w Waszyngtonie sympozjum naukowców radzieckich i amerykańskich, poświęcone analizie nowych danych naukowych, **dotyczących katastrofalnych następstw wojny jądrowej dla życia i zdrowia ludzi oraz dla środowiska naturalnego.**

Jeden z organizatorów spotkania, senator **Edward Kennedy**, powiedział w wywiadzie dla TASS: **„jednomyślność uczonych obu krajów, co do tego, że wojna nuklearna może doprowadzić do całkowitego unicestwienia ludzkości jest jeszcze jednym dramatycznym ostrzeżeniem, że nie wolno do niej dopuścić".**

Posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD

WARSZAWA (PAP) — 8 bm. odbyło się posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD.

Uczestniczyli w nim: — ze strony PZPR — **Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Barcikowski, Tadeusz Porębski, Marian Orzechowski;**

— ze strony ZSL — **Roman Malinowski, Jerzy Szymanek, Józef Kukułka, Roman Maćkowski, Jerzy Grzybczak;**

— ze strony SD — **Edward Kowalczyk, Jan Fajęcki, Marek Wieczorek, Alfred Beszterda, Adam Karaś.**

W posiedzeniu wzięli udział także: przewodniczący Rady Państwa — **Henryk Jabłoński**, marszałek Sejmu PRL — **Stanisław Gucwa.**

Komisja rozpatrzyła sprawę wyborców do rad narodowych i Sejmu. Kryzys polityczny i gospodarczy oraz konflikty ostatnich lat podnoszą związaną z wyborami odpowiedzialność, nadają im wyjątkowe znaczenie. Powinny one przyczynić się do pogłębienia procesu normalizacji, ugruntować zasady socjalistycznej odnowy, poszerzyć i umocnić porozumienie wszystkich sił patriotycznego odrodzenia. Wyrażono przekonanie, że wybory powinny odbyć się na podstawie nowego prawa wyborczego.

Biorąc pod uwagę dotychczasowe postępy normalizacji życia politycznego, a także fakt, iż kadencja rad narodowych stopnia podstawowego upłynęła podczas obowiązywania stanu wojennego i została przedłużona, komisja opowiedziała się za:

Ciąg dalszy na str. 2

Dzień Pszczelarza

Szklanka miodu na głowę

Inf. wł. Wczoraj, 8 bm. białostoccy pszczelarze uroczyście obchodzili swoje święto. Na spotkanie, które odbyło się z tej okazji, przybyli: prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Pszczelarskiego **ks. dr Henryk Ostach** oraz przedstawiciele władz i jednostek współpracujących z Wojewódzkim Związkiem Pszczelarskim.

Zasłużonym działaczom wręczono odznaczenia regionalne i branżowe. Licznie przybyli pszczelarze wysłuchali przemówienia prezesa, ks. Ostacha.

Pszczelarstwo coraz bardziej jest doceniane — mówił prezes — jako źródło naturalnych leków. Dziś, zwłaszcza w rejonach o skażonym środowisku, miód jest jednym z nielicznych, czystych pokarmów. (Jak wiadomo pszczoła ma możliwość filtracji trucizn).

Referat na temat: „Organizacje bartne i pszczelarskie

Ciąg dalszy na str. 2

Bardziej cenić podziemne skarby

Nie zapomnieć o tytanie i wanadzie na Suwalszczyźnie

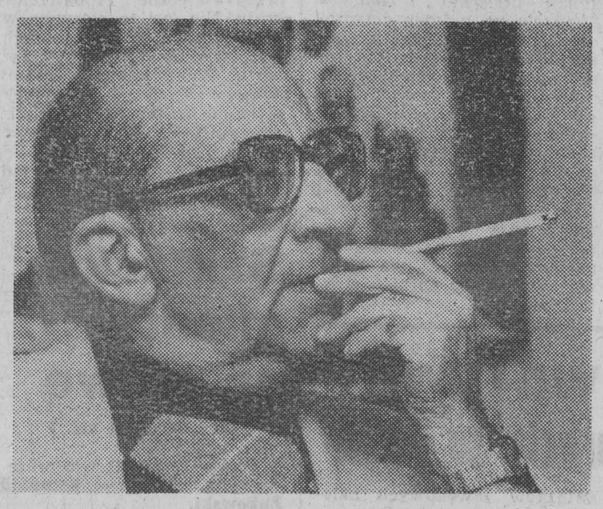
WARSZAWA (PAP) — Cenić górniczy trud — to między innymi nie marnować owoców ciężkiej pracy ludzi, zatrudnionych w przemyśle wydobywczym. Z tym jednak nie zawsze jest najlepiej. Monotematyczne — czy raczej „monosurowcowe" zainteresowania poszczególnych resortów czy branż sprawiają, że kopalnictwo nasze rzadko jest kompleksowe — tj. wykorzystujące w maksymalnym stopniu wszystkie wydobyte na powierzchnię podziemne skarby.

W opracowaniach specjalistów PAN zwraca się np. uwagę, że gdy ten sam surowiec mineralny jest przedmiotem zainteresowania różnych branż gospodarki — często działalność górnicza projektowana jest oddzielnie w kilku kopalniach na tym samym złożu. Przykłady niektóre złoża piasków wykorzystują obok siebie przemysły szklarski i odlewniczy. Na tych samych złożach granitów w Strzelinie i Strzegomiu wydobywa się obok siebie bloki granitowe, kostkę oraz kruszywo granitowe — miast prowadzić wspólną, selektywną eksploatację wszystkich tych asortymentów w jednym kamieniołomie.

Uczeni wskazując na konieczność rozwinięcia kompleksowej eksploatacji złóż z pełnym wykorzystaniem surowców towarzyszących zwracają uwagę m.in. na łupki ogniotrwałe znajdujące się w złożach węgla w Nowej Rudzie, pecjalnego rodzaju iły w kopalniach węgla kamiennego w rejonie Milowic, piasków, gliny i iły ceramiczne

Ciąg dalszy na str. 2

Korespondencja własna z Leningradu



Jest to elegancki, starszy pan, o charakterystycznej twarzy. W czasie całej rozmowy nie wyjmuje papierosa z ust.

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Towstonogow

Trzydzieści kroków wzdłuż. Dwadzieścia — w głąb. W górę — na wysokość kurtyny. Przestrzeń sceniczna nie jest znów taka duża. Konstrukcje złożone z prętów i przewodów — to sufit. Ścian bocznych nie ma, są za to płócienne zasłony kulis...

Zwierciadło sceny.

W tej przestrzeni z powodzeniem może pomieścić się współczesne mieszkanie; wcale nie będzie za obszerne. Można w tym miejscu „wyczarować" sad lub tylko jego fragment, nic więcej.

Zmieści się tu cały świat. A wówczas przestrzeń, która odsłoni się spoza pomarszczonej kurtyny stanie się przeszłością, teraźniejszością lub przyszłością. Dalekim krajem lub bliską osadą. Statkiem lub pustynią. Gabinetem lub placem w dniach rewolucji.

Tu istotnie można urządzić cały świat. Świat ludzkich pasji i namiętności, czynów i zwątpień, świat odkryć i różnorodności uczuć. A jak to wciąga i zajmuje publiczność?

Właśnie w tym miejscu artysta spełnia swoje obywatelskie powinności oraz wciela w życie idee sztuki.

*

Tak pisze **GEORGIJ TOWSTONOGOW** w swojej książce pt. „Zwierciadło sceny". Fragment ten, w moim wolnym przekładzie, pozwala — sądzę — uzmysłowić stosunek tego wielkiego artysty do sztuki, którą z takim zamiłowaniem uprawia od ponad pół wieku. Teatr jest dla niego pępkiem świata, a świat najlepiej odbija się w zwierciadle sceny. Towstonogow wierzy i utwierdza w tym przekonaniu swoją publiczność, że scena jest impulsem rezonującym w ludzkich duszach. On — artysta jest stworzony po to, by niepokoić sumienia, zaszczepiać potrzebę refleksji o sobie samym i życiu w ogóle. Kiedy jeden z widzów powiedział mu po spektaklu pt. „Historia konia", iż nie mógł zasnąć z powodu natłoku myśli, była to dla niego najwyższa pochwała.

O magicznym działaniu teatru Towstonogowa miałam się przekonać dwukrotnie. Raz — na przedstawieniu pt. „Tragedia optymistyczna" Wsiewołoda Wiszniewskiego i po raz drugi na „Amadeuszu" Pierre'a Schaeffera. Zarówno jeden jak i drugi spektakl oglądałam w Leningradzie przy Nabrzeżu Fontanki, w Wielkim Akademickim Teatrze Dramatycznym im. M. Gorkiego. Właśnie tam, gdzie Georgij Towstonogow jest głównym reżyserem.

Ciąg dalszy na str. 4

Po wybuchu gazu w Łodzi

Pomoc poszkodowanym

Pięć ofiar śmiertelnych

ŁÓDŹ (PAP) — Trwa akcja ratownicza w osiedlu Retkinia w Łodzi, gdzie 7 bm. nastąpił potężny wybuch gazu, który spowodował doszczętne zawalenie się dwóch klatek mieszkalnych w pięciokondygnacyjnym domu. Dotychczas z gruzów wydobyto 7 ciężko rannych osób. Według wstępnych opinii lekarzy, 4 osobom nie zagraża niebezpieczeństwo. Wydobyto również — niestety — piątą osobę martwą.

Przez noc pracowali strażacy z 19-tu sekcji, żołnierze i funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej. Wszystkie rodziny mają zapewnioną opiekę i mieszkania zastępcze. Otrzymują bezpłatne wyżywienie. Decyzją prezydenta miasta Łodzi przydzielone zostały pierwsze mieszkania najbardziej poszkodowanym, wydawana jest także bezpłatnie ciepła odzież i zapomogi w wysokości 30 tys. zł na członka rodziny.

Akcja ratunkowa trwa. Ekipy ratownicze usuwają gruz z wysokości pierwszego piętra.

Bez chowania głowy w piasek

Najgorzej jest zacząć. Sala pełna ludzi, sąsiedzi, goście z województwa, a myśli — ot tak, na chybcika w głowie poukładane przy dojeniu krów lub karmieniu świń. Ale dla nich są to myśli ważne. I już nie będą mówić o tym, że brakuje gumiaków i wideł, choć rzeczywiście — tu niewiele się zmieniło. Nie będę też dziś zapalać kolejnego zielonego światła. Chcą pochwalić się tym, co zrobili już i ustalić rejestr spraw najważniejszych do załatwienia.

Ta kampania jest dla naszej partii szansą — mówi rolnik ze wsi Koziki. — Jest czas, by w końcu zebrać w sobie wszystkie siły i — choć z wysiłkiem — zrobić mały krok do przodu. Jest to bardzo ważny krok, bo świadczy o tym, że wbrew opiniom niektórych — partia żyje i ma się coraz lepiej.

Śniadowo. Rzeczpospolita babska. Damskie rządy. Damski klan. Babiniec. Opinii tyle, ilu ich autorów. Ale w niczym nie zmienia to faktu, że w tej podłomżyńskiej gminie władzę wzięły w swoje ręce kobiety. Niektórzy ironicznie określają to mianem kolejnego eksperymentu.

Dlaczego ironicznie — nie wiadomo. — Bo gdyby to nawet był eksperyment — zaliczyć by go należało do udanych. Naczelnik gminy — **Irena Milewska**, I sekretarz KG PZPR — **Zofia Modzelewska**, prezes GK ZSL — **Irena Michalak**. Kobiety „obsadzają" również inne kierownicze funkcje w gminie, m.in. dyrektora banku spółdzielczego, sekretarza urzędu gminy.

Członek egzekutywy KW PZPR — Aleksander Jankowski:

— Komitet Wojewódzki pozytywnie ocenia działania podejmowane przez śniadowską organizację partyjną. Oczywiście — są tu jeszcze słabe ogniwa, ale ogólnie — zrobiono wiele. Na podkreślenie zasługuje doskonała organizacja pracy Komitetu Gminnego i egzekutywy. A o większą zgodę w podejmowaniu i realizacji zadań trudno w innych regionach województwa. Tu trwa autentyczny kontakt ze społeczeństwem. Jest to bardzo ważna sprawa.

Przemysłu na terenie gminy niewiele. „Prefabet". Zakład Produkcyjny OST „Gromada". Ot, prawie wszystko. Tak więc siła organizmu gminnego tkwi przede wszystkim w blisko 1300 gospodarstwach indywidualnych, których właściciele gospodarują na ponad 12,6 tys. ha użytków z tego ponad 10 tys. ha zajmują grunty orne. Od wielu lat nie zmieniła się ich struktura. 61 proc. powierzchni zasiewów zajmują cztery podstawowe zboża, a tylko niewiele ponad 2 tys. ha — ziemniaki. Gleby nie najgorsze, to i plony coraz lepsze. W tym roku Śniadowo miało dostarczyć do państwowych magazynów 1 tys. ton zboża. Do pierwszych dni grudnia dostarczyli dokładnie 2308 ton. A to jeszcze nie wszystko.

Największym zmartwieniem jest spadek pogłowia zwierząt inwentarskich. Konsekwencją jest spadający również skup żywca. W ubiegłym roku plan został wykonany w 116 proc., zaś w ciągu trzech kwartałów br. zrealizowano 78,5 proc.

Ostatni raz w podobnym składzie spotkali się w maju 1981 roku. Wtedy mówić było może trochę lżej, ale ile w każdej wypowiedzi siedziało goryczy, ile niepewności i obaw! Z jednej strony patrzyli na całe lata spędzone w partii i jasno widzieli efekty swojej pracy. Z drugiej znów — nie wiedzieli wówczas jeszcze czy to, w co uwierzyli, przeżyje ten potężny wstrząs. Dziś czują się prawdziwymi zwycięzcami. Jakby kto nie wierzył służą argumentami: w styczniu tego roku wybudowali drogę żużlową ze wsi Szabły Młode do Jakaci Starej. Uruchomili stację paliw w SKR dla rolników posiadających własne ciągniki. Przy Ośrodku Zdrowia w Szczepankowie wykonali przystanek autobusowy. W Śniadowie zmieniono lokal dla sklepu spożywczego. Dzięki ich wysiłkom i naciskom — w Szczepankowie zakończono remont szkoły. Zrealizowano również pozostałe 15 wniosków, zgłoszonych w ostatniej kampanii sprawozdawczo-programowej, podobnie jak załatwiono prawie 70 interwencji ustnych mieszkańców gminy dotyczących głównie nieprawidłowości w rozdziale materiałów budowlanych i sprzętu rolniczego.

Za ważną rolę w gminnej instancji uważa się utrzymanie stałej więzi POP z bezpartyjnymi. M.in. podczas zebrań otwartych dyskutuje się o najpilniejszych sprawach gminy. W ten sposób załatwiono wiele nurtujących spraw. Ale I sekretarz KG — Zofia Modzelewska dostrzega jeszcze wiele niedoskonałości w pracach poszczególnych organizacji. Należą do nich: niesystematyczne przydzielanie zadań partyjnych wszystkim członkom i kandydatom oraz równie niesystematyczna kontrola podejmowanych uchwał i wniosków. Obniża to poziom pracy partyjnej i rozluźnia dyscyplinę członków. Stałego doskonalenia wymagają też zebrania partyjne, bo jest to jedna z możliwości kształtowania właściwej płaszczyzny, aktywności zawodowej i społeczno-politycznej oraz określonych postaw członków. Wszyscy oni — bez wyjątku pamiętać muszą o tym, że przynależność do partii oznacza przyjęcie na siebie szczególnej odpowiedzialności za swój odcinek pracy, za dziś — jego bezpieczeństwo i spokojne jutro.

W okresie sprawozdawczym gminną instancję opuściły 64 osoby. Niektórzy po prostu nie wytrzymali moralnego przesilenia. Ale

Ciąg dalszy na str. 3

Jutro sobotnio-niedzielne wydanie

LUDZIE LISTY PISZĄ

- **o wygranej walce o chleb**
- **o łapówkach (ale nie tylko)**
- **o dniu bez papierosa**
- **o wodzie**

Ponadto proponujemy:

- **(biały) blues na czarno**
- **nagą (?) Bardotkę**
- **kobietę-rabina**
- **szachy i krzyżówkę**
- **moc ciekawych informacji.**

Jak się mieszka człowiekowi w klatce w ZOO?

MADRYT (PAP) — Kataloński aktor, **Albert Vidal** spędził trzy dni i trzy noce w klatce w barcelońskim ZOO. Spał w niewielkim pomieszczeniu, a karmili go zwiedzający. Eksperymentowi patronowała Rada Miejska Barcelony i centrum dramatyczne Katalonii, a jego celem było wzbudzenie „radosnej i pozytywnej refleksji na temat urozmaiconego miejskiego życia danego gatunkowi ludzkiemu".

Zadaniem aktora było pokazanie codziennego zachowania się współczesnego człowieka. Vidal „mieszkał" obok szympansów, miał w klatce telewizor, niewielkie biurko i rower...

Spektakl przyciągnął wielu widzów, którzy poświęcili o wiele więcej czasu przedstawicielowi homo sapiens, niż innym zwierzętom.

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — zachmurzenie duże, przejściowe opady, głównie deszczu. Wzrost temperatury od +2 do +4 stop. C. Wiatr umiarkowany, południowo-zachodni.

JUTRO — okresami opady deszczu. Temperatury dodatnie.

DZIŚ IMIENINY — Wiesława i Leokadii. (ska)

Posiedzenie Centralnej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD

Ciąg dalszy ze str. 1

— przeprowadzeniem wiosną 1984 roku wyborów do rad narodowych;

— ogłoszeniem w najbliższym czasie i przedłożeniem pod ogólnonarodową dyskusję założeń nowej ordynacji wyborczej do rad narodowych.

Jednocześnie komisja opowiedziała się za zasadą oddzielnego przeprowadzenia wyborów do rad narodowych i Sejmu. W związku z tym zaproponowała przedłużenie VIII kadencji Sejmu.

Uznano również za konieczne przyspieszenie prac nad programem perspektywicznego rozwoju kraju, który powinien stać się podstawą programu wyborczego do Sejmu.

Komisja zwróciła się do Rady Państwa o opracowanie i wniesienie pod obrady Sejmu projektów odpowiednich ustaw.

Propozycje podwyżek cen żywności

Napływają pierwsze ankiety

WARSZAWA (PAP) — Biorąc pod uwagę znaczną różnorodność, a nawet rozbieżność opinii przekazywanych w listach i telefonach do Urzędu Cen w sprawie propozycji podwyżek cen żywności, Zakład Badania Cen (jako ogólnopolska placówka naukowa) podjął się opracowania i pilotowania specjalnej ankiety konsultacyjnej. Została ona zamieszczona w gazetach centralnych 6 bm.; natomiast w prasie terenowej dzień później.

— Już pierwszego dnia — mówi pracownik ZBC **Wojciech Stodulski** — otrzymaliśmy kilkanaście ankiet; część z nich została przyniesiona bezpośrednio do naszej placówki. Drugiego dnia od momentu opublikowania materiału w prasie otrzymaliśmy ponad 200 odpowiedzi, zaś 8 bm. — prawie 2000. Wśród respondentów, jak na razie, przeważają emeryci i renciści, pracownicy różnych szczebli administracji, inżynierowie i technicy oraz robotnicy. Nie brakuje również ankiet wypełnionych przez rolników, przedstawicieli wolnych zawodów, środowisko naukowe, rzemieślników i studentów.

Ankieta jest anonimowa i można odpowiadać nie na wszystkie pytania. Część osób nie wypełnia punktu 7, który jest o tyle istotny, że pozwala na zorientowanie się w wieku i zawodzie respondentów. Wypełnienie tego punktu jest dla nas bardzo istotne, gdyż pozwoli na powiązanie opinii z określoną grupą społeczną, na zorientowanie się, które z nich najbardziej zaniepokojone są skutkami finansowymi proponowanej operacji.

Ostrzelanie stanowisk żołnierzy USA w Libanie

BEJRUT (PAP) — Lewica libańska ostrzelała w czwartek stanowiska kontyngentu USA, rozmieszczonego w bejruckim porcie lotniczym. Rzecznik „marines" poinformował, że Amerykanie odpowiedzieli ogniem. Rzecznik nie podał liczby ofiar pojedynku artyleryjskiego. Dowództwo sił USA postawiło 1500-osobowy kontyngent w stan najwyższego pogotowia.

„Stern" o „ograniczonej" wojnie atomowej

10 mln Niemców zginie natychmiast

BONN (PAP) — Film „Dzień później", który wywołał szok w Ameryce, jest teraz wyświetlany w kinach zachodnioniemieckich. Ale choć z ekranu wieje grozą, dzieło nie prezentuje jeszcze całości nuklearnej apokalipsy — pisze hamburski „Stern". Nowe analizy naukowe dowodzą, że nawet „ograniczona" wojna jądrowa spowodowałaby śmierć milionów ludzi, a jej areną byłyby oba państwa niemieckie.

Film pozostawia jeszcze cień nadziei — komentuje tygodnik. Pokazuje, jak farmerzy w kilka tygodni po ataku nuklearnym zastanawiają się nad zdjęciem warstwy skażonej gleby i rozpoczęciem siewów. Ów optymistyczny pogląd, że ludzka natura potrafi sprostać nawet katastrofie nuklearnej, pozostawia jedynie niepotrzebne złudzenia. Rzeczywistość bowiem — gdyby miała zastąpić wizję — byłaby tak przerażająca, że wszystkie dotychczas znane lęki musiałyby zblednąć — konkluduje „Stern".

Pewne pojęcie o grożącej katastrofie daje wojna atomowa, która już się odbyła, chociaż w bardzo ograniczonej skali w sierpniu 945 r. w Hiroszimie i Nagasaki. Do dzisiaj Amerykanie nie chcą powiedzieć prawdy o tym, co tam się stało. Do dzisiaj — podkreśla „Stern" — żaden z niezależnych naukowców nie otrzymał zezwolenia na zapoznanie się z wynikami badań nad chorobą popromienną i wadami genetycznymi wśród ludności Hiroszimy, przeprowadzonych przez powołaną przez USA „Radiation Effects Research Foundation". Aż do wiosny br. filmy z Hiroszimy, nakręcone dwa miesiące po wybuchu spoczywały w sejfie. Zaś w relacjach prasowych z okazji wejścia na ekrany filmu „Dzień później" pojawiły się „uspokojone" liczby ofiar: 70 tys. zabitych w Hiroszimie, 35 tys. w Nagasaki.

Prawdziwy rozmiar strat przedstawili burmistrzowie obu miast w 1976 r.: do 1950 r. zmarło w Hiroszimie na skutek pierwszego w historii ludzkości użycia bomby atomowej 200 tys. osób, a w Nagasaki — 100 tys. Od bomb o sile rażenia 12,5 i 22 kiloton zginęło ponad ćwierć miliona osób — konkluduje „Stern". A przecież w porównaniu z dzisiejszym potencjałem niszczenia były to „minibomby". Obecnie w takie ładunki wyposażane są rakiety taktyczne.

„Stern" przytacza studium naukowców amerykańskich na temat „ograniczonego" uderzenia nuklearnego, którego celem byłyby najważniejsze obiekty wojskowe w RFN i NRD. Wg autorów opracowania, na celownikach wyrzutni pocisków atomowych znajduje się w obu państwach niemiecki ch 171 takich obiektów, między innymi 91 lotnisk. Większość tych obiektów jest usytuowana na terenach gęsto zaludnionych — zauważa tygodnik, np. na obrzeżach Drezna czy Monachium. Nawet taka „chirurgiczna" wojna atomowa wywołałaby ogromne spustoszenia: 10 mln Niemców zginęłoby na miejscu, co najmniej tyle samo odniosłoby ciężkie obrażenia, mając jedynie niewielka szansę przeżycia. Skutków promieniowania — skażenia ludzi, wody i gleby, nie da się obliczyć.

Takie byłyby następstwa eksplozji jedynie 171 głowic atomowych o sile rażenia „tylko" 100 kiloton każda. A jest to — zauważa „Stern" — jedynie ułamek spośród 10 tys. pocisków stacjonowanych w Europie; światowy potencjał niszczenia ocenia się na 40— 50 tys. ładunków. „Stern" opisuje skutki uderzenia rakiety o sile ok. 100 kiloton w lotnisko Rhein-Main (10 km od centrum Frankfurtu n. Menem), w sąsiedztwie którego znajduje się baza sił powietrznych USA. W ciągu kilku minut w promieniu 7 km od wybuchu, spośród 90 tys. osób zamieszkujących ten obszar, zginie 10 tys. a prawie 70 tys. odniesie rany. Lotnisko przestanie istnieć.

To tylko scenariusz z użyciem jednej głowicy — stwierdza „Stern". Scenariusz katastrofy, jakiej Frankfurt nie przeżył nawet podczas II wojny światowej. Ale koncepcja „ograniczonej" wojny jądrowej zakłada 171 takich katastrof w tym samym momencie.

Przy tym — podkreśla tygodnik — nikt nie może zagwarantować, że raz wywołana wojna atomowa zakończy się na tym „ograniczonym" uderzeniu. Jeśli dojdzie do ataków na centra miast z użyciem broni o sile kilku megaton, straty staną się niewyobrażalne. Eksperci spróbowali dokonać również takiej oceny. Eksplozja bomby megatonowej nad Detroit spowodowałby śmierć 500 tys. osób, dwudziestomegatonowej nad Nowym Jorkiem: 5—10 milionów.

Katastrofa nuklearna pociągnęłaby za sobą jeszcze inne skutki — pisze „Stern". Studium, które powstało z udziałem amerykańskiego astronoma **Carla Sagana**, przedstawia w ten sposób scenę z Dantego: „wieczna ciemność, ogień i lód. Chmury dymu z ogromnych pożarów ograniczyłyby promieniowanie słoneczne do 10 proc., realna stałaby się groźba nowej epoki lodowcowej, klęski nieurodzaju, głodu, upadku cywilizacji".

Nawet w „ograniczonym" scenariuszu „dzień później" byłby straszny, gdyż nie byłoby nikogo, kto mógłby przynieść ulgę cierpiącym. „W wojnie atomowej — podkreśla lekarz internista z Monachium prof. **Herbert Begema**, jeden z założycieli grupy „lekarze ostrzegają przed wojną atomową" — nie będzie możliwe jakiekolwiek leczenie, zostanie zniszczona cała infrastruktura, nie będzie szpitali, lekarstw, plazmy, nawet wody, a jeśli będzie to — skażona radioaktywnie. Na chorobę popromienną nie ma lekarstwa: to czy śmierć nastąpuje natychmiast, czy w ciągu kilku tygodni zależy od dawki przyjętej przez organizm.

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Łomży

Na swym ostatnim posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Łomży oceniała dotychczasowe działania na rzecz rozwoju i umacniania samorządów pracowniczych.

Problem ten zajmuje wiele miejsca w programie działania łomżyńskiej organizacji partyjnej. Już w kwietniu 1982 roku, wojewódzka instancja przeanalizowała sytuację w zakładach pracy regionu. Stwierdzono m.in., że na 27 przedsiębiorstw w których powołano samorządy przed 13 grudnia 1980 r. tylko w dziesięciu odpowiadały one wymogom ustawy i można je reaktywować.

We wrześniu 1982 roku zorganizowano naradę sekretarzy ekonomicznych, KZ i POP większych zakładów pracy województwa, na której omówiono najważniejsze problemy związane z działalnością samorządów w nowej sytuacji. Zakładowe ogniwa PZPR zobowiązano do działania na rzecz umacniania pozycji związków zawodowych i samorządu, tworzenia warunków do działalności, bezwzględnego przestrzegania zasad demokratycznego zarządzania zakładem.

Od grudnia 1982 roku najwięcej miejsca poświęciły temu problemowi: Komitet Miejski PZPR w Łomży KMG w Grajewie i KMG w Zambrowie.

Wiele zrobiono na rzecz przywracania należnego miejsca samorządom w zakładzie. Wiele jest jeszcze do zrobienia. Najtrudniej jest zmienić sposób myślenia o funkcji samorządów w reformowanych przedsiębiorstwach. Przez udział w nich m.in. będzie się realizowała kierownicza rola partii w sferze produkcji. Ta prosta, zdawać by się mogło, prawda nie wszędzie jest zrozumiała.

Aktualnie na terenie województwa samorządy istnieją w 58 przedsiębiorstwach i zakładach filialnych, a tylko 16 postarało się o zarejestrowanie swych statutów w Sądzie Wojewódzkim.

Egzekutywa KW PZPR przyjęła ustalenia dotyczące m.in. wsparcia organizacyjnego i moralnego ludzi działających w radach.

W drugim punkcie obrad rozpatrzono projekt sprawozdania KW PZPR na IV Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą.

(zp)

Lambsdorff postawiony w stan oskarżenia

BONN (PAP) — Biuro prokuratora generalnego RFN poinformowało, że w czwartek postawiono formalnie w stan oskarżenia zachodnioniemieckiego ministra gospodarki **Otto Lambsdorffa.** Akt oskarżenia zarzuca mu przyjęcie, na polecenie FDP, dużych łapówek od koncernu Flicka. Odpowiednie dokumenty zostały złożone w sądzie okręgowym w Bonn.

Kilka dni temu Bundestag pozbawił Lambsdorffa immunitetu poselskiego.

Kubańskie cytrusy na święta

SZCZECIN (PAP) — Portowcy szczecińscy rozpoczęli 8 bm. rozładunek chłodnicowca Polskich Linii Oceanicznych M/S „Romer", który przywiózł 700 ton cytryn i pomarańcz przeznaczonych na przedświąteczne zaopatrzenie kraju. Nie jest to pierwsza w tym okresie przesyłka tych owoców do szczecińskiego portu. Przed kilkoma dniami dokerzy zakończyli rozładunek cytrusów z innego chłodnicowca PLO. W najbliższym czasie spodziewany jest M/S „Kosynier Gdyński" z ponad 2 tysiącami ton kubańskich cytrusów.

Szklanka miodu na głowę

Ciąg dalszy ze str. 1

w Polsce" wygłosił wiceprezes Zarządu **WZP — Romuald Żukowski.**

Mimo stosowania chemii w rolnictwie pszczoły mają w Polsce niezłe warunki wegetacji. Ostatnie lata przyniosły rozwój pszczelarstwa w Polsce, a także w woj. białostockim (na 100 ha użytków rolnych i leśnych przypada 6,8 sztuk pnia). Bieżący rok był korzystny dla pszczół. W całym kraju mieliśmy urodzaj miodu. W woj. białostockim produkcja towarowa miodu wyniesie ponad 260 ton (w 82 r. 230 ton). W Polsce, na jednego obywatela przypada w przybliżeniu szklanka miodu.

Najtrudniejszym do rozwiązania problemem jest obecnie opanowanie chorób i szkodników pszczół, zwłaszcza warozy, która masowo pustoszy ule. Jest to problem o zasięgu szerszym, nie tylko krajowym.

Dorobek naszych pszczelarzy jest doceniany w świecie. Wyrazem tego będzie m.in. zorganizowanie w Polsce w 1985 r. światowego sympozjum apiterapii (leczenie produktami pszczelimi). Czynione są też starania o zorganizowanie w Polsce w 1987 r. Kongresu Apimondii (międzynarodowa organizacja pszczelarska).

(zj)

Prawa człowieka Konferencja prasowa w Moskwie

MOSKWA (PAP) — W Moskwie odbyła się w czwartek konferencja prasowa w związku z dniem praw człowieka oraz przypadającą 10 grudnia 35 rocznicą przyjęcia przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych powszechnej deklaracji praw człowieka.

Na konferencji wystąpił **Witalij Ruben**, przewodniczący Rady Narodowości Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. Wskazał, iż Związek Radziecki **jest inicjatorem i aktywnym współautorem wszystkich najważniejszych porozumień międzynarodowych, dotyczących praw człowieka.** Przypomniał, iż przy udziale ZSRR uchwalono takie znaczące dokumenty jak międzynarodowa konwencja o likwidacji wszystkich form dyskryminacji rasowej, międzynarodowa konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa czy konwencja w sprawie nieprzedawniania zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

SPORT

Początek drogi do Meksyku

Droga do Meksyku dla uczestników mistrzostw świata rozpoczęła się w środę w Zurichu. Meksykańskie mistrzostwa świata wywołały olbrzymie zainteresowanie, a miara wagi tej imprezy niech będzie fakt, że do eliminacji zgłosiło się aż 121 reprezentacji. Dla przypomnienia — do „Mundialu-78" — 104 kraje, do „Espana-82" — 107.

Losowanie spowodowało zróżnicowane odczucia. Przedstawiciele jednych federacji byli bardzo zadowoleni z uśmiechu losu, inni wręcz — nie. Ciekawe, czy nastroje te będą identyczne po zakończeniu eliminacji. Do tych niezadowolonych należał trener reprezentacji Belgii — Guy Thyss. Nie dlatego, że Belgowie trafili na polskich piłkarzy, czy greckich lub albańskich: „To fatalne, że trafiliśmy do grupy czterozespołowej, że nie losowano nas z pierwszego „koszyka". Przecież swą grą przez ostatnie pięć lat na to sobie zasłużyliśmy. Ale cóż — trzeba będzie walczyć, by los nie doświadczył nas jeszcze bardziej" — stwierdził G. Thyss.

U proku drogi do Meksyku niezadowolony jest trener Belgów, podobnie jak i Jupp Derwall. Jego zdaniem piłkarze RFN wylosowali bardzo silną grupę. Czechosłowacja, Szwecja, Portugalia — kto chciałby grać z tymi drużynami w eliminacjach? Na pocieszenie trenera Derwalla, co znalazło swój wyraz w informacjach agencyjnych, pozostały stwierdzenia niektórych działaczy piłkarskich tego kraju — „na szczęście nie musimy grać z Austrią".

Nasi kibice chyba również z mieszanymi uczuciami przyjęli wyniki losowania. Belgowie, Grecy, Albańczycy — jak ich pokonać — to sprawa chyba na późniejszy okres. Teraz najważniejsze — to zbudowanie reprezentacji silnej, która musi grać lepiej niż w tym roku, oraz ułożenie korzystnego kalendarza gier eliminacyjnych. Dla naszej drużyny pomyślne rozwiązanie tych spraw — to drugi krok naprzód na drodze do Meksyku.

POGROMCA WIDZEWA W ŚWIETNEJ FORMIE

Zwycięzca łódzkiego Widzewa, praska Sparta znana publiczności białostockiej, nadal spisuje się w piłkarskim Pucharze UEFA znakomicie. W środę Czesi wysoko pokonali w rewanżu Watford 4:0 (4:0). W pierwszym meczu prażanie wygrali 3:2 i awansowali do ćwierćfinałów.

Oto pozostałe wyniki III rundy pucharu UEFA w nawiasach wyniki pierwszych meczów, (drużyny wytłuszczonym drukiem awansowały do ćwierćfinałów). **Spartak Moskwa — Sparta Rotterdam** (1:1) 2:0, **Hajduk Split — Radnicky Niż** (2:0) 2:0, **Lokomotiw Lipsk — Sturm Graz** (0:2) 1:0, **Celtic Glasgow — Nottingham** (0:0) 1:2, **Inter Mediolan — Austria Wiedeń** (2:1) 1:1, **Anderlecht — RC Lens** (1:1) 1:0, **Tottenham — Bayern Monachium** (1:0) 2:0.

Ciekawostką jest, że RFN nie ma już żadnego zespołu w europejskich pucharach. (PAP — opr. Let)

Doniesienia agencyjne

PIŁKARSKA KADRA USTALONA

Trener naszej piłkarskiej reprezentacji narodowej ustalił składy swojej kadry, która już niebawem rozpocznie przygotowania do nowego sezonu.

W kadrze narodowej znaleźli się: bramkrze: Józef Młynarczyk, Józef Wandzik, obrońcy: Stefan Majewski, Jan Jałocha, Piotr Skrobowski, Roman Wójcicki, Krzysztof Urbanowicz, Józef Adamiec i Kazimierz Przybyś.

Rozgrywający i napastnicy: Andrzej Buncol, Włodzimierz Ciołek, Waldemar Prusik, Ryszard Tarasiewicz, Czesław Jakołcewicz, Mirosław Okoński, Włodzimierz Smolarek, Dariusz Dziekanowski oraz Andrzej Iwan.

Zawodnicy ci zbiorą się 27 grudnia na zgrupowniu w Wiśle, po czym 11 stycznia 1984 r. wyjadą na turniej do Indii.

WĘGRZYNKIEWICZ WYGRAŁ KONKURS W SZCZYRKU

W czwartek, na zakończenie zgrupowania kadry specjalistów kombinacji norweskiej, rozegrano otwarty konkurs skoków na skoczni „Skalite" w Szczyrku.

Na dobrze przygotowanej skoczni bezkonkurencyjny był 23-letni Jarosław Węgrzynkiewicz (LKS Skrzyczne Szczyrk), który w obu seriach uzyskał największe długości. Bardzo dobrze spisał się młodziutki „kombinator" Tadeusz Bafia (Wisła Gwardia) zajmując drugą lokatę. Dopiero na czwartym miejscu znalazł się mistrz Polski w kombinacji Stanisław Kawulok

WALLISER WYGRAŁA DRUGI ZJAZD

W czwartek we francuskiej miejscowości Val d'Isere rozegrany został drugi w tym sezonie bieg zjazdowy kobiet zaliczany do Pucharu Świata. Pierwsze miejsce zajęła reprezentantka Szwajcarii — Maria Walliser, wyprzedzając triumfatorkę środowego zjazdu — Irenę Epple (RFN) oraz Austriaczkę Lee Soelkner.

Zjazd rozegrano na trasie długości 2276 m przy różnicy wzniesień 620 m.

ÓSMA PARTIA W SOBOTĘ

W czwartek miała zostać rozegrna w Londynie 8 partia półfinałowego meczu szachowego pretendentów między Garri Kasparowem i Wiktorem Korcznojem. Odbędzie się ona jednak dopiero w sobotę, bowiem Korcznoj zarządał przerwy.

W meczu prowadzi Kasparow 4:3.

(Opr. b)

Co, gdzie, kiedy?

* BĘDZIE CO OGLĄDAĆ NA RINGU
* OSTATNIE POJEDYNKI WŁÓKNIARZA W I RUNDZIE
* SZACHOWY TURNIEJ „GW" PO RAZ 28

W niedzielę o godz. 11 w hali Jagiellonii rozpocznie się międzypaństwowy mecz reprezentacji młodzieżowych Polski i RFN. Atrakcja spotkania będzie udział w drużynie narodowej czterech zawodników białostockiej Gwardii — **Sławomira Lisowskiego, Kazimierza Tekienia, Andrzeja Snarskiego i Dariusza Openchowskiego.** Niestety, nie zobaczymy na ringu **Grzegorza Jabłońskiego** z ełckiego Mazura. Okazało się, że po turnieju w Czarnej Białostockiej przeziębił się, a był pewnym kandydatem do występu w wadze koguciej. Drużyny Polski i RFN przyjadą do Białegostoku w sobotę koło południa i zamieszkają w hotelu „Leśnym".

W sobotę i niedzielę rozegrana zostanie w II lidze koszykówki kobiet ostatnia kolejka spotkań I rundy. Włókniarz zmierzy się w hali przy ul. Suchej ze Startem Gdańsk, który zajmuje w tabeli szóstą lokatę. Koszykarki nie mają przerwy w rozgrywkach. Z marszu rozpoczyna się runda rewanżowa. Już 17—18 bm. zmierzą się w Białymstoku w hali Jagiellonii z łódzkim Widzewem.

W niedzielę po raz 28 w osiedlowym klubie kultury „Ziemowit" przy ul. Warszawskiej 81 rozegrany zostanie błyskawiczny turniej szachowy o puchar „Gazety Współczesnej". W poprzednich turniejach przy szachownicach zasiadali nie tylko sympatycy królewskiej gry z naszego regionu, ale i z Bydgoszczy, Krakowa, a nawet Grodna, Kowna i Wilna. Przypominamy, że należy wziąć ze sobą komplety szachów.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

BOKS. Białystok, niedziela (godz. 11) hala Jagiellonii przy ul. Jurowieckiej międzypaństwowy mecz bokserski reprezentacji młodzieżowych **Polski i RFN.**

KOSZYKÓWKA. Białystok, sobota (godz. 18), niedziela (godz. 11), II liga kobiet **Włókniarz Białystok — Start Gdańsk.**

SZACHY. Białystok, niedziela (godz. 10), klub „Ziemowit", ul. Warszawska 81, 28 błyskawiczny turniej szachowy o puchar „Gazety Współczesnej".

Sobota (godz 10), świetlica Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego, ul. Kawaleryjska 17, ostatni turniej „Grand Prix wolnych sobót".

Sobota (godz. 10). I Lic. Og. ul. Krakowska mistrzostwa szkół ponadpodstawowych (finał wojewódzki), również w sobotę o godz. 10 rozpoczynają się w Mońkach w Szkole Podstawowej nr 1 mistrzostwa szkół podstawowych.

OLECKO. Sobota (godz. 13.30), niedziela (godz. 9) świetlica SM ostatnia runda drużynowych mistrzostw woj. suwalskiego.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Łapy, niedziela (godz 11.15) sala kina „1 Maja" (ul. Fabryczna 29) turniej o tytuł najlepszego ciężarowca woj. białostockiego.

ZAPASY: Giżycko, sobota i niedziela (godz. 10) sala ZSZ przy ul. Kościuszki, ogólnopolski turniej zapaśniczy w stylu wolnym juniorów. Startują reprezentacje klubów plonu startowskiego.

SIATKÓWKA. Mońki, sobota (godz. 13.30), niedziela (godz. 9) sala SP nr 1 przy ul. Leśnej turniej gwiazdkowy młodzików. Startują drużyny szkolne z Mońek, Łap, Hajnówki, Łomży i Bielska Podlaskiego.

SOKÓŁKA, sobota i niedziela (godz. 9), sala SP nr 3 turniej gwiazdkowy mężczyzn.

TENIS STOŁOWY. Białystok, niedziela (godz. 11.30) Zespół Szkół Rolniczych w Dojlidach, finał wojewódzki szkół podstawowych.

SREBRNE GODY EŁCKIEGO PRIM

W piątek, 9 bm odbędzie się w Ełku uroczyste zebranie w związku z 25-leciem Ludowego Klubu Sportowego PRIM Ełk. Początek o godz. 14 w świetlicy „Trójbarzy" w Ełku przy ul. Suwalskiej 84.

Bardziej cenić podziemne skarby

Ciąg dalszy ze str. 1

w niektórych kopalniach węgla brunatnego, koalin w kopalni węgla brunatnego w Turoszowie. **Tymczasem waskie zainteresowania branż eksploatujacych poszczególne surowce powodują marnotrawienie wspólnego, narodowego dobra — i górniczego trudu.**

Innego typu konkretny przykład nie przemyślanego w przeszłości działania, którego skutkiem jest uszczuplenie naszych zasobów surowcowych, podaje w swym opracowaniu — dotyczącym wykorzystania zasobów mineralnych — prof. **Roman Ney.** Rzecz dotyczy Lubelskiego Zagłębia Węglowego, w którym miasto Łęczna zaprojektowano i wzniesiono na złożach węgla w niecce piasków — miast usytuować je gdzie indziej, np. w obrębie garbu Kocka, gdzie nie ma węglowych pokładów. Obecna lokalizacja miasta sprawia, że w przyszłości zajdzie konieczność pozostawienia pod nim zasobów węgla w filarze ochronnym — bądź prowadzić trzeba będzie kosztowną eksploatację pod miastem. Dodać trzeba, że w polskim górnictwie węgla kamiennego już przed kilkunastu laty rozpoczęto na dużą skalę eksploatację filarów ochronnych — z których uzyskuje się obecnie, znacznym kosztem, ok. 35 proc. wydobycia czarnego surowca.

Specjaliści uznają także za niezbędne pełniejsze rozwinięcie i stosowanie w praktyce gospodarczej technologii odzyskiwania metali towarzyszących, występujących w rudach. I tak np. w dość dużym stopniu odzyskiwane są z rud miedzi, cynku i ołowiu — srebro i kadm; tymczasem rudy te zawierają również tak cenne metale jak kobalt, molibden, nikiel, selen, tal, ren, wanad, a także inne rzadkie pierwiastki. Już wiadomo, że nie eksploatowane jeszcze rudy żelaza z Suwalszczyzny zawierają tytan i wanad.

Kronika milicyjno -sądowa

25 LAT ZA ZABÓJSTWO

11 grudnia ub. roku w jednym z mieszkań w Kłodzku odbywało się wesele. Przed północą towarzystwo opuścili małżonkowie R. — rodzice pana młodego. Niedaleko swojego mieszkania **Helena R.** usiadła na ławce, natomiast mąż odszedł na chwilę, by wziąć psa na spacer. Gdy wrócił — ławka była pusta.

Okazało się, że podczas jego nieobecności kobieta została napadnięta przez trzech młodych mężczyzn. Pomimo dotkliwego zimna rozebrali ją i zgwałcili, a ponieważ broniła się rozpaczliwie i raniła jednego z napastników, **Andrzej Z.** „wymierzył jej karę" skacząc butami po brzuchu. Obrażenia zadane kobiecie oraz pozostawienie ofiary na mrozie, były przyczyną jej śmierci.

Sprawa znalazła swój finał przed Sądem Wojewódzkim w Wałbrzychu z siedzibą w Świdnicy. Sprawca śmierci Heleny R. 20-letni **Andrzej Z.** skazany został na 25 lat pozbawienia wolności, 21-letni Jerzy R. za gwałt otrzymał karę 5 lat pozbawienia wolności, natomiast Marek W. za nieudzielenie pomocy skazany został na 2 lata pozbawienia wolności.

NIEUDANY NAPAD NA POCZTĘ

7 bm. przed południem do Urzędu Poczty we wsi Nowakowo gm. Elbląg wszedł młody mężczyzna. Wykorzystując niewielki ruch na poczcie, obezwładnił klientkę, groźąc nożem i zażądał od naczelnika urzędu wydania pieniędzy. Zraniona w rękę kobieta zaczęła krzyczeć — co spłoszyło napastnika. Milicja ustaliła wkrótce, że jest nim 25-letni **Wiesław N.**

Wiesław N. został ujęty przez milicję w pobliżu Elbląga.

PRÓBA PRZEKUPSTWA MILICJANTA

Sąd Rejonowy w Poznaniu wydał wyrok w sprawie **Przemysława K.** Oskarżony 15 kwietnia br. w Poznaniu usiłował wręczyć łapówkę w kwocie ok. 50 000 zł funkcjonariuszowi MO Andrzejowi N. w zamian za odstąpienie od zatrzymania prawa jazdy w związku z prowadzeniem samochodu w stanie nietrzeźwym.

Sąd wymierzył Przemysławowi K. karę grzywny samoistnej w wysokości 100.000 zł oraz orzekł przepadek na rzecz skarbu państwa kwoty, którą usiłował wręczyć milicjantowi.

Śledztwo w sprawie kradzieży 3 ton złota

LONDYN (PAP) — Policja brytyjska zarzuciła w czwartek udział w głośnej kradzieży złota trzem mężczyznom. W ten sposób urosła do czterech liczba osób oskarżonych o udział w tym rabunku, który przyniósł złodziejom łup w wysokości 26 mln funtów w złocie, diamentach, platynie i czekach podróżnych.

Jeden ze strażników magazynu, z którego zrabowano złoto został zatrzymany w miniony weekend i oskarżony we wtorek.

Pięć innych osób, wobec których od dłuższego czasu prowadzono dochodzenie w tej sprawie zwolniono w środę wieczorem.

Rokowania START odroczone

GENEWA (PAP). W czwartek odbyło się w Genewie, ostatnie w obecnej piątej rundzie, posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy w sprawie ograniczenia i redukcji strategicznych zbrojeń nuklearnych (START).

Spotkanie trwało 40 minut.

Agencja TASS podała, że w związku ze zmianą ogólnej sytuacji strategicznej spowodowaną przystąpieniem do rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych, amerykańskich rakiet średniego zasięgu strona radziecka uważa za konieczne opracować na nowo wszystkie problemy będące przedmiotem dyskusji na rozmowach START. W związku z tym nie wyznaczono daty wznowienia negocjacji.

MOSKWA (PAP). I wiceminister Spraw Zagranicznych ZSRR **Giegrij Kornijenko** odpowiadając podczas konferencji prasowej 5 bm. w Moskwie na pytanie dotyczące genewskich rokowań w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych, oświadczył, że amerykańskie rakiety średniego zasięgu, z chwilą rozmieszczenia w Europie stają się w stosunku do ZSRR bronią strategiczną. W konsekwencji — powiedział wiceminister — fakt, że rozmieszczenie tych rakiet się rozpoczęło, nie może nie mieć następstw również dla rokowań w sprawie zbrojeń strategicznych.

Spadek wpływu zw. zawodowych w USA

BONN (PAP) — Waszyngtoński korespondent dziennika „Frankfurter Rundschau" zwraca uwagę na postępujący spadek wpływów amerykańskich związków zawodowych w środowisku pracowniczym. Według korespondenta, świat pracy zarzuca bossom związkowym przede wszystkim to, że nie potrafią nawet w skromnym stopniu przyczynić się do rozwiązania problemu masowego bezrobocia.

Jeszcze w 1945 roku do związków zawodowych należał co trzeci pracujący w USA. Dzisiaj związki zawodowe zrzeszają zaledwie 20 proc. zatrudnionych.

Podwyżki płac wywalczone przez związki zawodowe w USA w roku 1983 były najniższe od 15 lat i nie zdołały wyrównać skutków inflacji. Jedna piąta zatrudnionych, stojąc przed alternatywą bezrobocia, musiała zgodzić się nawet na obniżkę płac.

Pamięci „Synów Pułku"

Inf. wł. — Z inicjatywy białostockiego środowiska „Synów Pułku", wczoraj — 8 bm. w Klubie Garnizonowym w Białymstoku otwarta została ogólnopolska wystawa poświęcona udziałowi młodzieży polskiej w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe w latach drugiej wojny światowej. Poprzez ukazanie autentycznych, często unikalnych, do tej pory nigdzie nie publikowanych zdjęć i dokumentów młodocianych żołnierzy, będących „Synami Pułku", walczących na wszystkich frontach, obok dorosłych, często jak równi towarzysze broni, przedstawione są głęboko patriotyczne postawy młodego pokolenia, które — już po rozstaniu z mundurem — czynnie uczestniczyło w budowie ustroju socjalistycznego w niepodległej Polsce.

Na otwarcie wystawy licznie przybyli kombatanci a w tym również dawni „Synowie Pułku", przedstawiciele władz partyjnych i wojska, uczniowie szkół podstawowych, średnich i techników a w tym szkoły nr 29 noszącej od niedawna imię „Synów Pułku". Otwarcia wystawy dokonał prezes ZW ZBOWiD — **Mikołaj Kiryluk.**

Cennym uzupełnieniem ekspozycji jest dokumentalny film o losach najmłodszych żołnierzy. Wystawę, która czynna będzie do 28 grudnia br., można zwiedzać we wtorki, środy, czwartki, piątki i soboty w godz. 11—17 a w niedziele w godz. 11—16.

(h)

Na gościnnych występach w Łomży

Kawa... spod maglownicy

INF. WŁ. W ubiegły wtorek (6 bm.) funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży przeprowadzili kontrolę miejscowej targowicy, w ramach akcji „Rynek", wymierzonej przeciwko spekulantom. Nie mogą mówić o szczęściu dwaj mieszkańcy Warszawy — Mirosław Ł. i Henryk K., którzy przyjechali do Łomży na „gościnne występy" z... pokaźnym ładunkiem kawy naturalnej. Bez wymaganego zezwolenia sprzedawali tu „Ekstra — Benol" po odpowiednio wysokich cenach. W ten sposób miały zwrócić im się dolary, które włożyli w „Pewexie" na zakup kawy. Milicjanci oprócz 34 kg kawy zakwestionowali u zatrzymanych 80 dolarów USA i 50 marek zachodnioniemieckich.

Warto dodać, że Mirosław Ł. jest właścicielem magla elektrycznego w Warszawie. Postępowanie prowadzi RUSW w Łomży.

(kłos)

Tylko do 20 grudnia

można jeszcze

zaprenumerować „Gazetę Współczesną"

Uwzględniając życzenia i postulaty naszych stałych Czytelników a wśród nich wielu dotychczasowych prenumeratorów „Gazety", informujemy — w porozumieniu z Przedsiębiorstwem Upowszechnienia Prasy i Książki w Białymstoku iż wszystkie

ODDZIAŁY „RUCH" I PLACÓWKI POCZTOWE

przyjmują do 20 grudnia br. zamówienia na prenumeratę „Gazety" na rok przyszły. Radzimy nie zwlekać gdyż termin ten jest ostateczny i przedłużony nie będzie. Prenumerata zapewni stałe i systematyczne otrzymywanie „Gazety Współczesnej".

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

z powodu śmierci

Tow. HENRYKA KASZKOWIAKA

zasłużonego dziennikarza białostockiego radia i prasy, działacza społecznego naszego regionu składa

Sekretariat KW i KM PZPR w Białymstoku

c.d.ze str.1

proces „odchodzenia" udowodnił też jak wiele błędów popełniono w przeszłości, również w zakresie rozwoju partyjnych szeregów. Przyjmowano każdego, kto chciał i „musiał". Dziś każdy kandydat, zanim otrzyma legitymację, jest dokładnie „prześwielany". Dlatego trudno mówić o dynamicznym rozwoju śniadowskiej organizacji. Ostatnio zasiliło ją czterech nowych członków. Nikt jednak im nie zarzuci, że wstępując do partii działali nieświadomie. Oni wiedzieli, co robią, a partia będzie miała z nich pożytek.

I znów — żeby przypadkiem nie popaść w miodem smarowaną radość — sekretarz Modzelewska mówi o przykładach braku troski o społeczne mienie, o obojętności wielu członków na występujące niedociągnięcia, tolerowaniu antyspołecznych postaw, przypadkach formalizmu. Z trudem więc przełamuje się mity niemożności, społeczne uprzedzenia i opory. Wielu ludzi z partyjną legitymacją, swą aktywnością zawodową i społeczną wyróżnia się korzystnie wśród bezpartyjnych, zdobywając sobie duży kapitał społecznego zaufania. Są oni wybierani do organizacji społecznych, zawodowych i samorządowych w miejscu pracy i zamieszkania.

— Zrobiliśmy wiele, nikt nam tu nie ma prawa powiedzieć marnego słowa, bo tylko ślepy tego nie zauważy. Ale nie dopracowaliśmy się jeszcze dobrego systemu szkolenia. Koniecznie trzeba wrócić do szkoleń sekretarzy POP. Jest to tym bardziej konieczne, że w tegorocznej kampani wybraliśmy wielu nowych towarzyszy.

— Przyjmijmy w roku choćby jednego tylko towarzysza, ale niech będzie z niego pożytek. Nie trzeba upierać się z liczebnością naszych szeregów. Niech ten, którego przyjmiemy potrafi otwarcie stawiać sprawy. I jeszcze jedno: nauczmy się mówić odważnie. Wyrzućmy z siebie to: „nie będę mówił głośno, bo się narażę".

— W szkoleniach są zbyt trudne tematy dla ludzi prostych. Odlatujemy często od ziemi, zamiast twardo po niej stąpać.

— Gdzie jest młodzież? Mamy w gminie ZMW i ZSMP. Nie, żeby nimi dyrygować, prowadzić za rączkę. Ale niech są przy nas i zamiast „przybudówką" — niech będą współpartnerami.

— Dlaczego „Prefabet" potrafi odczuć potrzeby naszej gminy i co może, to robi, by ulżyć jej mieszkańcom, a „Gromada" nawet głupich drzwi do sklepu nie chce zrobić, bo „to nie jej obowiązek"? Czy nie poprzewracało nam się w głowach, towarzysze?

— Wychodzimy z kryzysu. Do Śniadowa przyjeżdża kontrola jedna za drugą. „Po linii" środków ochrony roślin w ciągu roku zjeżdżają trzy ekipy i każda z innej instytucji. A samochody służbowe jeżdżą, benzynę palą. Albo inna sprawa: dzwoni w Łomży żona do męża — w Śniadowie dziś będą lodówki. Faktycznie były. I zanim je znieśli z samochodu, już przed sklepem stał samochód na służbowych numerach rejestracyjnych z Łomży.

— Telefony. Konia z rzędem temu, kto dodzwoni się gdzieś poza gminę. Jest to efekt zamontowania „nowoczesnej" centralki.

— Albo spróbujcie zachorować. Czym dysponuje nasz ośrodek zdrowia lub łomżyński szpital? A przecież żywność, mieszkanie i zdrowie — każdy mieszkaniec naszego kraju powinien mieć zagwarantowane.

— Przesunąć część kadry z województwa do nas, na dół. Z pewnością lepszy będzie tu z nich pożytek. Czasu na herbatkę będą mieli niewiele.

— Pewnie, że nikt w mieście, w łazience świniaka tuczył nie będzie. Ale przecież my też mamy problemy. I to nie prawda, że nie ma paszy. Trafia tylko do niewłaściwych rąk. Pracownicy mieszalni mają jej przydziały. Wielu nawet nie myśli o chowie tuczników. Handlują deputatami. Sam kupiłem od dwóch takich. A my, co zajedziemy do magazynu — rozkłada się przed nami ręce.

— Czy my musimy sami chodzić do agenta, by zakontraktować trzodę? Czy nie powinno być odwrotnie? Za to on bierze pieniądze?

— Podeptano samorząd w spółdzielczości mleczarskiej, nikt nie liczy się z producentami. Najważniejsze są laborantki, które klasyfikują mleko. I ich się tylko słucha. Komitet dostawców nie ma nic do powiedzenia. Czy za rok nie staniemy przed problemem braku mleka?

— Rolnicy rąk nie załamali. Zrobią wszystko, by sprzedawać jak najwięcej, bo przecież tego co wyprodukują nie będą niszczyć. Ale spójrzmy na nich łaskawym okiem. Oni — wbrew wszystkiemu — zbyt wiele nie chcą.

— Mówimy o kadrze dla województwa i gminy. Przyjrzyjmy się dokładnie tym, którzy są. Na przykład lekarz w Szczepankowie zajęty jest roznoszeniem różnych ulotek, a chorzy muszą jeździć do Śniadowa, albo do Łomży.

— Pamiętajmy towarzysze, że najważniejszy jest osobisty przykład każdego członka partii. Ludzie na nas patrzą i wszystko widzą.

— To prawda. Jak zaczynaliśmy budowę drogi, to robili sami partyjni. Niektórzy myśleli, że nie damy rady. Przeliczyli się. Potem zaczęli przychodzić do nas z łopatami, pomagali. I droga jest.

— Są i tacy wśród nas, co zbyt szybko doznali wewnętrznego samouspokojenia. Ot, zakręt minął, można zacząć od nowa. Co gorsze są to dyrektorzy pewnych firm i instytucji. Zamiast kierować — rządzą. Mamy do czynienia ze zbiorową odpowiedzialnością i jednostkowym rządzeniem. Poprzestawiały się pojęcia niektórym towarzyszom. W ten sposób niektóre przedsiębiorstwa są folwarkami ich kierowników. Są tego przykłady również w naszej gminie i towarzyszka sekretarz nie bardzo może sobie z nimi poradzić.

— Partia wzięła na siebie ciężar porządkowania polskich spraw, naprawiania błędów, odpowiedzialność za wyjście z kryzysu. Dla partii nie jest to rola popularna. Ale nie będziemy chować głowy w piasek. Będziemy załatwiać wszystkie sprawy, w tym również te drobne, codzienne ludzkie bolączki. By odzyskiwać zaufanie — trzeba czynić bilans przebytej drogi, dokonać analizy dotychczasowych działań. Bo tak będzie powstawał program poprawy sytuacji.

Wiele jest tych spraw. Z jednakową swadą dyskutują o „drobnostkach" co i rzeczach grubszych, takich które nie raz pewnie trudno będzie rozwiązać w Śniadowie. W kuluarach trwają dysputy na temat kandydatów do nowego komitetu komisji rewizyjnej i delegatów na konferencję wojewódzką. — Bo i od ludzi wiele zależy. Ci co „przejdą" nie mogą być gorsi od tych, którzy byli wcześniej.

Po wielogodzinnej debacie z wolną opróżnia się niedogrzana salka strażackiej remizy. Delegaci żegnają się. Idą w teren.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Bez chowania głowy w piasek

Bilans z plusem

Stowarzyszenie Księgowych krzepko dzierży liczydła. Gdy innym opadają ręce od decyzyjnych opóźnień i zaskoczeń, białostoccy finansiści w sposób naturalny przejmują inicjatywę. Szkolą, współpracują, przepychają kanały informacyjne, wyprzedzając „Monitory" i wytyczne. Tempo to się opłaca. Dziś mogą powiedzieć, że nadążają za intencjami reformatorów gospodarki. Ba, sami się nimi czują po trosze.

Gdy wtargnąłem na niedawne posiedzenie kilkuosobowego zarządu, właśnie słabła fala zachwytów na temat nieźle zorganizowanej i pod pewnymi względami oryginalnej kursokonferencji dotyczącej kosztów i cen. Lawina pochwał jeszcze co prawda nie przebrzmiała, ale na szczęście w wachlarz dywagacji wpłynął nurt samorządowy. Ściślej: powrócił lekki niepokój wywołany faktem, że rady pracownicze już sterować muszą na głęboką wodę, a jeszcze dobrze się w tej wodzie nie czują.

Prezes Stowarzyszenia **RYSZARD KŁOCZEWSKI**, zapowiadając gimnastykę nad grudniowo-styczniowymi bilansami mijającego roku, chciałby przez szkolenia i konsultacje zapobiec błędom czy przekłamaniom. Gdy tu i ówdzie zdarzały się poprzednio, zawsze rodziły moc problemów i pozostawiały pewien niesmak. A więc z około trzystoma osobami — z głównymi i biegłymi księgowymi, trzeba stale rozmawiać, wyjaśniać, rozpraszać wątpliwości. Choć to na ogół nie nowicjusze, w dżungli nowych przepisów też mogą zabłądzić. A co dopiero samorząd, który po raz pierwszy w swojej współczesnej historii będzie kładł autografy pod ważkimi decyzjami z bilansem włącznie.

— Dlatego — kontynuuje **prezes KŁOCZEWSKI** — wkrótce ruszamy ze szkoleniem członków rad pracowniczych. Chodzi o zwykłą pomoc dla koleżanek i kolegów, którzy w tematach ekonomicznych nie za dobrze się orientują, choć powinni.

Sekretarz KW PZPR w Białymstoku — **TADEUSZ TRZASKOWSKI** uzupełnia: — Jest jeszcze inny, nie tknięty temat: szkolenie służb finansowo-księgowych w zakresie wspierania samorządowców. Jak im pomagać, jak przekazywać przynajmniej podstawowe informacje, jak uniknąć zawiłości w prezentacji niełatwych przecież tematów? Doświadczenie uczy, że metodami lansowania przeładowanych tabel, pseudonaukowego usypiania albo wręcz niedoinformowania, zarżnęliśmy niegdyś kaesery.

— Nie wyrobimy się chyba z tym drugim cyklem szkoleniowym — wątpi **RYSZARD KŁOCZEWSKI.** — Oczywiście nie rezygnujemy z przygotowania pracowników księgowości do codziennej współpracy z samorządami. Musimy to z konieczności odłożyć; wziąć się za edukację samych rad pracowniczych. Od czasu jak staliśmy się nieodzowni nie jesteśmy w stanie zaspokoić szkoleniowych potrzeb. Teraz trwa w siedmiu grupach cykl zajęć na temat podatku wyrównawczego. Tak jest na okrągło.

Sekretarz SKwP — **WIESŁAW ŚWISTAK** nie jest przekonany czy temat ten rzeczywiście trzeba rozgryzać na szczeblu zarządu władającego na terenie województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. — Przecież mamy w wielu zakładach koła. Co stoi na przeszkodzie, by wykorzystać wiedzę tamtejszych specjalistów?

— Ależ to nie jest żadne odkrycie! **IRENA ZWOLEŃSKA** — zawodowo główna księgowa, a społecznie skarbnik przypomina, że na ten pomysł wpadły już niektóre kierownictwa zakładów. — U mnie na przykład przed każdym posiedzeniem rady pracowniczej dyrektor lub szef służby finansowo-księgowej zawsze znajduje kwadrans, by wprowadzić w zagadnienie. Jeśli w programie jest podział „czternastki", to bierze się kredę i smaruje na tablicy co z czego wynika i jaki może mieć wpływ na fundusz, który trzeba rozdysponować.

Przecież mamy pełną świadomość, że ostateczne decyzje będą wynikiem starań całego zespołu pracowniczego, a nie księgowej czy szefa. Trzeba przekazywać podstawowe dane, akcentować interpretacyjne niuanse, alternatywy, słowem — uczyć. Tym to trudniejsze, że przepisy zmieniają się lawinowo, a przeciętny samorząd nie czuje jeszcze dobrze reformy.

— Ważne jest to — ciągnie **TADEUSZ TRZASKOWSKI** — jak się tę wiedzę przekazuje. Samorządom trzeba demonstrować układy wariantowe. — Płace skoczą o tyle, to takie będą reperkusje w innych dziedzinach. Choćby w puli środków na rozwój, która zaprocentuje w perspektywie. Gdy tu dodamy, to tam nam nie starczy.

IRENA ZWOLEŃSKA: Bardzo często zdarza się, że wvedukowany samorząd przechodzi na strone związków zawodowych. To jeszcze jeden dowód, że nie czuje swoich powinności. Konsekwencje takiego zwrotu mogą być dla przedsiębiorstwa dotkliwe. Rok 1984 i pod tym względem będzie zapewne przełomowy. Jeśli inne argumenty nie trafią do przekonania, to może samorząd pojmie wreszcie, że każda złotówka wysupłana dodatkowo na płace, spowoduje odprowadzenie trzech złotych na państwowy fundusz aktywizacji zawodowej.

TADEUSZ TRZASKOWSKI: Tym razem samorząd będzie musiał podejmować bardzo trudne decyzje. Choćby w dziedzinie zatrudnienia. Znajdzie się pod presją różnych opinii, a ważyć będzie musiał sam.

— Na tolerowanie stanu z tego roku nikogo stać nie będzie — zastrzega **TADEUSZ ŚWIDZIŃSKI** z Okręgowego Urzędu Cen. W woj. białostockim w ciągu dziesięciu miesięcy br. zatrudnienie w przemyśle zmniejszyło się raptem o jedną dziesiątą procenta. Przy ewidentnych przerostach kadrowych, kiepskiej wydajności i fatalnym wykorzystaniu czasu pracy. W sporej grupie przedsiebiorstw, jest to zwykłe marnotrawstwo. Tylko że ktoś to musi otwarcie stwierdzić, wskazać palcem rezerwy i doprowadzić sytuację do ładu. Tym kimś mógłby być samorząd. Chyba, że zdecyduje się na taktowny unik, będzie chciał zyskać tani poklask.

Wiceprezes stowarzyszenia — **KAZIMIERZ GRZEGORCZYK** wierzy w niezły poziom wiedzy samorządowców. — Podziwiam ekonomiczne podejście kolegów, których nikt by może nawet o to nie podejrzewał.

— Może i tak jest — zgadza się połowicznie Irena Zwoleńska. — Ale tylko wtedy, gdy zahaczymy o teorię. Z praktycznym wykorzystaniem tych wiadomości jest zwykle gorzej.

TADEUSZ ŚWIDZIŃSKI: A jednak rady pracownicze uginają się pod presją związków. Obserwuję to nie tylko w kwestiach płacowych. Rozumiem, że takie powinny być właśnie związki, ale nie samorząd.

TADEUSZ TRZASKOWSKI ma podobne spostrzeżenia. — Dlatego trzeba dobrze przygotować szkolenie seminaryjne z samorządowcami. Dopóki nie poczują swojej roli, zadań i uprawnień będą mieli kłopoty. W edukacji dotyczącej reformy coraz częściej wchodzimy w konkrety i przez to łatwiej trafiamy do przekonania. Tu nie może być inaczej. Nikt z zewnątrz zakładu nie zrobi tego tak dobrze jak lokalna służba finansowo-księgowa. W każdym przedsiębiorstwie ogólne przepisy interpretować można od razu faktami z własnego podwórka. Uczące się — rozwiązywać miejscowe, specyficzne problemy.

— Ludzie czują taką potrzebę — uzupełnia **prezes Kłoczewski**. — W naszym Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego zazwyczaj na godzinę przed posiedzeniem rady pracowniczej zapowiadamy szkolenie. Niewielu jest takich którzy przychodzą o tę godzinę później. Przekonali się, że przydaje się każda lekcja, bo potem, na właściwym posiedzeniu, nie trzeba już suflera i człowiek nie siedzi jak na tureckim kazaniu.

IRENA ZWOLEŃSKA ma jeszcze jeden przykład. Ujmujemy — dajmy na to — w programie zatwierdzanie regulaminu premiowego. Wcześniej wchodzimy więc z odrobiną teorii na temat PFAZ. Chodzi o to, jak to obciążenie może wpłynąć na fundusze w świetle konkretnej decyzji. Przy zatwierdzaniu statutu wkracza najpierw z informacją radca prawny. Ludzie to wszystko zapisują i potem analizują, przymierzają. Nie można bujać...

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Znany nie tylko z „PRZEKROJU"

Telewidzowie i czytelnicy znają świetnie profesora ALEKSANDRA KRAWCZUKA, jako nie tylko wybitnego znawcę i popularyzatora starożytności, ale również — to rzadko już dziś bywa — urokliwego gawędziarza na tematy antyczne.

Ten rodowity krakowianin, który z dumą podkreśla, że urodził się w kamienicy nr 15 przy Rynku Głównym, dodając z przekorą dokładny adres, by — jak żartuje — wiadomo było, gdzie umieścić marmurową tablicę, wędruje po starożytnym Rzymie czy Atenach jak po ojczystym Krakowie.

Mówi o ludziach tamtych epok jak o bardzo dobrych znajomych. Na tematy antyczne napisał około 30 książek, które rozeszły się błyskawicznie, jako że nakłady ich w sumie wynoszą niecałe pół miliona egzemplarzy (więcej szczęścia ma profesor w innych krajach, chociażby na Węgrzech, gdzie wydaje się jego książki w dużo większych ilościach). Ci, którym nie udało się ich zdobyć, każdego tygodnia mogą zapoznać się z tym, co pisze o starożytności profesor Krawczuk, w „Przekroju". Od dłuższego czasu jest to stała pozycja tego popularnego tygodnika pt. „Poczet cesarzy rzymskich".

Na czym polega popularność tego co pisze, skoro sam temat jest „stary jak świat"? Zapewne na atrakcyjnej formie, na stylu, który trafia do wszystkich. Ale i na pojmowaniu roli historyka w życiu społeczeństwa. Profesor Aleksander Krawczuk wychodzi bowiem z założenia, że historyk kształci się po to, by służyć społeczeństwu, a jedną z form tej służby jest pisanie o historii w sposób mądry, przystępny i odpowiedzialny.

„Historyk musi ryzykować — powiedział profesor w jednym z nielicznych wywiadów — musi mieć odwagę cywilną. A jeżeli nie może z jakichś powodów napisać prawdy, niech lepiej milczy. Jeżeli trafi na okres historii do końca nie zbadany, lub z innych względów niemożliwy do opisania — niech lepiej zakończy pracę w tym miejscu albo napisze „nie mogę w tym wypadku napisać całej prawdy". To znacznie lepsze, niż fałsz... Historyk jest skazany na mówienie prawdy".

Specyficzny jest też stosunek profesora do historii starożytnej. Wypływa jakby zresztą po części ze starożytnej filozofii.

„Historia starożytna — mawia — ma to do siebie, że pokazuje wszystko we właściwej perspektywie. Bywają takie sytuacje, w życiu narodów, że wszystkim wydaje się, że to już koniec i katastrofa, a tymczasem, kiedy się spojrzy na tę sytuację okiem historyka starożytności, widać że nie takie to straszne. Dlatego chciałbym powiedzieć: „nil desperandum".

Nadzieja jest motorem życia całego społeczeństwa. Naród, który nie traci nadzie i poczucia tożsamości, jest nieśmiertelny."

Nic więc dziwnego, że profesor Krawczuk prowadząc czytelnika czy słuchacza przez meandry historii starożytnej, potrafi go zafascynować i bez reszty pogrążyć w jej rozpatrywaniu.

Miłośników profesora Krawczuka rozważań o historii starożytnej ucieszy zapewne fakt, że myśli on o opracowaniu słownika mitologicznego i napisaniu „Mitologii" niekoniecznie, jak mówi, jako lektury dla dzieci. (KB)

CAF — TADEUSZ M. SOCHOR



Na zdjęciu: Aleksander Krawczuk z żoną w domowym zaciszu

Uwaga, niskie napięcie!

W Łomży właściciele nowo wybudowanych willi chadzali w pojedynkę: ktoś składał skargę, że me kłopoty z szambem, bo nie dość, że stale jest przepełnione, to jeszcze kary nakładają za stwarzanie groźby epidemii. A przecież zbudował je z własnej woli, ponieważ nie on powinien się za to brać. Inny znów protestował z powodu opłat za energię, bo „dlaczego niby mam płacić wyższą cenę?"

W Stawiskach było inaczej. Walenie pięścią w stół odbywało się w sposób zorganizowany. Przetarłszy bowiem kilkakroć wszystkie ścieżki — od tej prowadzącej do Urzędu Miasta i Gminy, przez tę do KMG PZPR PRON-u, Urzędu Wojewódzkiego i kilku ministerstw — mieszkańcy nie wskórali wprawdzie wiele, ale jedną cenną i pewną informację zdobyli: wiano dla miejskich osiedli mieszkaniowych domów jednorodzinnych w postaci podstawowej sieci technicznej — wodociągowej, elektrycznej itp. — im należy się!

DUCHY STRASZĄ W BIAŁY DZIEŃ

Nie ma wątpliwości, należy się — zapewnili w stolicy. Wiadomo: głód mieszkaniowy mamy tak wielki, że uzasadnione społeczną koniecznością jest ułatwienie drogi do domu tym, których na to stać. „Budowa energetycznej sieci zasilającej należy do obowiązków terenowych organów administracji państwowej." — napisał Departament Eksploatacji Sieci i Obsługi Odbiorców MGiE.

Oczywiście, że się należy — przytakiwał przyparty do muru naczelnik miasta i gminy w Stawiskach — Bolesław Krzywda. **Tylko co miał robić? Były przyznane środki; już w 1978 roku mieli zlecić wykonanie dokumentacji, ale później przyszły limity (kryzys); kazali wstrzymać inwestycje, to się wstrzymało. I za cóż tak na niego — naczelnika naskakują? Przecież jedyna jego „wina", to wydanie ludziom zezwoleń na budowę. Żeby mieli lepiej.**

Wszystko prawda — wtórował wicewojewoda resortowy. Przecież można było po prostu nie pozwalać na budowę, nie dawać materiałów, zgody na zasiedlenie. Ale jedna pani powiedziała, że mieszkała w fatalnych warunkach, inni też. I ta racja przeważyła. Resztę trzeba załatwiać później, w biegu.

Owo załatwianie na bieżąco toczyło się przez 7—8 lat, bo tyle czasu mieszkają w wykończonych domach niektórzy z grona stukilkudziesięciu osób. Zniecierpliwieni bezskutecznymi staraniami podłączyli się do sieci elektrycznej tak, jak potrafili.

Latami nikomu to nie wadziło. Przychodzili kontrolować ze Straży Pożarnej, to się jak ludziom wytłumaczyło, pokazało papiery, gdzie czarno na białym pisało, że w 1980 r. zabiora się za doprowadzanie energii elektrycznej, w 81 r — że są małe kłopoty, a w 82 roku sam wicewojewoda, potwierdził, że *„28 kwietnia poleciłem WDRMiOW w Łomży zlecenie w trybie awaryjnym* (podkr. N.O.) *opracowanie dokumentacji na zasilanie osiedla w energię elektryczną oraz podjęcie starań w zakresie zabezpieczenia wykonawstwa robót. Zabezpieczyłem także na ten cel nakłady inwestycyjne."*

Trwało tak, aż zmieniło się kierownictwo w Komendzie Wojewódzkiej i Rejonowej Straży Pożarnej. Zaczęli robić porządki. Przysłali pracowników, a ci stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że większość domów, owszem, jak cacuszka, ale za to sieć zasilającą chyba wykonały pająki, tak była poplątana i w dodatku straszyła zwisającymi tu i ówdzie przewodami, gołymi drutami, które tylko czekały na zaiskrzenia. Więc co? Pstryk i — bez uprzedzenia lokatorów — zagrożenia nie ma! Ludzie zostali w swych cackach z ogarkami świec i zimnymi kaloryferami.

— W tym roku zginął na skutek porażenia prądem jeden mieszkaniec Łomży, jeden pracownik „Łombetu". Dwa lata temu — snuł makabryczną wyliczankę kierownik Rejonu Energetycznego w Łomży — zginęło dwu pracowników Zakładów Płyt Wiórowych; były wypadki w Pniewie i Grabowie; co roku ginie z tejże przyczyny w Łomżyńskiem kilka osób. Nie chciałbym odpowiadać, jeśli stanie się to również z członkami waszych rodzin; albo za wasze mienie, jeśli spłonie przy okazji. Straż Pożarna stwierdziła, że trzydzieści kilka domów podłączyliście do linii w sposób niewłaściwy — zagraża to bezpieczeństwu. Zgodnie z naszymi przepisami mamy obowiązek w takim przypadku natychmiast wyłączyć instalację. Uczyniliśmy to.

Zainteresowani zebrali się w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy. Przybyli na spotkanie: wicewojewoda — Stanisław Ciupa, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji — Henryk Wagner, Aleksander Krachało — szef KW Straży Pożarnej, Józef Jasiewicz z KR SP, kierownik Wydziału Ruchu RE — Maciej Schild oraz przedstawiciele miejscowych władz. I sekretarz KMG PZPR — Marian Gębarski i naczelnik.

KTO PÓJDZIE ZA KRATY?

Trzeba coś postanowić na dziś, już. Bo ani zima nie zechce czekać, ani ludzie wegetować po ciemku. Mieszkańcy formułują więc swoje warunki. Po pierwsze: chcą mieć gwarancję, że po zebraniu światło nie zostanie znowu wyłączone. Zapewnienie otrzymują. Po drugie: przepiszą licznik na naczelnika, bo niby dlaczego Stanisław Modzelewski ma społecznie robić za inkasenta i zbierać opłaty, wysłuchując od ludzi, że „my tyle nie wypaliliśmy." Po prawdzie właśnie on jest głównym „winowajcą", gdyż jako jeden z trzech gospodarzy, z którymi Rejon Energetyczny spisał umowę, pozwolił innym podłączyć się do swojego kawałka legalnej sieci. Czy było inne wyjście? A propos opłat: dlaczego płacą za prąd po 3,5 zł, a nie po 1,8 — jak inni użytkownicy?!

Ponieważ *„do czasu wykonania stałego zasilania energetycznego i wykonania podłączeń budynków mieszkalnych tymczasowe, prowizoryczne zasilanie traktowane jest jako zasilanie placów budów. Obowiązująca taryfa wynosi wówczas 3,5 zł za kWh."*

— Dość z rekompensatami dla urzędników! — poszło gwarem po sali konferencyjnej.

— Ja tu mam na piśmie — zerwał się Bagiński — nie byle kto tylko Ministerstwo Górnictwa i Energetyki napisało: *„Za powstałą sytuację nie ponoszą w żadnym stopniu winy mieszkańcy takich osiedli, dlatego też nie powinni być pokrzywdzeni przez opłacanie wyższych należności za zużycie energii. W związku z tym Departament zwrócił się do Ministerstwa Administracji z pismem, w którym domaga się generalnego uporządkowania sprawy. [...] organy administracji terenowej ponoszą odpowiedzialność za opóźnienia w spełnianiu tego obowiązku i one też powinny ponosić skutki."*

— Ludzie! Nie wszystko naraz — przebił się wreszcie przez inne głosy prowadzący spotkanie.

— Tak! Załatwmy najpierw jedno a później zabierzmy się za resztę — poparł go chór kobiet, skupionych przy rzędzie stołów. — Ustalajcie, jak zrobić porządek z siecią!

— Potrzeba ze 2—3 tygodnie, by zlikwidować rażące pod względem stwarzanego zagrożenia niedoróbki. W tym czasie należy przygotować się do poprawnego wykonania tymczasowego zasilania. Na ten okres ktoś musi wziąć na siebie formalno-prawną odpowiedzialność za ewentualne straty materialne i wypadki, które mogą mieć miejsce np. na skutek pożaru spowodowanego zwarciem w instalacji, czy porażenia kogoś — wyjaśnia J. Bilmin.

— Wszyscy ją bierzemy — poszło po sali.

W formalnej umowie nie ma jednakże miejsca na bliżej nie zidentyfikowanego. Gdy zdarzy się nieszczęście, musi być winny!

— To niech to weźmie na siebie naczelnik albo wojewoda!

— Formalności w tej sytuacji trwałyby zbyt długo — najpierw musiałoby być dokonane oficjalne przejęcie linii zasilającej. Najszybciej byłoby, gdyby obecny tu pan Modzelewski napisał od ręki oświadczenie: *„przyjmuję odpowiedzialność materialną i moralną za skutki ewentualnych wypadków."*

— Przyjmuję — słychać cichy głos trzydziestokilkuletniego mężczyzny.

BÓJCIE SIĘ CHOCIAŻ BOGA!

— Ja mówię tak — dochodzi po chwili głos I sekretarza KMG PZPR w Stawiskach — Mariana Gębarskiego. Przecież ludzie oceniają władzę po skuteczności działań, nie zapewnień o chęciach. Jak tu wszyscy siedzimy — wskazuje na prezydium — jesteśmy winni, że ludzie przyszli dziś rozgoryczeni. Jak im służymy? Wyjmuje protokoły zebrań, w których odnotowano m.in., że:

8 grudnia 81 r. POP przy POM w Smolnikach sprecyzowała wniosek do naczelnika: założyć oświetlenie na Osiedlu. Nie było odpowiedzi.

11 marca 82 r. wysłano ponaglenie. Nie było odpowiedzi.

21 września 82 r. znów *„KMG przypomina o obowiązku odpowiedzi na wnioski z zebrań POP zgłoszone w listopadzie ub. roku."*

18 października 82 r. naczelnik poinformował wresz-

Ciąg dalszy na str. 4

Bez uprzedzeń

Ponad 50 proc. pracowników administracji terenowej woj. suwalskiego — to ludzie młodzi. Około 30 naczelników miast i gmin nie przekroczyło 35 roku życia.

Młodzi mają mniej doświadczenia, ale nie są skazani układami, powiązaniami schematyzmem i rutyną. Kontrola GiT wykazała, że znacznie lepiej wypadły gminy, w których naczelnicy są ludźmi młodymi i nowymi na swoich stanowiskach. Słowem, w młodości, niezależnie od jej błędów i wypaczeń, należy upatrywać patentu na dobrą pracę. Młodzieńcza ostrość spojrzenia jest w stanie — jeśli są ku temu warunki — eliminować słabe strony naszego życia. Hasło: młodzież przyszłością narodu, zawiera w sobie życiową prawdę. Doceniając to, władze woj. suwalskiego powołały komitety do spraw młodzieży, zajmujące się koordynowaniem działań na rzecz tej grupy społecznej. Komitet Wojewódzki ma swoje odpowiedniki w miastach i gminach. Jednostki te czuwają nad realizacją ustaleń rządu, uchwał instancji partyjnych i rad narodowych, starają się egzekwować je w ten sposób, by w sprawach młodzieży nic z nich nie uronić.

*

Z inicjatywy komitetów odbywa się cykl spotkań władz partyjno-administracyjnych z młodymi ludźmi różnych środowisk. Po udanej dyskusji z młodzieżą szkół ponadpodstawowych w **Olecku**, niedawno I sekretarz **KW PZPR — Waldemar Berdyga**, wojewoda — **Kazimierz Jabłoński** i wicewojewoda — **Stefan Lenkowski** spotkali się z grupą młodych pracowników państwowych.

Nowa pragmatyka urzędników państwowych, akcentując znaczenie właściwego przygotowania do zawodu, nakłada na młodych obowiązek aplikacji administracyjnej. W czasie aplikacji — jak mówi ustawa — pracownik powinien poznać strukturę urzędu, funkcjonowanie podstawowych komórek organizacyjnych, tryb załatwiania spraw, które będą należały do zakresu jego przyszłych obowiązków. Słowem, musi nabyć umiejętność pracy biurowej. O tym, jak realizacja tych zasad wygląda w praktyce, mówili uczestnicy spotkania. Doceniając konieczność tej formy podnoszenia kwalifikacji, zwracali uwagę na potrzebę synchronizowania teoretycznych metod zdobywania wiedzy z jej stosowaniem w praktyce. Pracownica Urzędu Gminy w **Miłkach** twierdziła, że znacznie pożyteczniejsza dla niej i dla petentów byłaby sytuacja, gdyby wcześniej niż zaczęła ona wykonywać określone obowiązki, uzyskała wiedzę potrzebną do należytego wywiązywania się z nich. Fakt, że bywa nieraz odwrotnie, uważa za nieprawidłowość w szkoleniu.

Poznanie struktury Urzędu Wojewódzkiego, jego wydziałów, pracujących w nich ludzi, jest kwestią pożyteczną pod warunkiem, że osoby wprowadzające w te zadania, serio pojmują swoje obowiązki wobec aplikanta, nie traktując go, jako pomocy do parzenia kawy. Że i tak się zdarza — sugerował pracownik Urzędu Miasta i Gminy w **Piszu.**

W zakresie obsługi interesantów — nadrzędnego celu istnienia administracji — za powstające konflikty podczas pełnienia służebnej roli wobec społeczeństwa, młodzi ludzie obciążali odpowiedzialnością przychodzących do urzędu obywateli.

— *Przepisy są dla was, ja muszę być załatwiony zgodnie z moją wolą* — obywatel żąda i uważa, że decyzja na jego korzyść słusznie mu się należy.

Urzędnik nie jest w żaden sposób chroniony. Interesant może zwymyślać, pisać na niego skargi. I nawet, jeśli badające te skargi komisje stwierdzą ich bezzasadność, to nie ponosi on za to żadnych konsekwencji. A przecież godność pracownika administracji została urażona, państwo poniosło pewne koszty, chociażby z tytułu wypłat delegacyjnych dla rozstrzygających spór osób z wyższej instancji.

Administracja jest chłopcem do bicia ulubionym przez prasę. To ona upowszechnia opinię o bezduszności, biurokratyźmie i nieodpowiedzialności urzędników. Administracja państwowa — twierdzono — pracuje rzetelnie, to gospodarcza lekceważy swoje obowiązki. I prasa, i społeczeństwo niesłusznie utożsamiają jedną z drugą — powołując się na własne doświadczenia usprawiedliwiała się pracownica z Urzędu Miasta w **Giżycku.**

Jeżeli spotyka się niezbyt prawidłowe załatwienie sprawy przez urzędnika państwowego, to zdarza się nie ze złej woli, a raczej z niewiedzy pracownika — kontynuowała ta sama młoda osoba. Bywa tak dlatego, że pracownik podejmujący decyzję czy udzielający informacji nie orientuje się w tej dziedzinie. I w związku z tym zabierająca głos apelowała o stworzenie możliwości systematycznego podnoszenia kwalifikacji, zwłaszcza teraz, gdy przybywa coraz więcej nowych przepisów. W ciągu mijającego roku wymieniono ich około 30 proc.

*

Autorytet administracji państwowej w pewien sposób podrywa konieczność wywiązywania się z dodatkowych obowiązków niesłusznie na nią nałożonych. Wypowiadający się w tej kwestii mieli na myśli podział reglamentowanych towarów. — *Żeby dzielić, trzeba mieć — tymczasem my dzielimy* — mówiono — *a towar wydają GS-y czy składnice maszyn. Według interesantów one są dobre, bo sprzedają, my źli, bo nie wszystkim dajemy zlecenia.* Tymczasem — w mniemaniu administracji jest odwrotnie; ona jest lepsza, to przysłowiowy „kolega" źle pracuje. I z tym przekonaniem zakończono by spotkanie, gdyby nie sprostowanie wojewody **Kazimierza Jabłońskiego.**

Otóż okazuje się, że nie trzeba jechać daleko od Suwałk, by stwierdzić, że pracownicy urzędów państwowych, narzekają na nadmiar pracy, a w godzinach roboczych nudzą się. Naczelnik w swoim gabinecie rozwiązuje krzyżówki, gdzie indziej urzędnicy w obawie przed interesantami zamykają się na klucz i naprawiają magnetofon na popołudniowy ślub. Te przykłady wojewoda przytacza i z własnych obserwacji podczas częstych wyjazdów w teren. To prawda — mówił — że zdarzają się interesanci natarczywi, niesłusznie dochodzący swoich racji, ale jak wytłumaczyć fakt, że niektórzy nie mogą doprosić się o załatwienie uzasadnionych spraw. Trzy lata mijają, gdy obywatel bezskutecznie monituje o naprawę przeciekającego dachu, a administracja milczy, albo uzasadnia swoje racje niezgodnie z prawdą. To drugie stwierdzenie wojewoda poparł przykładem tłumaczenia trudności w doprowadzeniu wody do pewnego mieszkania w **Rynie**, ponieważ budynek nie posiada ujęcia wodociągowego. Wysłana z województwa komisja stwierdziła nieprawidłowość argumentów: budynek ma wodę!

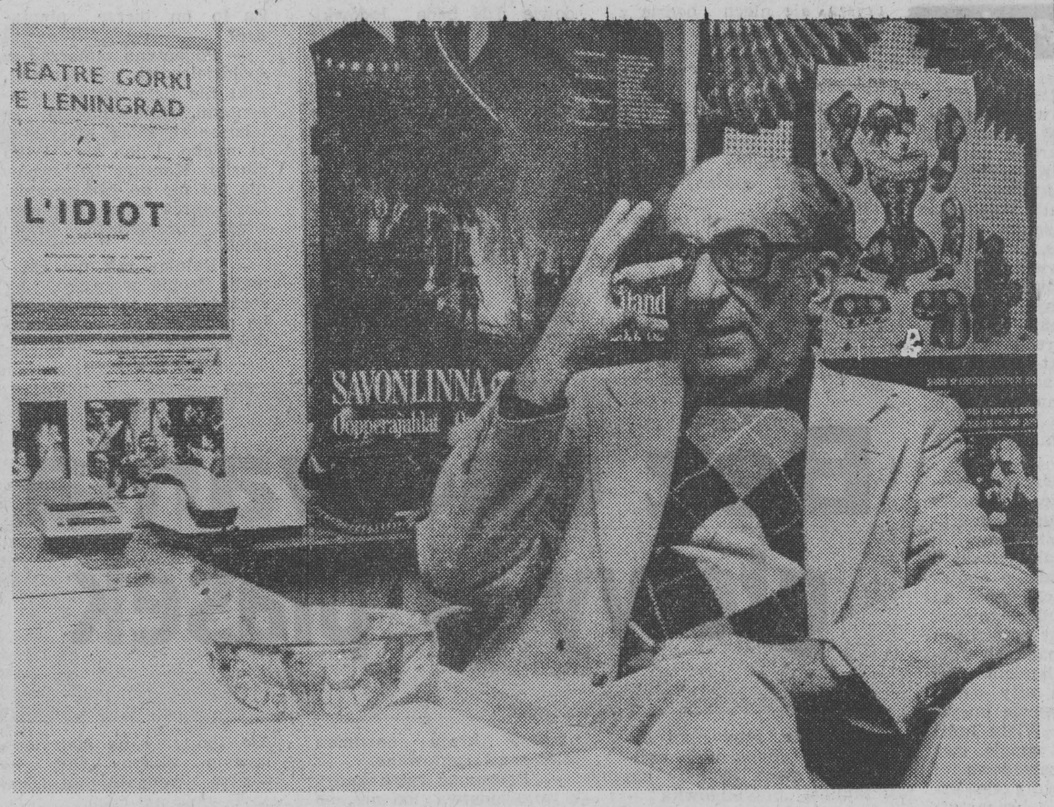
— *Sam nie oszczędzam się w pracy i wymagam tego od podwładnych* — powiedział gospodarz województwa. **Społeczeństwo szanuje nas wtedy, gdy decyzje podejmujemy obiektywnie i szybko. Pracownik administracji musi być człowiekiem poszukującym i czytającym ustawy. Jeśli ich nie rozumie, może zwrócić się do radców prawnych. W Urzędzie Wojewódzkim jest zespół prawników gotowych nawet do pomocy telefonicznej. Są opiekunowie jednostek stopnia podstawowego, oni też zobowiązani są do fachowego wsparcia.**

*

Praca w administracji państwowej jest bardziej odpowiedzialna niż wskazuje na to jej wynagrodzenie. Te sprawy są dostrzegane, przy ostatniej podwyżce, większą część funduszy na Suwalszczyźnie skierowano do miast i gmin, uznając, że fakt ten umocni ogniwa, w których zapada najwięcej decyzji dotyczących bezpośrednio obywateli. Im liczniejsze problemy będą załatwiane w terenie, tym mniej ich trafi do Urzędu Wojewódzkiego.

90 proc. ministrów, wojewodów, naczelników stanowią członkowie partii. Najliczniejsze POP w gminach znajdują się zwykle przy urzędach administracji państwowej. Ona jest więc w znacznej mierze administracją partyjną, to zobowiązuje ją do dobrej pracy, a wojewódzką instancje PZPR do skutecznej obrony wtedy, gdy pracownikowi dziać się będzie krzywda — zapewniał tow. **Waldemar Berdyga.**

IRENA BIERNACKA



Nie stwarza dystansu — skądże — lecz jakże jest świadomy własnej wielkości. Oceniam to pozytywnie

Fot **KRZYSZTOF ŚWIDERSKI**

Towstonogow

Ciąg dalszy ze str. 1

Dwa jakże różne przedstawienia. Jedno — zaliczane do radzieckiej klasyki, drugie — będące ostatnim przebojem europejskich scén. „Optymistyczna" znana z wielu wystawień, m. in. na naszych scenach, również telewizyjnej; „Amadeusz" grany w Londynie i Leningradzie, a za sprawą Romana Polańskiego również w Warszawie i Paryżu.

Dwa przedstawienia i dwie wielkie, pełne rozmachu inscenizacje. Widać w nich bogactwo możliwości technicznych, ale także znakomite aktorstwo.

„Tragedia optymistyczna", której premiera odbyła się tam w 1981 roku, do dziś idzie przy pełnej widowni. Jest to już druga wersja tego widowiska w reżyserii Towstonogowa. O pierwszej, z 1955 roku pisano, że reprezentuje ten sam poziom artystyczny co „Pancernik Potiomkin" Sergieja Eisensteina. W nowej przeróbce reżyser polemizuje sam ze sobą. O ile pierwsza była romantyczną historią rewolucji z jej pięknem i patosem, o tyle druga nadaje temu okresowi pewne piętno surowości i tragizmu. Tym razem jest to dramatyczny epos 1917 roku, to przejmujące przypomnienie walki i strat, jakie poniósł naród, by żyć inaczej niż dawniej. I jeśli nawet, ktoś nostalgicznie westchnie, że reżyser nie zachowuje ciągłości, że brak mu jednolitego oblicza, ba, że łatwo zmienia poglądy, to przecież można ten fakt wytłumaczyć. Zmieniają się czasy, zmienia się też punkt widzenia. **To co wcześniej było tylko romantyczne, dziś, po doświadczeniach wielu lat, staje się inne, pojmowane głębiej i bardziej racjonalnie. Musi zaistnieć pewien dystans do własnej, wcześniejszej twórczości.**

W kwestii „Amadeusza" zaś Towstonogow wybiega znacznie w przyszłość i przewiduje mu długi, bo aż dziesięcioletni żywot na leningradzkiej scenie. Zważywszy, że premiera odbyła się w 1982 roku, może zaistnieć prawdopodobieństwo, że ktoś z miłych Czytelników zdąży ten spektakl obejrzeć. Życzę tego z całego serca.

Wracając do „Amadeusza": zafrapował on całkiem innym problemem. Rzecz — jak wiadomo — dzieje się za panowania cesarza Józefa II, a dotyczy rywalizacji dwóch muzyków. Pierwszy do Wolfgang Amadeusz Mozart — trochę lekkoduch, lecz genialny artysta, którego twórczość cechuje wdzięk melodii, głębia wyrazu i klasyczna doskonałość formy. Drugi, to Antonio Salieri — niezbyt utalentowany nadworny muzyk, wypełniający bez szemrania wszelkie życzenia i zamówienia swego władcy, żyjący po Bożemu, lecz nie pozbawiony zwykłych, rzec można, niskich ludzkich namiętności. I to jest właśnie istotny powód konfliktu. Zaczyna się walka przeciętności z geniuszem. Walka, w której będzie pokonany. Nie do pokonania natomiast okaże się mozartowska muzyka, ale także... pojęcie salieryzmu. Pojęcie, jakże aktualne także dziś. Jest to dostateczna racja, by sztuka była współcześnie „nośna" i miała liczną publiczność. Pomijam tu sprawę znakomitego aktorstwa, niezwykłej scenografii i muzyki, bo dla Czytelnika, który nie śledził tego wybitnego spektaklu osobiście, stokroć ważniejsze są założenia artystyczne i ich przesłanie.

*

Zaproszenie przyszło nieoczekiwanie. Georgij Aleksandrowicz Towstonogow ma czas! Możemy porozmawiać! Spoglądam na zegarek: jest za parę minut dwudziesta. Idąc opustoszałym w tej chwili teatralnym korytarzem, słyszę głosy dochodzące mnie ze sceny. Trwa przedstawienie. W gabinecie dyrektorskim przylegającym niemal do widowni, — cicho i przytulnie. Za drzwiami zostały artystyczne emocje różnojęzycznej publiczności i gwar antraktów.

Czego spodziewam się po tej rozmowie? Jeszcze jednej recepty na prawdziwą sztukę?

Wita się ze mną elegancki, starszy pan, o charakterystycznej twarzy. W czasie całej rozmowy nie wyjmuje papierosa z ust.

Nie stwarza dystansu — skądże — lecz jakże jest świadomy własnej wielkości. Oceniam to pozytywnie.

Rozmawiamy o oglądanych przeze mnie przedstawieniach, o radzieckim teatrze i jego randze, o publiczności bezustannie złaknionej sztuki. Przez chwilę przewija się temat polski. Towstonogow zna nasz kraj. Reżyserował m.in. w Warszawie. Zaprzyjaźnił się z Axerem, Łomnickim. Dowiaduję się też o pracy pedagogicznej artysty i o tym, że na tej właśnie leningradzkiej scenie debiutował sam Szukszyn.

Pytam o to, co najbardziej zajmuje go w pracy reżysera. — Odkrywanie sztuki dla widza — słyszę w odpowiedzi. Nie interpretowanie jej na własny sposób, a właśnie odkrywanie. Gdy siedzę na próbach — mówi reżyser — staram się wczuć w rolę widza. To właśnie dla niego szukam sposobów, które by najlepiej oddały całe bogactwo myśli dramaturga. To jest najbardziej zajmujące w mojej pracy.

Chcę wiedzieć jaką publiczność najbardziej ceni? — Tę — odpowiada — która w duchowym i intelektualnym przesłaniu odnajduje radość teatralnego przedstawienia. Minuty, gdy widownia pogrążona w ciszy i zadumie przeżywa jakieś emocje, są dla mnie stokroć cenniejsze niż momenty bezpośrednich wyrazów uznania i podziwu za efektowny popis inscenizacyjny czy aktorski.

Interesują mnie także plany repertuarowe teatru Towstonogow wymienia kilka sztuk, lecz jedną omawia najdłużej, nie szczędząc przy tym słów uznania zarówno dla młodego autora jak i jego tekstu.

Jest to „PRÓG" ALEKSEGO DUDARIEWA, którego premiera odbędzie się niebawem w leningradzkim Teatrze im. Gorkiego.

Temat ten interesuje również mnie. Z dwóch powodów: po pierwsze — sztukę tę przygotowuje właśnie Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, po drugie zaś — w Mińsku, jeszcze przed przyjazdem do Leningradu, poznałam osobiście jej autora — Aleksego Dudariewa.

Ale o tym następnym razem.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

GEORGIJ ALEKSANDROWICZ TOWSTONOGOW, urodził się w 1913 roku. Jest Ludowym Artystą ZSRR, laureatem Nagrody Leninowskiej i Nagrody Państwowej ZSRR. Aktualnie jest głównym reżyserem Akademickiego Wielkiego Dramatycznego Teatru im. M. Gorkiego w Leningradzie. Jest twórcą znanym i uznanym. On to stworzył niezapomniane spektakle tak jak: „Optymistyczna tragedia", „Mieszczanie", „Trzy siostry", „Rewizor", „Cichy Don", „Wujaszek Wania", „Idiota" i inne. Reżyserował również za granicą, m.in. w Polsce.

Uwaga, niskie napięcie!

Ciąg dalszy ze str. 3

cie, że „*Uzbrojenie terenu zaplanowane jest na 83 r. W pierwszej kolejności będzie rozpoczęte doprowadzanie energii elektrycznej.*"

5 grudnia 82 r. delegat na konferencję gminną „*poruszył problem budowy linii oświetleniowej na Osiedlu.*"

30 stycznia 83 r. naczelnik potwierdził, że „energia będzie doprowadzona w 83 r. Drogi będzie można wykonać po uzbrojeniu terenu tzn. wykonaniu sieci wodociągowej, kanalizacyjnej, które są planowane do zakończenia w 1985 r. 1 lutego odbędzie się narada na której zostaną podjęte ustalenia odnośnie wykonawcy i terminu."

Później, po zebraniu, I sekretarz pokaże jeszcze jeden zapis z zebrania sprawozdawczego (okres 22.01.81—31.10. 82): „*Członkowie POP zdecydowali się postarać o to, aby zdjąć go* (naczelnika-dopisek N.O.) *ze stanowiska i cofnąć rekomendację partyjną.*"

PODŁĄCZENI DO SIECI

Naradzanie się, zapowiedziane przez naczelnika, nie przyniosło nic odkrywczego. Do października br., kiedy to rozsierdzeni mieszkańcy osiedla zażądali spotkania z władzami, nie zrobiono praktycznie nic. Czy można się zatem dziwić, że przebiegało ono w atmosferze aż nazbyt przypominającej debaty okresu 1980—1981? Wicewojewoda, któremu z ledwością udało się utrzymać prowadzenie zebrania, kajał się, że „jest mi nieprzyjemnie świecić dokumentem, który kiedyś podpisywałem", prosił o wybaczenie i wyrozumiałość; zaklinał, że nie ma uprzedzenia do mieszkańców; dwoił się i troił, by dyskusja nie zboczyła z nurtu i nie zamieniła się w publiczne wymachiwanie czym się da. Oglądając ten spektakl z boku, trudno było obronić się przed wrażeniem, że gdyby dla utrzymania spokoju przyszło zatańczyć hopaka, chętnych by nie zabrakło. Podziwiać wręcz można było refleks, szybkość w rozdzielaniu zadań, poleceń i próśb obecnym na spotkaniu.

Skrzynką rozdzielczą ma być na Urząd Miasta? Nie ma sprawy! WDI ma skrzyknąć tych z ELTOR-u, by po ludzku i sprawnie zrobili, co trzeba. Koszt wykonania linii bierzemy na siebie, tylko przyłącza każdy robi na własny koszt. Dla naczelnika zobowiązanie: jutro weźmie najlepszego elektryka i zagoni do roboty. O zapłatę niech się nie martwi — pieniądze się znajdą. Mieszkańcy społecznie wykonają roboty niefachowe? To bardzo dobrze. Kłopot jest z projektem, bo ten musi być kompleksowy — trzeba razem projektować i drogi, i chodniki, bo przecież linie sieciowe pójdą pod nimi. Dziś byłem w Biurze Projektów. Mają zatłoczoną branżę elektryczną, ale zobowiązał! sprężać się. Wówczas pierwsza połowa 1984 r. i energetyka będzie rozwiązana.

Nie można było takiego tempa(plus konsekwencja w egzekwowaniu decyzji!) przyjąć wcześniej? Bez jątrzenia, wykazywania, że normalnymi ścieżkami ludziska nie mają po co chodzić, choćby zabrali w drogę nie wiadomo jakie racje i legitymacje. Dlaczego trzeba krzyku, by zostać usłyszanym? W sprawie, która nie jest przecież niczym innym, jak molestowaniem u reprezentacji rządu realizacji jego własnych zobowiązań. Po co stwarzać niepotrzebnie okazję do formułowania takich np. epistoł: „Oskarżamy przedstawicieli administracji terenowej o wywoływanie napięcia społecznego. Ponadto — za podrywanie autorytetu władzy."

Inna rzecz, że trzeba by czym prędzej wycofać się z powyższego. Dlatego m.in. nikt pojęcia „napięcie społeczne" nie zdefiniował, choć wraca jak bumerang. Identyfikujemy je bez trudu z perspektywy czasu i przestrzeni, z bliska — dalibóg! — ma czapkę-niewidkę! Przy płynności pojęć rozbrojona Temida musi orzec: „Nie ma winnych."

Wycofuję oskarżenie...

NINA OMELCZENKO

Z estrady na taksówkę

Rozmowa ze znanym artystą estradowym narodowości cygańskiej, od niedawna taksówkarzem — STANISŁAWEM STANKIEWICZEM.

RED.: — Prawdopodobnie jest Pan jedynym w Polsce Cyganem z wyższym wykształceniem. Ponadto słyszałem, że pewną część swojej edukacji zdobywał Pan jeżdżąc jednocześnie w cygańskim taborze. Chętnie wysłucham opowieści o urokach tego niekonwencjonalnego systemu zdobywania wiedzy.

STANISŁAW STANKIEWICZ: — Czy jestem tym jedynym z wyższym wykształceniem — nie wiem — bo nie znam wszystkich Cyganów w kraju. A choć sporo jeździłem po Polsce, to prawda, że nie spotkałem Cygana posiadającego więcej, niż średnie wykształcenie. A jeśli chodzi o moją naukę, to była to cała epopeja człowieka jeżdżącego w taborze, powoli zmieniającego się w mieszczucha, aczkolwiek nie bez wewnętrznego buntu czułej duszy cygańskiej. Prawdą jest, że od maleńkości coś mnie ciągnęło, żeby nauczyć się pisać, czytać i może czegokolwiek jeszcze. Rodzice nie mieli nic przeciwko temu, ale i nie zmuszali mnie. Zawsze ceniłem ich za wyrozumiałość.

— Jak to się zaczęło?

— Gdy rodzina osiedliła się w Białymstoku, byłem małym chłopcem. Prawdę mówiąc, nie czułem się w mieście najlepiej, ciągnęło mnie do lasu, do taboru. Zacząłem jednak uczęszczać do Szkoły Podstawowej nr 6. Był to na swój sposób wspaniały okres. Trafiła mi się doskonała wychowawczyni — Eugenia Karpios. Nie zapomnę prowadzonych przez nią lekcji z kaligrafii, matematyki, polskiego. Dzięki niej do dziś pamiętam wszystkie wyjątki z „ó", „rz". Ale, niestety, „szóstki" nie ukończyłem, bo po kilku latach rodzina nie wytrzymała i pojechaliśmy z taborem. Stamtąd dojeżdżałem do szkół i w ten sposób skończyłem edukację podstawową. Później zaczęła się szkoła średnia. Przez pewien czas rodzina moja jeździła z taborem, a ja mieszkałem na stancji. W wolne dni jechałem tam, gdzie byli moi rodzice.

— Zainteresowanie muzyką było powodem pobytu w taborze czy rozbudził je szkoła?

— To tabor rozbudził we mnie zamiłowanie do muzyki. Cyganie często grali, śpiewali, ich repertuar był przebogaty, a melodie przepiękne. Pokochałem muzykę i śpiew. Po wielkich dyskusjach w rodzinie ojciec kupił mi akordeon. Ale swoimi pierwszymi „ćwiczeniami" niejednokrotnie wyprowadzałem go z równowagi i wtedy wyganiał mnie z domu. Początkowo uczyłem się gry ze słuchu. Szło mi to nawet nieźle. Pewnego razu gdy grałem w jakiejś kawiarni, przyuważył mnie pan Mieczysław Szymański, kierownik ówczesnej Estrady Podlaskiej przy PSS w Bielsku Podlaskim. To on podpowiedział, żebym uczył się gry z nut, a potem zaproponował udział w jego zespole. Zdecydowałem się, aczkolwiek trochę przeraziły mnie te różne trąbki, puzony, saksofony, bo po raz pierwszy widziałem tak dużo nieznanych mi instrumentów.

— Co to był za zespół?

— Estrada Podlaska była znana w regionie północno-wschodnim, reprezentowała niezły poziom. Występowaliśmy na różnych uroczystościach, wyjeżdżaliśmy do innych miast. Pamiętam, jak gorąco przyjęła nas publiczność warszawska.

— Dobrze czuł się Pan w tym zespole?

— Bardzo. Zajmowano się tam mną, starano się pomóc. Nie ukrywam, że miałem szczęście do dobrych ludzi. Pewnego razu, gdy akompaniowałem na koncercie Jadźki Zawadzkiej (była to mała dziewczynka, którą stawiano na krzesle, by mogła sięgnąć do mikrofonu) zwróciła na mnie uwagę pani Hamerlak prowadząca w tamtym okresie chór przy AMB.

— Rozumiem, że pan Szymański i pani Hamerlak pomogli w pierwszych estradowych krokach.

— Owszem, bardzo dużo tym ludziom zawdzięczam. Mogę powiedzieć, że to przez nich pokochałem nuty. Najpierw poznawałem je sam, a później, za namową moich mecenasów zacząłem uczęszczać do Szkoły Muzycznej. Ciężkie to były lata, bo jednocześnie uczyłem się w LO. Ale jakoś sobie radziłem. Rodzice widząc moje przemęczenie kilkakrotnie proponowali, abym zastanowił się nad tym, co będę robił dalej, kim chcę być w życiu. Ale ja uparcie kontynuowałem jedno i drugie.

— A co z Estradą Podlaską?

— Zerwałem z nią kontakt, byłem wówczas w innym zespole, działającym przy ZG BTSK w Białymstoku — „Lawonicha". Zwerbował mnie sam szef tego zespołu — Jerzy Szurbak. Zgodziłem się, choć nie bez pewnej bojaźni. Wiedziałem, że jest to zespół, bazujący przede wszystkim na białoruskim folklorze.

— Jak się pan tam czuł?

— Panowała tam przemiła atmosfera, pracowali bardzo sympatyczni ludzie, uprzejmi, koleżeńscy. Duża w tym zasługa samego Szurbaka. Potrafił on wytworzyć właściwą atmosferę, wzbudzić wśród członków zespołu zainteresowania sprawami artystycznymi. Imponował również i z innego powodu — był to gość z absolutnym słuchem.

— Istniały przecież bariery językowe?

— Dzięki tej wspaniałej atmosferze szybko poznałem język, do dziś zachwycony jestem przebogatym folklorem białoruskim, melodyjnością pieśni. Przy okazji poznałem również bardzo bogaty i piękny folklor rosyjski i ukraiński, bo w repertuarze „Lawonichy" były również piosenki i tańce tych dwóch sąsiednich narodów.

— Jak przyjmowali was ludzie?

— Tak samo radośnie i gorąco spotykali nas w Białostockiem, Kieleckiem i Rzeszowskiem. Gdy w jakiejś miejscowości zapowiedziany był przyjazd „Lawonichy" to oczekiwały tam tłumy.

— Zatem pamięta pan jeszcze ludzi z „Lawonichy"?

— Jakże mógłbym nie pamiętać tak wspaniałych kolegów jak Jurek Szurbak, Marysia Moroz, Sławek Onisk czy Janek Krupa.

— Potem Pan studiował?

— Już w okresie pracy w tym zespole ukończyłem szkołę średnią. W tym samym czasie na Filii UW w Białymstoku otworzono Wydział Pedagogiki z Wychowaniem Muzycznym. Wbrew najgorszym oczekiwaniom egzaminy wstępne zdałem i to wcale nieźle.

— Studiowało się nie najgorzej?

—Tak, choć w tym samym czasie pracowałem jeszcze w „Lawonisze". Mimo tego studia ukończyłem z czwórką na dyplomie. A następnie trafiłem do pracy w Technikum Spożywczym. Oprócz normalnych zajęć programowych należał do mnie nadzór nad zespołami artystycznymi działającymi w tej szkole.

— Z czego się pan w tym czasie utrzymywał?

— Sam zarabiałem na swoje utrzymanie. Udzielałem prywatnych lekcji gry na akordeonie w ognisku muzycznym.

— Jak potoczyły się dalsze Pana losy?

— Estrada Bydgoska zaproponowała mi pracę w cygańskim zespole „Terno" z Randią. Przekonałem się tam, jak trudna jest praca artysty. Pierwsze próby bardzo mnie męczyły, ale nie załamywałem się. W „Terno" nie akompaniowałem, lecz byłem tancerzem i śpiewakiem. Pamiętam swój pierwszy koncert z tym zespołem w Sopocie. Po raz pierwszy w życiu miałem prawdziwą tremę.

— O ile mi wiadomo, byliście również za granicą. Z jakiego kraju i z jakiej imprezy wywieźliście najwięcej wrażeń?

— Najwięcej przemiłych wrażeń pozostało po Festiwalu Zespołów Cygańskich, który miał miejsce w Bratysławie. Tam dopiero poznałem prawdziwych muzyków, artystów, wspaniałych tancerzy cygańskich z Hiszpanii, Ru-

Po Cyganach wiatr śladów

Basket story

Z młodości pamiętam pewne popołudnie, do którego szykowaliśmy się w klasie od dłuższego czasu. Wprawdzie chodziło o zwykły mecz, ale w oczach nastolatków było to wydarzenie szczególne. Owego wieczoru, w hali Jagiellonii, mieli walczyć koszykarze białostockiego AZS z Mazurem Ełk. Nie pomnę już o jakie punkty wówczas chodziło — sądzę, że o okręgowe — ale kilka godzin na balkonie zadecydowało o trwałym sentymencie do basketu. Dodatkowym szczegółem owej wyprawy był fakt, że aby obejrzeć zmagania lokalnych idoli uciekliśmy męską częścią klasy z jakiejś ważnej lekcji. Nie znaczy to, że popieram meczowe wagary, ale zdarzenie owe niech będzie dowodem jak silna potrafi być fascynacja sportem.

Bez wątpienia przyczynił się do niej nasz pan od wf — **Bogdan Stocki**. W sposób wyjątkowy potrafił niezbyt okrzesane towarzystwo, trafiające wówczas do III LO, zainteresować m.in. basketem. Wspaniałomyślnie darowywaliśmy mu nawet dwóje za nieporadne stawanie na rękach czy nudną gimnastykę, aby tylko pograć w kosza. To były zawsze najfajniejsze lekcje.

Kilka lat później z zapartym tchem oglądałem inny mecz. „Robiłem" go jako debiutujący żurnalista „GW" i nie mogłem się uwolnić od zwykłych kibicowskich emocji. Było to wieczorem, także w hali Jagiellonii. Jej ściany wprost trzęsły się od krzyku „Włó-kniarz", Włók-niarz"... Był to początek lat siedemdziesiątych, czas gdy w klasie międzywojewódzkiej (o prymat nagradzany awansem do II ligi) wojowały dwa niezłe białostockie zespoły — Włókniarz i AZS. Wprawdzie obie ekipy posiadały sporo atutów, ale na lokalnym rynku większą renomę miał Włókniarz. On też plasował się wyżej w tabeli. Cóż z tego, kiedy partykularne interesy słabiutkich finansowo i organizacyjnie sekcji, skłóceni trenerzy i zawistni działacze-kibice doprowadzili do zaprzepaszczenia szansy i Białystok tylko otarł się o ligową bramkę.

Z niepewnością w sercu obserwowałem ów mecz. Włókniarz walczył z którąś z lubelskich drużyn (trenerem był wtedy zasłużony dla białostockiego basketu — **Wacław Żydowicz**) o mistrzostwo grupy. AZS nie wsparł lokalnego rywala i do ligi weszli lepsi o jedno „oczko" warszawscy gwardziści. Czas zatarł emocje, ale pozostały refleksje. Niezgoda nie jest czymś wyjątkowym w naszym społeczeństwie, ale nic pożytecznego z niej nigdy nie wynikło:

Rywalizacja w owym meczu z lublinianami zaowocowała bliższą znajomością z jednym z ówczesnych filarów włókniarskiej drużyny (i jej kapitanem), dziś cenionym trenerem — **Adamem Wyszczelskim**. Często rozmawialiśmy potem o koszykówce. Na dobrą sprawę wciąż nie potrafimy jednoznacznie odpowiedzieć na podstawowe pytania dotyczące tego środowiska. Z jednej strony tworzą je czystej wody amatorzy — zawodnicy i nawiedzeni trenerzy, a z drugiej — słaby finansowo i organizacyjnie „Włókniarz", obijający się w II lidze pań.

Skłonny jestem postawić orzechy przeciwko złotówkom, że Białystok posiada zadatki na dobre ligowe drużyny. Wyrośniętych dziewcząt i chłopców nie brakuje, sal szkolnych i nieźlych trenerów też. Są wreszcie hale Jagiellonii i AMB, a wkrótce będzie i Włókniarza. Cóż zatem przeszkadza w zrobieniu u nas koszykówki z prawdziwego zdarzenia? Muszę tu dodać, że za granicę przyzwoitości wśród pań uważam I ligę, a wśród panów II.

Trener Wyszczelski ma na to dość prostą recepturę: *klub, który chce mieć dobry basket musi traktować go na serio, to znaczy umieć przeciwdziałać wszelkim trudnościom jakie ujawnią się po zderzeniu ambicji działaczy z tzw. prozą życia.* Ponieważ trenersko-menadżerski team Włókniarza — **Marek Kozłowski** i **Eugeniusz Hałaburda** jakoś sobie radzi, utrzymując sekcję pań na powierzchni, dlatego pisać będę tylko o kłopotach koszykówki męskiej. Żyje ona u nas jakimś dziwnie pulsującym rytmem. W latach chudych przetrwała tylko dzięki pasji **Leszka Sawickiego**, a na światło dzienne wydobył ją przy końcu minionego dziesięciolecia były zawodnik (dziś trener) — **Remigiusz Kozłowski**. Skupił w SZS AZS paru podobnych mu pasjonatów (m.in. **Adama Kozłowskiego**, **Jerzego Konopkę**, **Andrzeja Kozłowskiego**, **Leszka Sawickiego** i **Stanisława Lubienieckiego**) i zebrał kilkudziesięciu chłopców.

Po paru latach „chałupnictwa" SZS AZS zaznaczył swoje istnienie debiutem w klasie „M". Mimo srogich batów od warszawskich i olsztyńskich rywali piął się w górę, by wreszcie zwyciężyć w grupie i stanąć w 1980 r. do baraży ze szczytneńską Gwardią (mistrzem grupy łódzkiej). Ulegli doświadczeniu rywali; oni po prostu przed przyjściem do Szczytna grywali na co dzień w ligowych drużynach Trójmiasta i więcej wiedzieli o koszykówce. Czyżby więc po apogeum formy w barażach ekipie SZS AZS groził marazm w dychawicznej grupie warszawskiej klasy „M"? Przed dwoma laty na to się zanosiło. Trener zajął się kończeniem studiów, a chłopcy nauką. Niektórzy też zawiesili trampki na gwoździu i częściej widać ich było z wózkami na spacerach, niż na treningach. Na szersze wody wypłynął jedynie, po emigracji do Gdańska, **Andrzej Kościuczyk**, grający do dziś w Wybrzeżu. Pozostałe „gwiazdki" potraciły formę i motywacje do siermiężnego wysiłku na treningach (vide **Zbigniew Kulesza** czy **Michał Dąbrowski**).

W 1981 r. z wojaży za ocean powrócił na Białostocczyznę (dlaczego właśnie tu — Bóg raczy wiedzieć?) trener **Adam Wyszczelski**. Po niezbyt chlubnym rozstaniu z „Włókniarzem" i próbach sił w stolicy (PZKosz. i Polonia) siedział w Stanach kilkanaście miesięcy. Powrócił więc z nowymi wrażeniami i koncepcjami. Zebrał w SZS AZS co było do zebrania i przez dwa sezony próbował stworzyć zespół.

W czerwcu tego roku, w jego mieszkaniu, odbyło się dość znaczące (choć nieformalne) zebranie. Kilku byłych, ale dobrych zawodników, mając dyplomy uczelni w kieszeni i jaką taką stabilizację, przedstawiło propozycję nie do odrzucenia. — *Trenerze* — usłyszałem wtedy — *ma pan taki mir w środowisku, że wszyscy się chętnie podporządkujemy ostrym wymaganiom, ale w zamian chcemy grać w II lidze. Wegetacja w klasie „M" nas nie interesuje.* Po godzinnej dyspucie okazało się, że trenera też.

Rozmowy i pobożne życzenie, oparte tylko na ambicji, to kapitał przed ligą bardzo mały. Od czegoś jednak trzeba zacząć. Koszykarze, traktowani jak piąte koło u wozu w przeżywającym separatystyczne wstrząsy SZS AZS, trafili do środowiskowego AZS. Czy to było najlepsze wyjście — śmiem wątpić. Wydaje mi się, że zamienił stryjek... Basket w AZS zagroził nielubiącym konkurencji piłkarzom ręcznym i nadal żyje dzięki dobrej woli społeczników.

Już jesienią, po obozie w Olecku, okazało się, że ludziom decydującym o „rozkładach jazdy" w salach nadających się do gry w kosza jest dokładnie obojętne czy i kiedy wejdą pod tablice akademicy. Nie jest to jakiś specjalny afront akurat wobec koszykarzy. Na „halowym" rynku rządzą właściciele obiektów i trzeba mieć (oprócz milionowych kont) bardzo dobre układy, aby się załapać na „okienka" przed 22-gą.

Poza tym realia są takie, że np. Jagiellonii bliżsi są klubowi trampkarze niż „klepacze" z AZS. Nie wspominając już o stale rosnących opłatach za miejsce na parkiecie. Akademików po prostu na taką halę nie stać.

Zajrzyjmy więc do sali AMB. Korzystają z niej piłkarze ręczni i piłkarki, są tam sekcje uczelniane i studenci. Muszą też gdzieś pograć w tenisa i co nobliwsi obywatele. Ważnych osobistości proponuję nie zaczepiać, bo Akademii mogą się przydać, ale co do sekcji uczelnianych uprawiających rekreację, to bym dyskutował. Sądzę, że śmiało można ją robić w terenie i na sali w domu studenta. Wiem jednak, z niedwuznacznych enuncjacji szefów medycznego sportu, że podstawowym ich pragnieniem jest, aby wreszcie dano im spokój i przestano wsadzać nos do nie swojej hali.

Pozostaje więc tylko sala w SP nr 9. Tam byłoby najlepiej, choć skromnie. Jednak chętnych do trenowania w niej też nie brakuje. Tradycyjnie ćwiczy pod szkolnym dachem zaplecze Włókniarza i różne spartakiadówki. Ma tam swoje godziny trener Wyszczelski, tyle że we wtorki i środy, a kto choć trochę zna cykle treningowe ten wie, że we wtorki robi się wszystko oprócz taktyki na sali. Cóż z tego, godziny są przydzielone sztywno i zamiast rozruchu w terenie trzeba je wykorzystać. Pozostaje więc tylko środa, no i piątki w sali Filii UW użyczanej dzięki dobrej woli kierownika Studium WF tej uczelni — dr **Leszka Winogrodzkiego**.

W sumie więc ludzie, którzy chcą walczyć o nieosiągalną dotąd II ligę, spotykają się ze sobą dwa-trzy razy w tygodniu (zamiast minimum cztery); z jakim skutkiem widać to później na meczach. Nowy klub jest w tym względzie bezradny (tak jak i trener), a ambitni koszykarze coraz częściej tracą wiarę w sukces. Bo jakże może być inaczej, kiedy np. na ostatni mecz do Łomży trener musiał wieźć chłopców własnym samochodem, bo nie było odpowiednich połączeń PKS-em, a klubowy autokar powiózł piłkarzy ręcznych do Warszawy na „pietruszkowe" zawody. Budzi to odruch protestu i niechęci, bo do stolicy chodzą codziennie dwa ekspresy, a do Łomży żaden.

Smutne basketowe story kończę refleksją, że nadal w 250-tysięcznej stolicy regionu tylko nielicznym zależy na II lidze

ADAM ŁOZOWSKI

PS. Po przygotowaniu materiału do druku otrzymaliśmy informację, że koszykarze AZS będą wpuszczani w czwartki na pół sali AMB. Trener twierdzi, że dobre i to!

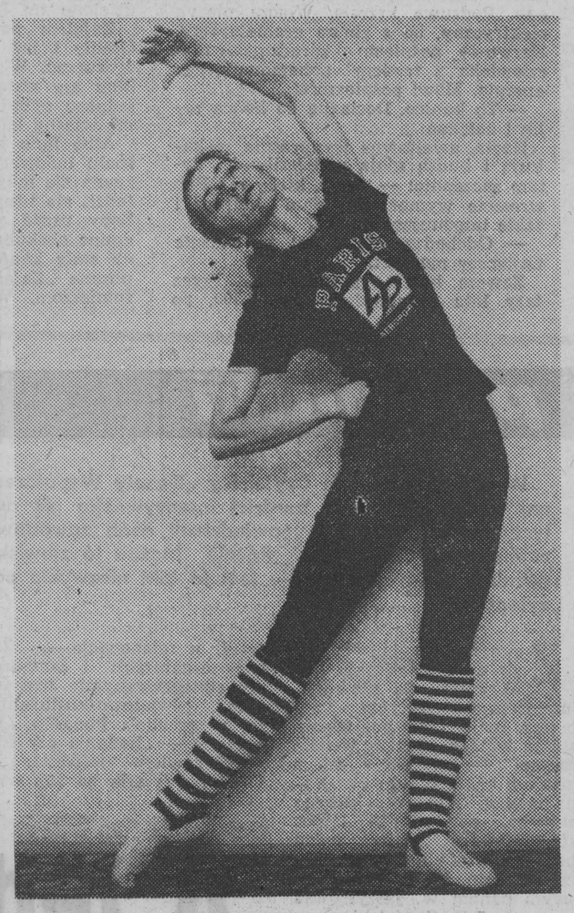
Aerobic

Dalszy ciąg zestawu I

Opracowanie dr Grażyna Walicka, mgr Zofia Dąbrowska — Studium WFiS Filii UW w Białymstoku.

Fotografował: Krzysztof Świderski

Aby ćwiczenia wywierały pozytywne efekty nie należy uprawiać zajęć bezpośrednio po jedzeniu, najlepiej dopiero po upływie dwóch godzin po posiłku. Strój powinien być wygodny i higieniczny np.: bawełniany podkoszulek. Najzdrowiej ćwiczyć boso.

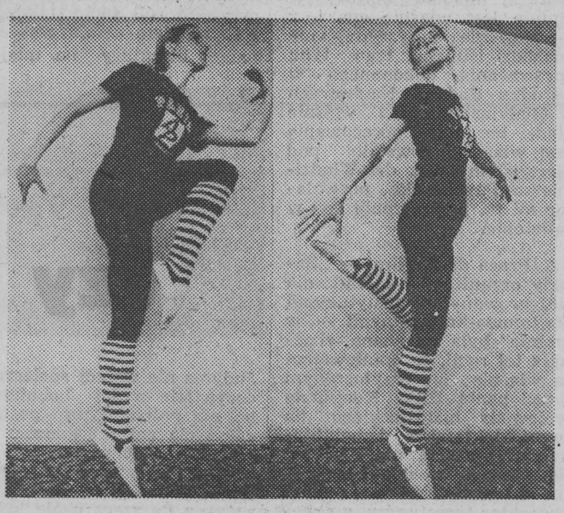


MUZYKA — „Lady Jane" lub inny dowolny rytm dyskotekowy.

Pozycja wyjściowa — postawa, ręce na biodrach; 1. — prawą nogę odstawić w bok (stopa oparta tylko palcami o podłogę), lewa ręka łukiem nad głową; 2. — skłon w prawo; 3. — pogłębienie skłonu; 4. — powrót do pozycji wyjściowej; 5. — to samo w drugą stronę.



Ćwiczenia nóg i rąk, pozycja wyjściowa, postawa zasadnicza. Ręce w dół; 1. — prawą nogę wysunąć w przód (oprzeć stopę tylko palcami o podłogę), ręce w przód; 2. — powrót do pozycji wyjściowej; 3. — lewą nogę wysunąć w przód, ręce w przód; 4. — powrót do pozycji wyjściowej; 5. — prawą nogę odstawić w bok, ręce i głowę w prawo; 6. — powrót do pozycji wyjściowej; 7. — lewą nogę odstawić w bok, ręce w lewo; 8. — powrót do pozycji wyjściowej; 9. — prawą nogę odstawić w tył, ręce i głowę do tyłu; 10. — powrót do pozycji wyjściowej; 11. — lewą nogę odstawić do tyłu, ręce i głowę do tyłu; 12. — powrót do pozycji wyjściowej.



Pozycja wyjściowa jak wyżej. 1. — podskok na lewej nodze z jednoczesnym dotknięciem prawego kolana do lewego łokcia; 2 — powrót do pozycii wyjściowej; 3 — podskok na prawej nodze z jednoczesnym dotknięciem lewego kolana do prawego łokcia; 4 — powrót do pozycji wyjściowej; 5 — podskok na lewej nodze z jednoczesnym dotknięciem prawej stopy do lewej ręki za sobą; 6 — powrót do pozycji wyjściowej; 7 — podskok na prawej nodze z dotknięciem lewej stopy do prawej ręki; 8 — powrót do pozycji wyjściowej.

Dalszy ciąg za tydzień.

STRESY I MARGINESY

Sekretarka

Po osiemnastu latach nieprzerwanych rządów, dyrektor K. odszedł na wcześniejszą emeryturę. — Jego stołek, a dokładniej fotel, zajął młody, pełen energii mgr inż. P. Wiadomo, nowy styl gospodarowania, nowy pan — nowe porządki. Zaczął je młody szef od najbliższego otoczenia. Całkowicie nowy wystrój otrzymał najpierw gabinet. Kawowe ściany przybrały kolor dojrzałej cytryny. Niegdyś ciemnobordową, obecnie mocno już wyłysiałą, wykładzinę zastąpił jasno beżowy dywan. Masywne, wykładane skórą fotele ustąpiły miejsca metalowym ni to zydlom ni fotelikom. Do na wskroś nowoczesnego gabinetu nie pasowała też sekretarka. Sumienna, pracowita, to ona owszem była, ale jak na wymogi młodego dyrektora — zbyt powolna, zbyt staroświecko ubrana, za mało reprezentacyjna, nieco za wiekowa, dobiegała bowiem 50-tki.

Łatwiej jednak zmienić meble niż człowieka. Tym bardziej że młody szef nie chciał zbyt obcesowo burzyć starych porządków. Wychodził bowiem ze, słusznego zresztą, założenia, że co nagle — to po diable. Zabrał się więc do usprawniania organizacji pracy w zakładzie, odkładając sprawę sekretarki na później. Być może to „później" trwałoby w nieskończoność, gdyby nie przypadek.

Pani Jadzia (imię sekretarki) zachorowała. Szef kadr na czasowe zastępstwo przysłał młodą osóbkę z działu planowania, pannę Bogusię. Zresztą bardziej predystynowana do roli sekretarki niż planistki, jako że skończyła dwu i pół letnie Studium Języków Obcych i Stenografii, popularnie zwane szkołą sekretarek. Tego dnia dyrektor P. był wyjątkowo zaaferowany. Do gabinetu wpadł jak bomba, nie spojrzawszy nawet w stronę sekretarki. Dopiero kiedy panna Bogusia ok. godz. 11-tej weszła z tradycyjną herbatką i nieco drżącym głosem powiedziała: „pan dyrektor pozwoli...", podniósł znad biurka głowę. Przed nim zamiast przywiędłej i jakby lekko przykurzonej pani Jadzi stało coś wręcz wiosennie świeżego i urocze go: faliste rudawe włosy, duże zielone oczy, zarumienione policzki, A piersi, a nogi...

Chwilowe zaniemówienie pana P. pokrył w typowo dyrektorskim stylu.

— A pani skąd tu się wzięła?

— Ja, ja zastępuję panią Jadzię — wyjąkała przestraszona Bogusia.

— Przepraszam, nie wiedziałem — zreflektował się dyrektor.

Los panny Jadzi jako sekretarki został definitywnie przesądzony, zaproponowano jej inną, nawet nieco lepiej płatną pracę, a że przy tym zdawała sobie sprawę, iż dyrektor nie darzy jej zbytnią sympatią, więc na nową propozycję chętnie przystała. W efekcie wszyscy byli zadowoleni. Panna Jadzia — bo lepiej zaczęła zarabiać. Bogusia — bo wolała sekretarzowanie od sterczenia za biurkiem w dziale planowania, dyrektor — bo sekretarka pasowała do nowoczesnego gabinetu, nie mówiąc o innych walorach.

Trzeba zresztą przyznać, że sekretarka dobrze wywiązywała się ze swych obowiązków. Tych służbowych oczywiście. W lot chwytała polecenia szefa. W okresach nawału pracy bez szemrania zostawała dłużej. I chyba owa nadgodzinowa współpraca tak zbliżyła szefa z sekretarką, że w stosunki służbowe zaczęły się wkradać stosunki zgoła prywatne. Z czyjej inicjatywy — trudno rozstrzygnąć, ponieważ on zwala na nią, ona na niego. W każdym razie owe prywatne stosunki zacieśniały się z tygodnia na tydzień. I mimo że oboje ściślej — mocno ustosunkowanemu teściowi. I ładne 4-pokojowe mieszkanie i porządny samochód i tak dalej. Zdolny to on nie był, ale zdolniejsi od niego w tym wieku wyżej kierownika działu nie zawędrowali. Znał żonę i wiedział, że rozwód osiągnąłby „po trupach", a ściślej po trupie swojej kariery.

O rozwodzie nie chciał więc nawet myśleć. Wysilał za to umysł, jakby tu pozbyć się Bogusi z zakładu. I to tak żeby nie było szumu. Po godzinnych tłumaczeniach, policznych spazmach stanęła uniił zdanie. Może ze zwykłej ciekawości, ale zapragnął zobaczyć chłopca, którego już tyle czasu utrzymuje. Nawet parę razy zwrócił się z taką prośbą do Bogusi. Zawsze zachodziły jednak jakieś obiektywne przeszkody. Postanowił więc postąpić inaczej. Dowiedział się, że chłopiec chodzi do przedszkola. Ustalił do jakiego i któregoś dnia wybrał się tam, tuż przed zamknięciem placówki. Kierownicza przedszkola powiedziała: „owszem, taki chłopczyk u nich jest, o właśnie czeka na niego tatuś. Ten pan w granatowym płaszczu..."

Dla dyrektora P. było to zaskoczenie równe temu, kiedy usłyszał „będziemy mieli dzidziusia" Nie mniej panowie się dogadali. I cóż się okazało. Ów pan, Władysław L., też inżynier, tyle że nie magister, również był przekonany, że jest ojcem Leszka. Od trzech lat nie płacił wprawdzie alimentów, ale za to utrzymywał mamę i syna, bo razem z nimi mieszkał. Parę razy występował z projektem ślubu, ale Bogusia ciągle odkładała. Nie godziła się też na nadanie dziecku jego nazwiska. Dowodziła, że zrobi to po ślubie. O otrzymywanych przez Bogusię alimentach nic nie wiedział. Widocznie nadchodziły na adres jej rodziców. Nie, nie ma wątpliwości, że to jego dziecko. W owym (koncepcyjnym) czasie żył z Bogusią. Tyle, że rzadko się widywali, bo studiował w innym mieście. Że równocześnie flirtowała z panem P. nie wiedział.

Stanisław P. nawet nie usiłował rozmawiać z Bogusią. Za to porozmawiał z własną żoną, zwierzając jej się ze wszystkiego. Ta wykazała dużo zrozumienia. Rada w radę postanowili, że pan P. złoży skargę do prokuratora (kompromitacji się nie obawiał, bo dyrektorował już w innym przedsiębiorstwie), o systematyczne wyłudzanie pieniędzy.

Wszystko wskazuje na to, że Bogusia nie tylko będzie musiała zwrócić kilkadziesiąt tysięcy wyłudzonych alimentów, ale jeszcze i co nieco posiedzi. A dyrektor P. każdemu powtarza, że należy przestrzegać starego przysłowia, „gdzie Cygan mieszka tam nie kradnie". (OM)

KAROL STANIS

nie zaciera...

munii, Węgier, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji. Był to festiwal z prawdziwego zdarzenia. Czechosłowacy przygotowali go bardzo starannie i trudno się temu dziwić, bo w tym kraju, jak w żadnym innym, dużą uwagę przywiązuje się do kultury i tradycji cygańskiej. W Czechosłowacji wydawane są gazety cygańskie, istnieją stowarzyszenia kulturalne, zespoły sportowe. Natomiast dzieci Cyganów mogą uczyć się w cygańskich klasach poszczególnych szkół, gdzie wszystkie przedmioty prowadzone są przez nauczycieli Cyganów.

— Jak wypadł zespół „Terno" na festiwalu?

— Do dziś pamiętam te długotrwałe i gorące oklaski. Na bratysławskim festiwalu zrobiliśmy furorę. Mieliśmy wspaniale wyreżyserowane samo wyjście na scenę, z odpowiednim podkładem muzycznym, przypominającym echa jadącego taboru. Ponadto dużą rolę odegrały nasze stroje i również odpowiednio wyreżyserowane światła. Po tym występie zaprosił nas do siebie któryś z ambasadorów. Po raz pierwszy w życiu byłem na takim bankiecie. Obok mnie stał J. Laufer, z którym później bardzo się zaprzyjaźniłem.

— Pewno i w kraju oceniono was dobrze.

— „Pagart" był z nas bardzo zadowolony. Po powrocie z Bratysławy dużo występowaliśmy w różnych rejonach kraju. Z „Terno" przejechałem całą Polskę i pełniłem w nim różne funkcje, byłem tancerzem, prowadziłem konferansjerkę, zacząłem pisać teksty. Stawałem się coraz wszechstronniejszy. Żałuję jedynie, że przez ten czas nie akompaniowałem. Taka przerwa w muzykowaniu jest zjawiskiem negatywnym.

— I wreszcie odszedł Pan z „Terno". Budziło to różne domysły.

— Chciałem spróbować własnych sił. Nawiązałem kontakt z Estradą Białostocką, wokół której skupiła się grupka niezłych artystów z całego kraju, m.in. razem ze mną wybył z „Terno" i znalazł się w Białymstoku Masio Kwiek. Zorganizowałem grupę estradową, wynająłem Dom Kultury w Sokołowie Podlaskim i tam przygotowywaliśmy program. Po kilku miesiącach wytężonej pracy zaprezentowaliśmy go Estradzie Białostockiej. Program spodobał się, podpisano z nami okresową umowę. Później zawarliśmy kontrakt z Estradą Wrocławską. Wtedy występowaliśmy już jako zespół „Tamburyno". A nazwę tę wybraliśmy dlatego, że kojarzy się ona z tańczącą Cyganką. Przez trzy lata cieszyliśmy się dużą popularnością, mieliśmy sporo nagrań.

— I pewno po trzech latach znowu nastąpiła jakaś zmiana w Pańskiej biografii?

— Jasne. Znowu znalazłem się w Białymstoku i ponownie robiłem program dla tutejszej Estrady. W 1980 roku byłem już członkiem następnego zespołu cygańskiego — „Roma". W nim też było wspaniale. Ale niedługo było mi dane z nim współpracować. W czasie zagranicznego tournee część artystów „Romy" została we Francji, inni w Szwecji lub w RFN. Był to w sumie żałosny koniec. Gorszego błędu nie można było popełnić. Ale cóż, stało się. „Roma" już nie istniała, a ja znowu zapukałem do Estrady Białostockiej. W 1981 roku na jej zamówienie przygotowywałem trzeci swój program. Miałem kilku wspaniałych tancerzy z Wrocławia. Przyszedł jednak następny, bardzo trudny dla całego kraju rok i nie wypadało myśleć o estradzie.

— Z tego powodu przesiadł się Pan na taksówkę?

— Nie. Zdrowie (gardło) zaczęło szwankować. Postanowiłem, że siedzieć bezczynnie nie będę. Przekwalifikowałem się na taksówkarza.

— Jaka jest zatem praca taksówkarza?

— Trudna. Taksówkarz musi mieć świadomość, że odpowiada za zdrowie swoich pasażerów. Ponadto różni są ci pasażerowie i czasem potrafią mocno dokuczyć. Kierowca taksówki musi być bardzo wyrozumiały i tolerancyjny, ponadto powinien być dobrym psychologiem.

— Czy często Pańscy pasażerowie zostawiają swoje rzeczy w taksówce?

— Owszem, zdarzają się takie przypadki, że w samochodzie zostają torby, rękawiczki czy wózek dziecięcy. Zdarzają się i tacy klienci, którzy nic nie zostawili, a przychodzą z pretensjami, że jakoby coś zostało.

— Czy taksówką jeździ się na gapę?

— Oczywiście. Ja sam przewiozłem kilkunastu takich, co to zapomnieli pieniędzy. Jedni zapisywali numer taksówki, inni adres, rzekomo z zamiarem uiszczenia należnej zapłaty. Później jakoś zapominali i pieniądze do mnie nie docierały.

— A miłe wspomnienia zza kierownicy?

— Bywają pasażerowie bardzo kulturalni i weseli. Przecież nasze społeczeństwo nie składa się z samych gburów. Jedna moja pasażerka była zdziwiona, kiedy zwróciłem jej 4950 złotych nadpłaty. Zamiast 50 złotych zostawiła mi 5-tysięczny banknot. Inna powiedziała: — Może mi pan coś zaśpiewa?"

— Nie potwierdzę obiegowych opinii jakoby taksówkarze dużo zarabiali. Jest to bzdura. Psują się różne elementy w samochodzie, trudno dostać nowe, niejednokrotnie sporo się przepłaca, a stacje obsługi też nieźle sobie liczą, nawet za drobne naprawy. Przede wszystkim nie jest to praca zwykła.

— Jakie instrumenty posiada Pan w domu?

— Akordeon, skrzypce, flet i gitarę. Bardzo potrzebne jest mi jeszcze pianino.

— Z rozmowy wyczuwam, że wróci Pan jeszcze na estradę.

— Bezsprzecznie i to już niebawem. W przyszłym roku zamierzam robić swój następny program. Wydaje mi się, że mam dobry pomysł. Ale na razie zostanę jeszcze taksówkarzem. Muszę z czegoś utrzymywać rodzinę.

— Czy córeczka Karolinka też będzie artystką?

— Szczerze mówiąc bardzo bym chciał, żeby zajęła się muzyką i śpiewem, ale nie będę jej zmuszał do tego.

— Czy już zakończyć naszą długą rozmowę. Zdaję sobie sprawę, że zanotowałem tylko namiastkę faktów z przebogatej pańskiej biografii. Chciałbym jeszcze usłyszeć jakie ulubione melodie grywa pan najczęściej podczas rodzinnych koncertów życzeń?

— Córeczce — „Kaczuchę", a żonie — „Dajcie mi gitarę" i „Jamszczyk nie gani łaszadziej".

— Co by Pan zagrał swemu dzisiejszemu, nieco natrętnemu, rozmówcy?

— „Po Cyganach wiatr zaciera ślady".

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:

PAWEŁ GILEWSKI

KULTURA W GMINIE

Ciągle ten sam problem

Zła pogoda. Ostry wiatr zacina w twarz. Na rynku otoczonym szpalerem sklepów prawie pusto. Tylko przed „monopolowym" grupka mężczyzn. W „spożywczym" wzdłuż lady, tłum kobiet. Kilkanaście par oczu śledzi czujnie każdy ruch ekspedientki. Rynek, bank, urząd gminy, kościół, szkoła, ponad setka drewnianych i murowanych „kominów". Bakałarzewo, średniej wielkości wieś gminna, pojawiająca się na trasie Suwałki—Olecko, do złudzenia przypomina setki innych niewielkich miasteczek.

Za kościołem w lewo, pośrodku ośnieżonej doliny — biały parterowy budynek z wieżą. Miesiąc temu osiedlił się w nim Gminny Ośrodek Kultury, uwalniając biurko zajmowane w Urzędzie Gminy. Dom wybudowano w czynie społecznym. Oprócz centrum kultury gminnej zamieszkał tutaj klub „Ruchu", biblioteka i strażacy. Przeprowadzkę połączono z uroczystą inauguracją roku kulturalno-wychowawczego na Suwalszczyźnie.

Przez szczelinę uchylonych drzwi widzę jak dyrektor ośrodka kultury, **Wiesław Grzesiak**, zgarnia do szuflady stertę papierów. Przeprasza za bałagan. Podsuwa krzesło. Włącza piecyk elektryczny, bo z zimna grabieją ręce. Nerwowy pośpiech zdradza w nim człowieka z trudem pohamowującego energię. Mówi pośpiesznie:

— To koniec. Dociągnę do końca roku i uciekam...

Nagłe, gwałtowne wynurzenia zaskakują i budzą moją podejrzliwość. Pytam zaczepnie: — Teraz, kiedy ma Pan wreszcie wymarzony dom kultury i takie imponujące biurko?

— Odchodzę. Może jest to właśnie najlepszy moment.

Zawsze byłem minimalista. Przez trzy lata pracowałem za 8.700, po czternaście godzin dziennie, również w soboty i niedziele. Nie mam wygórowanych wymagań, ale rodzina twardo upomina się o swoje. Dlatego zdecydowałem — idę na pracownika fizycznego.

Od jedenastu lat pracuję w kulturze. Wcześniej był Olsztyn, Poznań, Olecko, a przez ostatnie trzy lata — Bakałarzewo. Gdzie indziej przychodziłem na gotowe. Wyznaczano mi zakres czynności i musiałem robić swoje, problem tzw. bazy po prostu dla mnie nie istniał.

Dopiero w Bakałarzewie trafiłem na niezaorany ugór. Prawdziwa praca od podstaw. Nie miałem dosłownie nic. Kiedy chciałem zrobić jakąś imprezę, ganiałem po sprzęt do WDK-u w Suwałkach. Przez półtora roku pracowałem w pojedynkę. Dopiero potem przydzielono mi limit na drugi etat.

Zająłem pomieszczenie w Urzędzie Gminy i już nie dałem się stamtąd wykurzyć. W końcu dali za wygraną, kleli ale wstawili po trzy biurka do jednego pokoju. Kultura miała wreszcie własny kąt.

Albo inna historia — tworzenie zespołu ludowego „Zajączkowiaki" — ożywia się mój rozmówca. — Zebrałem ludzi, ale nie miałem ich w co ubrać. Żeby uszyć mężczyznom portki, całą gminę obskubaliśmy z zielonego płótna na stoły konferencyjne. Niekompletnie ubrane „Zajączkowiaki" dały występ żołnierzom. W zamian otrzymaliśmy koce na kilogramy, z których wyszły całkiem niezłe kaftany. Mam w „Zajączkowiakach" kilku prawdziwych zapaleńców. Chociażby **Czesław Bakuniewicz** — wzorowy gospodarz na 43 hektarach. Niech tylko gdzieś usłyszy o graniu, wszystko rzuca, byleby „posmyczyć". Gdyby połowa moich ludzi miała ten zapał — cuda bym robił!

Bakałarzewo, to był zawsze mój pierwszy dom, drugi mam w Olecku. Za miesiąc rzucę to wszystko. I chociaż sam zdecydowałem, to jednak trochę żal. Zostawiam tu kawał życia i kawał roboty. Poza tym wrosłem w to środowisko. Mieszkam w Olecku, ale tak wewnętrznie bardziej jestem bakałarzewiak, niż oleckowiak.

Zawsze o coś walczyłem. Zgromadziłem wyposażenie super — aparaturę nagłaśniającą, sprzęt fotograficzny, instrumenty, reflektory — bo byłem uparty. W czasie trwania budowy GOK-u korzystałem z funduszu inwestycyjnego, jak umiałem. Kupię coś nowego i wysyłam kogoś z rachunkiem do Urzędu Gminy, żeby księgowa nie „breszyła". Sam się pojawiam, kiedy już burza minie. Korzystałem z faktu, że w czasie budowy placówki nie obowiązywały mnie limity budżetowe. Budynek powstał i skończył się worek pieniędzy bez dna. Teraz o fundusze będzie trudniej. Ale nie widzę czarno. To, czy pieniądze na działalność się znajdą zależy od tego, jak długo i do kogo się biega.

O losach kultury w danym środowisku decyduje również stosunek władz lokalnych. Jeżeli GOK jest dla naczelnika tylko trójgłowym smokiem połykającym pieniądze, to kultura zawsze będzie trafiała na przeszkody, których nie przeskoczy. Jeśli zdobędzie się bazę, pieniądze, kilku wpływowych sprzymierzeńców w środowisku, grupę dobrych pracowników — można prowadzić działalność. Dom kultury musi przede wszystkim mieć mocne zaplecze w ludziach. Tutaj trzeba tyrać. Jeżeli człowiek nie poświęci się kulturze, nic nie będzie miał. Właściwie mógłbym tak dalej: za marny pieniądz, od świtu do nocy. Ale powiedziałem sobie stop...

Dyrektor Grzesiak przerywa monolog. Do pokoju zagląda pan Piotr. Po pierwsze: palacz (nie było go, ogień w kotłowni wygasł i stąd ten „ścinający krew w żyłach" ziąb), ponadto; konserwator i kierowca. Wrócił właśnie z Wydziału Kultury i Sztuki UM w Suwałkach. Pan Piotr jeździł do urzędu, żeby upomnieć się o swoje.

— Nie żądałem niczego wielkiego — mówi wolno. Powiedziałem, że chodzi mi o unormowanie czasu pracy i należyte wynagrodzenie, czyli właściwie nic nie chcę. Człowiek tyra dzień i noc. Na głowie ma kotłownię i to taką, że jak tylko wyłączą dopływ prądu, trzeba cały węgiel z pieców wygarniać. — Urzędniczka obiecała, że w przyszłym tygodniu przyśle pismo z ostateczną odpowiedzią — dorzuca już w drzwiach i znika.

— Ciągle ten sam problem — wygłasza swój „komentarz sytuacyjny" dyrektor Grzesiak. — Jeżeli ludzie zatrudnieni w kulturze nie otrzymają godziwego wynagrodzenia, to nigdy nie zagrzeją tutaj miejsca zbyt długo. I zwykle tak jest. Pojawia się ktoś nowy, ma zapał, przygotowanie zawodowe, czas jakiś posiedzi i ucieka do lepiej płatnej i lżejszej roboty.

Nasz GOK potrzebuje jeszcze co najmniej dwóch instruktorów na pełnych etatach, żebyśmy mogli zacząć normalnie pracować. W tej chwili nie wiem nawet jak długo uda mi się zatrzymać tych, którzy są.

Moglibyśmy oczywiście rozwijać działalność w dotychczasowej obsadzie — dwie osoby na pełnych etatach i dwójka ludzi zatrudnionych na godziny — tylko jak długo? Właściwie to już nie moje zmartwienie...

— Czy to znaczy, że kiedy dyrektora Grzesiaka zabraknie, kultura w Bakałarzewie skończy się nim na dobre zdążyła się zacząć? — pytam zgryźliwie.

Niekoniecznie — ripostuje. Ale musi znaleźć się ktoś, kto dobrze zna środowisko, ma sporo sprytu i jest wściekle zawzięty.

Gospodarz zerka na zegarek. Za kilka kwadransów w klubie rozpocznie się spotkanie z dziennikarzami „Rzeczywistości". Mój czas się skończył. Zaglądam jeszcze do kalendarza zajęć placówki.

GOK działa od pierwszego dnia. Nie wszyscy mieszkańcy Bakałarzewa zdążyli się przyzwyczaić do nowego położenia domu kultury, ale jak twierdzi dyrektor Grzesiak, to tylko sprawa czasu.

Od początku, na pełnych obrotach pracuje teatrzyk lalkowy „Bakałarzek", prowadzony przez znanego w środowisku specjalistę, **Antoniego Koniczka**. Codziennie czynne są: biblioteka i klubo-kawiarnia. W GOK-u nadal zbierają się członkowie zespołu ludowego „Zajączkowiaki", ćwiczy młodzieżowa grupa rockowa „Deficyt". Odżył prowadzący spontaniczny żywot kabaret, powstała sekcja rytmiczna. Co tydzień maluchy mogą obejrzeć w klubie poranki filmowe. Placówka przygotowuje również cykl seansów dla starszej widowni. W najbliższym czasie ma powstać Klub Seniora i Klub Dziecka. Gdy tylko prace budowlane w piwnicznej części obiektu zostaną zakończone, rozpoczną działalność różnorodne sekcje i koła zainteresowań.

Nie jest to co prawda plan działalności skrojony na miarę ośrodka obejmującego swym zasięgiem całą gminę, ale raczej placówki świadczącej usługi kulturalne w obrębie miasteczka. Twarda rzeczywistość lekceważy nazewnictwo (GOK) i każe mierzyć zamiary podług sił. Kulturze w Bakałarzewie, osiadłej w nowym, nieźle wyposażonym budynku, do pełni szczęścia brakuje przede wszystkim ludzi. Za kilka dni, kiedy zwolni się etat dyrektora GOK-u, problem stanie się jeszcze bardziej oczywisty. Przyznam, że nie potrafię powiedzieć, według jakiej kombinacji potoczą się dalsze losy placówki. Wolałabym jednak podobnie jak pozbawieni przez wiele lat ośrodka kultury bakałarzewiacy, by był to optymistyczny wariant.

OLGA PACEWICZ

polemiki

A jednak badania!

W ostatnim okresie Czytelnicy „Gazety Współczesnej" mają możliwość bardziej intensywnego niż dotychczas kontaktu z wypowiedziami osób zawodowo zajmujących się kulturą. Różnie można to zjawisko oceniać, moim zdaniem — jest to fakt niezwykle pożyteczny.

Zamierzam i ja włączyć się do tej dyskusji. Nie ukrywam, że głównym impulsem do odkrycia kart przeze mnie było pojawienie się na łamach „Gazety Współczesnej" (w nr 280 z dn. 2 grudnia br.) artykułu pt. „Badania czy fikcja", którego autorka, pani Zofia Hirsz, sformułowała kilka uwag pod moim, ale nie tylko moim adresem, bo to ja jestem owym panem W. zaszyfrowanym przez Z. Ciesielskiego w felietonie „Rozmawiać o kulturze" („GW" z 11 listopada br.).

Po tym wstępie skupię się na refleksji następującej. Otóż zawsze wpajano mi zasadę, iż miarą kultury człowieka jest stosowanie tzw. dobrych obyczajów, do których należy m.in. mówienie rzeczy prawdziwych. Mniemając, że zasada ta dotyczy wszystkich, a tym bardziej osób z kręgów naukowych, niemile się rozczarowałem, gdy przeczytałem wspomniany wyżej artykuł.

Pani Zofia Hirsz zakłada, że ekspertyza „Model kultury w gminie" jest po prostu jej pracą doktorską wykonaną samodzielnie i bez pomocy Ośrodka Badań Naukowych. Tymczasem powyższa ekspertyza jest zupełnie inną i inaczej potraktowaną pracą, wykonaną w 1980 r. przez zespół Pracowni Rozwoju Kultury OBN na zlecenie wojewody białostockiego. Insynuując, iż jest to ta sama praca, pani Z. Hirsz zapomina nawet, że jej opracowanie nosiło zupełnie inny tytuł, a mianowicie — „Zasady organizacji i zarządzania zintegrowanymi instytucjami oświatowo-kulturalnymi w gminie". Ponadto jej artykuł — „Badania czy fikcja?" zawiera sugestie, że OBN podejmuje po raz wtóry badania już przez nią wcześniej przeprowadzone.

Przypuszczam, że podstawą tej opinii pani Z. Hirsz był przede wszystkim brak znajomości założeń teoretycznych, metodologii i zakresu tych prac. A przecież uzyskanie takiej informacji jest niezwykle proste, gdyż ja sam, jako prowadzący te prace, chętnie ich udzielam, robi to także mój zwierzchnik oraz zleceniodawca, to jest Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

Pani Z. Hirsz jako badacz kultury, zainteresowany problemami jej rozwoju na wsi, mogłaby problematykę tę zgłębić nie tylko teoretycznie, ale także uczestnicząc w licznych posiedzeniach i dyskusjach różnych gremiów, gdzie te sprawy są omawiane. Niestety, mimo że bywam częstym gościem na takich spotkaniach w różnych instytucjach upowszechniających i programujących działalność kulturalną, nie miałem okazji poznać autorki artykułu.

Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniami p. Z. Hirsz, że w woj. białostockim posiadamy dostateczną faktografię stanu kultury. Do tego, aby osiągnąć przynajmniej względny stopień rozeznania problemów, potrzebne jest bowiem zgromadzenie odpowiedniej liczby analiz instytucjonalno - administracyjnych, a także badań naukowych o dwojakim charakterze, tj. badań stanu istniejącego oraz badań prognostycznych, które wskazywałyby pożądane przez społeczeństwo i możliwe do realizacji kierunki działań. Niestety, we wszystkich tych kategoriach studiów występują u nas braki i to bardzo istotne.

Pani Z. Hirsz z pewnością podałaby w tym miejscu pewną ilość tytułów opracowań interesujących nas problemów, niemniej jednak ich wyniki nie dają wyczerpującej diagnozy stanu kultury, ponieważ cechuje je rozproszenie tematyczne i zróżnicowanie zastosowanych metod badawczych. Wszystkie te prace tworzą fragmentaryczny i nieostry obraz kultury województwa białostockiego.

Trudna sytuacja w kulturze na wsi i właśnie brak kompleksowych opracowań tego zagadnienia spowodował, iż decydent wojewódzki — Wydział Kultury i Sztuki, UW w Białymstoku zlecił Ośrodkowi przeprowadzenie badań nad aktualnym stanem potrzeb kulturalnych mieszkańców wsi.

Reprezentatywne dla województwa badania prowadzone są przy uwzględnieniu specyfiki struktury demograficznej i zawodowej społeczeństwa, osadnictwa, rezultatów działalności kulturalnej oraz stanu infrastruktury. Podstawowy materiał empiryczny zebrany został drogą przeprowadzenia wywiadów sformalizowanych z 400-osobową losowo wybraną grupą mieszkańców około 150 jednostek osadniczych z 8 celowo dobranych gmin. Ponadto zgromadzono materiał badawczy także innymi metodami.

Prace badawcze jeszcze trwają, ale aby zaspokoić ciekawość pani Hirsz, a jednocześnie poinformować PT. Czytelników zaprezentuję poniżej krótkie refleksje na temat prowadzonych przeze mnie prac.

Generalnie można określić, że kultura na wsi znajduje się w stanie ciężkiej i postępującej choroby. Ginie tradycja, obyczaj, obrzęd, powszechny jest brak szacunku dla wytworów lokalnej kultury materialnej. Związki mieszkańców wsi z pierwszym — tradycyjnym układem kultury ulegają przemianom w niekorzystnym kierunku. Brak jest lokalnych wzorców osobowych, rzadko występują miejscowe autorytety, a funkcjonowanie na wsi elementów kultury zurbanizowanej doprowadza człowieka do alienacji ze społeczności wiejskiej. Uczestnictwo kulturalne ludności w ramach zinstytucjonalizowanej kultury lokalnej, z racji bardzo złego jej funkcjonowania jest niewielkie. Jedynym wykorzystywanym szerzej układem kultury jest kontakt ze środkami masowego przekazu. Natomiast wyjazdy ludności po kulturę ze wsi do miasta, nie znajdują w praktyce potwierdzenia, z wyjątkiem gmin graniczących z centrum wojewódzkim. Są to fakty intuicyjnie powszechnie znane, natomiast brakowało dotychczas w naszym województwie ich potwierdzenia. W badaniach ujawnił się również niski stopień świadomości kulturalnej mieszkańców wsi, który w obecnej sytuacji niemal całkowicie odcina możliwości kontaktu znacznej grupie ludności od zdobyczy kultury. Sygnalizują te problemy takie zjawiska, jak brak zainteresowań książką, imprezami artystycznymi, bierność w organizacji działań kulturalnych w miejscowych placówkach kultury, trudność w formułowaniu sądów i ocen związanych z treściami kultury.

Badania wykazały także słabość organizacyjną i pasywność działań instytucji kultury oraz placówek oświatowych.

Zainteresowanie badaniami prowadzonymi przez OBN, nawet na obecnym etapie, jest niezwykle żywe. Wskazuje to jednoznacznie na potrzebę znajomości rzeczywistego obrazu stanu kultury na wsi. Szkoda, że takich zainteresowań nie ujawniła pani Zofia Hirsz stawiając pod znakiem zapytania celowość tych studiów.

Gdyby uczyniła inaczej wspomniany artykuł nie zawierałby być może aż tylu dowodów świadczących o tym, że autorka jest daleko od podmiotu działalności kulturalnej, jakim w naszym przypadku jawi się mieszkaniec wsi. A właśnie bezpośredni kontakt z nim powinien być podstawą wszelkiego teoretyzowania i prognozowania.

ADAM WALICKI

Stąd też rodzi się i „filozofia" misyjnego działania w kulturze, a w nim nie tylko o dzieci chodzi.

*

Kultura wsi, ta współczesna i ta tradycyjna, działalność na dziś i na jutro, to temat do dyskusji, któremu warto poświęcić niejedną szpaltę w „GW", niejedną dyskusję w kręgu teoretyków i działaczy. Wprawdzie autorka „Badania czy fikcji?" zapewnia „że od 1980 r. do dziś niewiele się zmieniło w przedmiocie rozważań..." jakby nie zauważając intensywności przemian ostatniego okresu, przewartościowań wielu poglądów, w tym także na sytuację wsi, intensywności działania Sejmu, choćby w zakresie ustawodawstwa dotyczącego kultury etc. etc. W tej sytuacji dyskutowanie modelu kultury, a tym bardziej prowadzenie już dziś działalności wszelkimi dostępnymi środkami, to po prostu konieczność.

Mój felieton — „Rozmawiać o kulturze" wynikał z konstatacji Pana W., że stawiane przez badaczy-ankieterów pytania o kulturę mieszkańcom wsi były niejednokrotnie jedyną formą kultury z jaką stykał się rozmówca. Budziło to niejednokrotnie interesujące autorefleksje pytanych. A więc i z tej racji jestem za tym, aby o kulturze rozmawiać. Tylko nie ponad głowami „maluczkich" na wsi, a właśnie z nimi. Wtedy łatwo da się rozpoznać nawet najpiękniejszą fikcję na tle szarej, być może, rzeczywistości.

ZYGMUNT CIESIELSKI

Fikcja czy rzeczywistość

Polemiczna wypowiedź dr Zofii Hirsz — „Badania czy fikcja" zamieszczona w „Gazecie Współczesnej" nr 280 z dnia 2.12.br. sprowokowana moim felietonem — „Rozmawiać o kulturze" (GW. nr 262-11.11.83) wnosi kilka spraw wymagających wyjaśnienia lub sprzeciwu.

1. Pani Z. Hirsz wychodzi z założenia, że jedynym możliwym autorem ekspertyzy dotyczącej modelu kultury w gminie jest właśnie ona i, z tej zapewne przyczyny, nie dochodzi istnienia tego typu opracowania, dokonanego w Ośrodku Badań Naukowych w Białymstoku. To właśnie błąd, bo takie opracowanie tam właśnie powstało, pod kierunkiem doc. dr. Włodzimierza Pawluczuka, pozwalając mi na przytoczenie go w felietonie.

2. Praca dr Z. Hirsz — „Zasady organizacji i zarządzania zintegrowanymi instytucjami oświatowo-kulturalnymi — w gminie" była mi znana, choćby z tej racji, że opiniowałem ją właśnie w przytoczonym przez panią Hirsz Konkursie wojewody białostockiego na prace doktorskie i habilitacyjne. Praca ta ma jednak dla naszego problemu znaczenie drugorzędne bowiem ma charakter teoretyczny, a stworzony przez autorkę model organizacyjny instytucji oświatowo-kulturalnej jest fikcją, przynajmniej w naszej, białostockiej rzeczywistości. Pani dr Hirsz zabrakło przy tym temperamentu działacza kultury, który zastaną rzeczywistość chce i usiłuje zmieniać, a więc teoretyczny, zapewne naukowo słuszny, model spoczął na półce biblioteki OBN, Uniwersytetu i być może kilku innych instytucji. W swej naukowej robocie znalazła autorka, jak sądzę, ochronę przed koniecznością przyjęcia roli społecznika, bo, jej zdaniem — „Nawet do naszej literatury na miejsce Judyma nie wszedł społecznik, oczywiście mniej bohaterski, bo nie potrzebujący poświęcać życia ani rezygnować ze szczęścia osobistego, ale poświęcający dobrowolnie swój czas, zdolności, talent organizacyjny na rzecz ogółu, narażający się na śmieszność i nieprzyjemności."

Pani Hirsz, zamiast nieprzyjemności i śmieszności grożącej nieuchronnie działaczowi kultury, wybrała raczej splendory płynące z pracy naukowej i, miast poruszyć niebo i ziemię dla sprawdzenia swego teoretycznego założenia, o którego słuszności jest głęboko przekonana, dopisała sobie jeszcze jedną pozycję do wykazu naukowych osiągnięć.

3. Nie chcę spierać się o kwestie, które pani dr Hirsz przedstawiła w tonie satyrycznym, ale muszę poruszyć przynajmniej dwie. A to:

— autorka poleca, aby „zaproponować *Podlaskim Kukułkom, Kalinkom, Przytulankom*, by w cieniu gruszy lub — przy jej braku — pod chmurką rozwijały i popularyzowały wartości wynikające z tradycji kultury regionu." Jakże słuszny przykład! Właśnie *Kalinki* i *Przytulanki* (nie mówię tu o działających przy Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku *Podlaskich Kukułkach*) pod gruszą uprawiały swoją sztukę. Ściślej — we własnych domach i gdziekolwiek się dało, bo robiły to z potrzeby serca, miłości do własnej tradycji, z poczucia wyższości ponad śmieszność. *Kalinki* zyskały sławę, zanim powstał społecznym czynem wsi ich klub. *Przytulanki* tulą się po izbach własnych domów do dziś, co nie przeszkadza im sięgać nawet po największy laur dla folklorystycznego zespołu — Kaźmierzowską Basztę. A to dlatego, że są jeszcze wśród ludzi te żywe siły, które każą tworzyć i znajdują w tej twórczości prawidłowe rozwiązania.

— To nie pan W., a ja proponuję „misyjne działania", których „filozofii" dr Z. Hirsz nie może zrozumieć ...„bo trzeba mieć na uwadze m.in. i ten fakt, że z kolonii, przysiółków i małych wioseczek jadą dzieci do szkół, działających w większych jednostkach osadniczych."

Fakt ten napotkał już na niejedną krytykę. Dotyczy ona i tego, że owe dzieci jadą zimą, jak zmarznięte wróble, na odkrytych przyczepach ciągnionych przez traktor, zimnymi osinobusami — osławionymi już „bonanzami", i tego, że dzieci błąkają się od przedświtu do szarego zmroku poza domem w nierzadko, zimnych korytarzach szkół, po parę godzin przed i po zajęciach. Ale krytyka podnosi też ewidentne zaniki życia kulturalnego i społecznego we wsiach, w których zamknięto szkoły. Jakie one były to były, ale dawały impuls do działania lokalnej społeczności. W krajach takich jak Szwecja, Finlandia nauczyciel jedzie, do wsi w których jest powyżej pięciorga dzieci. U nas i dwudziestkę dowozi się do Zbiorczej Szkoły Gminnej. Nie wszyscy się z takim modelem godzą, a głosy krytyki mają coraz szerszy posłuch i nawet konkretne postanowienia.



Widoczna na rysunku środkowa część pałacu Branickich w Białymstoku kryje w sobie mury gotyckiego zamku.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Zamek nad Białą

Zapewne niewielu Czytelników wie o tym, że środkowa część pałacu Branickich w Białymstoku kryje w sobie mury gotyckiego zamku obronnego. Odkryto je zupełnie przypadkowo w roku 1945 w czasie badania ocalałych po wojennych zniszczeniach resztek pałacu, gdy przystępowano do jego rekonstrukcji. Konserwatorów szczególnie zainteresowały wówczas sklepienia i mury piwniczne pod głównym korpusem pałacu, które bez większego uszczerbku oparły się wybuchom bomb, podczas gdy inne mury legły w gruzach. Po szczegółowym rozpoznaniu okazało się, że owe ocalałe konstrukcje wyraźnie różnią się od otaczających je ścian i są zbudowane z ciemnoczerwonej, bardzo wytrzymałej cegły gotyckiej tzw. palcówki (ręcznie formowanej). Potem już nietrudno było odczytać, a nawet dokładnie pomierzyć w naturze plan piwnic i przyziemia zamku, o którego istnieniu do tego czasu wiedziano jedynie z przekazów pisanych.

Ustalono wtedy, że zamek ów zbudowany był na prostokątnym rzucie o bokach około 30 m i 17 m. Był wysoki na dwie kondygnacje, a pod nimi znajdowały się rozległe lochy, których zresztą nigdy nie udało się dokładnie zbadać. Bryła zamku kształtem przypominała olbrzymią skrzynię przykrytą czterospadowym dachem. Przy bocznych, krótszych murach zewnętrznych, stały dwie okrągłe baszty, stanowiące zapewne główną ozdobę całej budowli, jako że ściany zewnętrzne nie posiadały żadnego wystroju. Był to po prostu typowy, nizinny zamek obronny z fortyfikacjami ziemnymi i murowanymi bastionami, otoczony z trzech stron rozlewiskami rzeki Białej, zaś z czwartej sztucznie wykopaną fosą. Do zamku od strony południowo-zachodniej (odwrotnie niż dziś do pałacu) prowadziła droga kończąca się przed majdanem zwodzonym mostem. Fragmenty tych umocnień odczytano z ocalałych do dziś fragmentów murów bastionu w południowo-zachodniej części ogrodu pałacowego, natomiast kanały ogrodowe są przypuszczalnie pozostałością po otaczającej zamek fosie.

Na ukształtowanie prostej formy architektonicznej białostockiego zamku, który bardziej pod względem wielkości dobry był do dworu niż do twierdzy, miał niewątpliwie wpływ renesans. Styl ten w drugiej połowie XVI w., kiedy właśnie budowano zamki w Tykocinie i Białymstoku, był powszechnie stosowany w budownictwie na południu Rzeczypospolitej, ale w jej północnych prowincjach tę nową modę (zresztą nie tylko w architekturze) przyjmowano z oporami. Toteż powstające wówczas na Podlasiu, północnym Mazowszu i na Litwie budowle, zwłaszcza obronne, łączyły w swej architekturze tradycyjne zasady gotyckie z renesansowymi detalami. Widać to na przykładzie choćby fasady kościoła katedralnego w Łomży. Połączenie form gotyckich z renesansowymi tworzyło też architekturę cerkwi obronnej w Supraślu.

Białostocki zamek nie był twierdzą na miarę królewskiego zamku w Tykocinie, ale zbudował go ten sam architekt królewski — Hiob Bretfus dla swego kompana na dworze króla Zygmunta Augusta — Piotra Wiesiołowskiego.

Ojciec Wiesiołowskiego, również Piotr, piastujący godność obożnego koronnego przy królu Zygmuncie I (Starym) przeszedł do historii dzięki swej niepospolitej sile fizycznej. Podobno, gdy chwycił się rękoma za belkę nad bramą wjazdową, unosił w górę nogami konia. A kiedy pewnego razu podczas polowania młodego Zygmunta Augusta zaatakował żubr, Wiesiołowski osadził go na miejscu oszczepem. Ratując tym wyczynem życie króla pozyskał sobie i synom dozgonną wdzięczność królewskiej rodziny, no i majątek. Ile w tym prawdy — trudno ustalić. Faktem natomiast jest, że ów legendarny Wiesiołowski osiadł na Podlasiu ożeniwszy się z wdową po Bakałarowiczu, właścicielu białostockich dóbr. On też rozpoczął przygotowania do budowy w Białymstoku zamku, lecz w urzeczywistnieniu tego zamysłu przeszkodziła mu przedwczesna śmierć.

Dzieło swego ojca podjął syn, Przedsiębiorczy i ambitny Piotr (junior) podobnie jak ojciec należąc do najbliższych królowi dworzan szybko zyskiwał państwowe splendory. Przy okazji wzbogacił się o dwa bogate starostwa: tykocińskie i wasilkowskie oraz kilka królewszczyzn. Jego białostocka rezydencja w ówczesnych układach towarzyskich, kulturalnych i politycznych nabierała znaczenia. Nic też dziwnego, że wybudowany zaledwie przed 20 laty zamek okazał się za ciasny. Przystąpiono zatem (około r. 160?) do jego rozbudowy o cztery obszerne parterowe alkierze, nad którymi dziś wznoszą się piętra bocznych części korpusu głównego pałacu.

Po śmierci Piotra Wiesiołowskiego zamek podupadł. Jego starszy syn Krzysztof zgodnie z rodzinną tradycją zajmował wtedy wysokie stanowiska przy królu Władysławie IV, a nawet dosłużył się później marszałkowskiej buławy. Zajęty był jednak raczej rozbudową i upiększaniem swej rezydencji — zamku w Tykocinie.

Kres istnienia białostockiego zamku nastąpił w czasach „Potopu". Nie podniósł go z gruzów nawet hetman Stefan Czarniecki, który z nadania króla Jana Kazimierza za wyjątkowe zasługi w walce ze Szwedami otrzymał starostwo tykocińskie wraz z Białymstokiem. Bohater narodowy nie miał widocznie zamiaru bawić się w ziemianina i rychło starostwo oddał wraz z ręką córki swemu towarzyszowi broni — Janowi Klemensowi Branickiemu z podkrakowskich Branic. Ale z Gryfitów — Branickich pierwszy w Białymstoku osiedlił się Stefan Mikołaj, wnuk Czarnieckiego po kądzieli. Rozpoczął on nowy rozdział historii białostockiej rezydencji, przebudowując ją zdecydowanie na reprezentacyjny pałac, którego mury niejako pochłonęły dawny zamek obronny.

Tekst i rysunek HENRYK WILK

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU
TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Indyk", godz. 11 (mała scena). „Lord z walizki", godz. 18 (duża scena).

Białostocki Teatr Lalek, ul. Kalinowskiego 1 — „Chodzi Turoń paszczą kłapie", godz. 10 i 12.

KINA

„Pokój" — „Saint Jack", prod. USA, kol. (od lat 18), godz. 15, 17.30, 20.

„Ton" — „Wielki Szu", prod. polsk. (od lat 18), godz. 13 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — „Pożegnanie z filmem" — „Idź do mamy, tata pracuje", prod. franc. (od lat 18), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45. SDKF „099" — projekcja klubowa, godz. 20.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 — Koncert symfoniczny z udziałem Tadeusza Gadziny — skrzypce pod dyrekcją Georga Hörtnagla (RFN), godz. 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Hair", prod. USA (od lat 15).
Dąbrowa Białostocka — „Połów w mętnej wodzie", prod. jug. (od lat 15).
Hajnówka — „Śmierć na żywo", prod. franc. (od lat 18).
Łapy — „Pojedynek o południowy szlak", prod. jug. (od lat 15).
Mońki — „Wierna żona", prod. franc. (od lat 18).
Siemiatycze — „Odwet", prod. polsk. (od lat 18).
Sokółka — „Imperium namiętności", prod. jap. (od lat 18).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Miasto kobiet" prod. włosk. (od lat 18).
Łomża „Październik" — „Panna", prod. jug. (od lat 15).
Grajewo — „Cudze pieniądze" prod. franc. (od lat 15)
Kolno — „Czas przeszły", prod. franc. (od lat 15).
Wysokie Mazowieckie — „Rój", prod. USA (od lat 12).
Zambrów — „Czułe miejsca" prod. polsk. (od lat 18).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — „Ucieczka z Nowego Jorku", prod. USA (od lat 18)
Suwałki „Kultura" — „Piraci na Pacyfiku", prod. rum. (b.o.).
Augustów — „Ostrze na ostrze", prod. polsk. (od lat 12).
Ełk „Polonia" — „Powiedz, że ją kocham", prod. franc. (od lat 18).
Ełk „Zorza" — „Cyrkowcy", prod. rum. (b.o.).
Giżycko — „Odwet", prod. polsk. (od lat 18).
Gołdap — „Jesienna sonata", prod. szwedzk. (od lat 15).
Kruklanki — „Kto przychodzi przed północą", prod. CSRS (od lat 15).
Orzysz — „Król Cyganów", prod. USA (od lat 18).
Pisz — „Saint Jack" prod. USA (od lat 18).
Ruciane-Nida — „Gorączka sobotniej nocy", prod. USA (od lat 15).
Sejny — „Czas apokalipsy" prod. USA. (od lat 18).
Węgorzewo — „Jeśli się odnajdziemy", prod. polsk. (od lat 12)

MUZEA W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki 11—18 w niedziele w godz. 10—18 Wystawy stałe „Pradzieje Białostocczyzny" Galeria malarstwa polskiego. Wystawa czasowa: „Malarstwo nie tylko naiwne".

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków) w godz. 11—16.

Ekspozycja wnętrz (pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—18.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki w godz 11—18, w niedziele 10—18. Wystawa stała: Z dziejów białostockiej klasy robotniczej. Wystawa czasowa: Oświata w Białymstoku 1919—1939 r.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków, dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz. 10—17, w niedziele 10—16. Wystawa czasowa: 40 rocznica bitwy pod Lenino.

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kozia 2 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz 10—17.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej. Wystawa czasowa: Malarstwo Ireny Krzywińskiej (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku).

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — nieczynny (zwiedzanie tylko po uprzedzeniu).

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16. Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo, skansen mazowiecko-podlaski. Muzeum Weterynarii. Wystawa czasowa: Silniki spalinowe.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawy stałe: archeologiczna, geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. Wystawa czasowa: Malarstwo polskie XIX i XX wieku.

Muzeum im. M. Konopnickiej (Oddział Muzeum Okręgowego), ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 9—17.

WYSTAWY W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 10—17. Wystawy czasowe: 1) Wystawa fotografii Edwarda Motylewskiego (pośmiertna). 2) Wystawa fotografii środowiska białostockiego w XXX-lecie BTF. 3) Wystawa fotografii Wiktora Wołkowa „Pejzaż czarno-biały północno-wschodni".

Galeria „Art" P.P. „Sztuka Polska", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz. 10—18 Ekspozycje: malarstwa, biżuterii srebrnej, tkaniny artystycznej, szkła i wyrobów sztuki użytkowej. Wystawa malarstwa Władysława Kapuścińskiego.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16. Wystawa działań artysty plastyka Jana Świdzińskiego.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 13 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz 10—17. Rysunek Georga Andreewa (ze zbiorów BWA w Białymstoku).

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—17. Wystawa malarstwa, grafiki i ilustracji książkowej Stasysa Eidrigevičiusa.

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 20.00, 22.00, 23.00; 0.05 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik poranny; 7.20 Poranne sygnały; 8.10 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Listy do Delfiny"; 11.05 Muzyka rozrywkowa; 11.30 Muzyka popularna; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.30 Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Śpiewa G. Świtała; 13.30 Cudze chwalicie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.25 Gitara, banjo i country; 18.05 Gorący temat; 18.15 W poszukiwaniu ulubionej melodii; 19.00 Dziennik wieczorny; 19.20 Minirecital; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.50 Jazz w pigułce; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Ważne rocznice muzyczne; 22.25 Repetycje z jazzu polskiego; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.30; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.05 Naszym zdaniem; 8.10 Stereofoniczne nowości polskiej piosenki: 8.30 Poranna serenada; 9.00 „Władca much" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi K. Jędrusik: 9.50 „Śmierć po irlandzku" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Relaks w stereo; 12.00 Radio Moskwa; 12.25 W stronę jazzu; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 „Śmierć po irlandzku" — odc. pow.; 14.10 Koncert w stylu retro; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.10 Recital Y. Montanda; 15.30 Folklor z różnych stron świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Słuchajmy razem — zaprasza T. Szachowski; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 20.30 „Delfino, aniele mój" — aud. poetycka; 21.35 Wieczorne refleksje; 21.40 Nagranie wieczoru; 21.50 „Władca much" — odc. pow.; 22.10 Klub Stereo; 23.10 Miniatura literacka; 23.25 Nagranie wieczoru; 23.30 Miniatura literacka; 23.45 Słynni artyści w duecie; 24.10 Nocne reggae; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po polsku; 8.30 „Druga planeta słońca Ogg" — odc. pow.; 9.05 Po prostu o nas; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Klub niepełnosprawnych; 10.30 Gitarzyści jazzu; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Szus" — odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Druga planeta słońca Ogg" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Beethovena muzyka komnatowa; 15.05 Rock po polsku; 15.45 Radio kierowców; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Mistrz i Małgorzata" — odc. pow.; 19.30 Trochę swingu; 19.50 „Szus" — odc. pow.; 20.00 Interadio; 20.45 Klub Trójki: Medyczne ABC; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk, muzyka włóczęgów i poetów; 22.45 Wydawnictwa i ich autorzy; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM IV

8.45 Początek programu; 8.50 Aktualności; 9.05 Matematyka kl. I; 9.20 Poranne divertimento; 10.00 Wychowanie obywatelskie kl. VIII; 10.30 W balladowym nastroju; 11.00 Historia kl. IV lic.; 11.30 Muzyczne impresje; 11.57 Retransmisja pr. I; 13.00 Matematyka kl. I.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Młodzi w ZSL" — aud. J. Smyka; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Nie tylko Mac Murphy" — fel. A. Markowej; 17.20 Jazz na ludowo (stereo); 17.35 Rozmowa z sekretarzem KW PZPR w Białymstoku, tow. Mikołajem Kozakiem — L. Kubickiego; 17.50 Śpiewa Jacek Lech (stereo); 18.00 „Sport, turystyka, wypoczynek" — aud. A. Jarosza.

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe ul. Krasińskiego 1, tel. biura wezwań 999 informacji pogotowia 22-222

Ambulatorium Pogotowia, ul. M. Fornalskiej 11, tel. 240-41: internistyczne, pediatryczne, ginekologiczne, stomatologiczne, zabiegowe, rentgen chirurgia dorosłych — czynne w godz 19—7 w niedziele i święta czynne całą dobę

Terenowe Pogotowie Ratunkowe ul. Lenina 3/5 tel 410 700 i 990 — ambulatorium ogólne Ambulatorium chirurgii dziecięcej ul. Wołodyjowskiego 3A

Informacja służby zdrowia — tel 410 605
Pogotowie MO — tel 997
Straż Pożarna — tel 998
Dyżurne telefony WSW Białystok 209-03 Giżycko 24-56
Pogotowie Elektryczne — tel 991
Pogotowie Gazowe w godz. 7—15 tel 31-271 w godz 15—7 tel. 992
Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel 994
Informacja kolejowa — tel. 910.

APTEKI

Apteka nr 05-007, ul. Wesołowskiego 2, tel. 204-53

SZPITALE
DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 dyżurują oddziały dziecięce: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz 15 tel. 417-570 i 417-694 po godz 15 tel. 417-593 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych

Specjalistyczny Onkologiczny ZOZ, ul. Ogrodowa 12, tel. 365-29 i 335-10

DYŻURY SZPITALI W DNIU 9.XII.1983 r.

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały: chirurgia, reanimacja, wewnętrzny, laryngologia, okulistyka, neurologia, zakaźny dziecięcy.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. M. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 — dyżuruje położnictwo.

Specjalistyczny P/gruźliczy ZOZ, ul. Warszawska 18, tel. 355-81 — dyżuruje oddział gruźliczy.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe, tel. 999 oraz 42-71 do 80
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę.

APTEKA

Apteka nr 48-003, ul. Gieczyńska 1, tel 32-44

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-31

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe, tel. 999

APTEKA

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 25-81

SZPITAL

Woj. Szpital Zespolony, ul. Kościuszki 101 tel 22-41.

ZETO

ZAKŁAD ELEKTRONICZNEJ TECHNIKI OBLICZENIOWEJ
BIAŁYSTOK, ul. Rynek Kościuszki 15
Dyrektor, tel. 275-19
Sekcja Marketingu, tel. 248-01

POLECA

USŁUGI INFORMATYCZNE W ZAKRESIE:

- pomocy w wyborze systemów komputerowych,
- projektowania i programowania systemów komputerowych,
- przygotowania użytkowników do wdrażania systemów,
- eksploatacji systemów informatycznych oraz tworzenia maszynowych nośników informacji.

DYSPONUJEMY wolnymi mocami obliczeniowymi na minikomputerze MERA 9150 oraz komputerach ODRA 1305 i RIAD 32 pracujących pod różnymi systemami operacyjnymi.

Oferujemy współpracę w teletransmisji.

Usługi informatyczne świadczymy na terenie województw:
białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

k 5198-1

OGŁOSZENIA DROBNE

WPHW — POGOTOWIE TELEWIZYJNE — ul. Warszawska 79, tel. 959 w niedzielę świadczy usługi w godz. 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15.
k 5192-0

NAPRAWA telewizorów. 419-168, inż. Ostaszewski.
g 11006-0

NAPRAWA telewizorów. 367-47, Gacki.
g 11054-00

NAPRAWA telewizorów. 235-33, Kalinowski.
g 11070-0

NAPRAWA telewizorów. Klibisz, 511-258.
g 11078-00

POGOTOWIE telewizyjne. 512-246, Zawistowski.
g 11248-0

NAPRAWA telewizorów. 416-452, mgr inż Kowalewski.
g 11268-0

NAPRAWA telewizorów. 324-72, Mieldzioć.
g 11279-0

NAPRAWA telewizorów. 412-328, Drozdowski.
g 11290-0

NAPRAWA telewizorów. 417-154. Prokopowski.
g 11313-0

ANTYWŁAMANIÓWKA — mieszkania, samochody. Tel. 418-267, inż. Sosnowski.
g 11105-0

ALARMY, 333-15. Kuryło.
g 11305-0

MALOWANIE, tapetowanie. Antoniukowska 3 „b" m. 18 Bortniczuk.
g 11038-0

CYKLINOWANIE i lakierowanie parkietów. Pryszmont — Litwińczuk, tel. 332-20, 360-49.
g 11447-1

NAPRAWA maszyn szyjących. Białystok, Młynowa 45/1, tel. 240-75. Borowski.
g 11272-0

KOMPLEKSOWE usługi pogrzebowe (codziennie). Płocki, ul. Wschodnia 22, 355-60.
g 11119-0

WŁASNOŚCIOWE dwupokojowe M-2 lub M-3 w Ełku — kupię, Ełk, tel. 43-71 (po 16).
p 3862-00

LOKATORSKIE M-2 jednopokojowe w Suwałkach — zamienię na dwupokojowe w Ełku lub Białymstoku za dopłatą. Ełk, tel. 43-71 (po 16).
p 3860-00

EŁK — M-3 własnościowe oraz ogródek działkowy — sprzedam. Wiadomość: ul. Sikorskiego 2/45, (w godz. 16—18).
p 3909-1

M-4 własnościowe — sprzedam. Ul. Juchnickiego 2 m. 21.
g 11430-1

SPRZEDAM „Fiata" 131 „Mirafiori" i „Fiata" 125 p stan idealny oraz mieszkanie własnościowe M-5 z telefonem, komfort. Wiadomość: Pisz, tel. 29-10, Jerzy Leszczyński.
p 3904-0

ŁADĘ (1977) stan idealny — sprzedam. Suwałki, tel. 45-45.
Sg 10931-1

NYSĘ 501 „Towos" — sprzedam. Łapy, Klonowa 1.
p 3880-1

WILCZURKI — sprzedam. Pińska 2 „a".
g 11425-1

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

9.XII.83 r.

6.00 i 6.30 TTR.
8.10 Geografia kl. VI—VII.
9.30 Film dla II zmiany: „Zakazany dziennik" (1).
11.00 Wokół nas kl. I—II.
11.55 Wiedza obywatelska kl. VII.
12.55 Wokół nas kl. I—II.
13.30 i 14.00 TTR.
15.25 NURT — Przygotowanie do odbioru programów PR i TV.
15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC.
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym".
17.00 Dziennik.
17.15 „Ciocia Róża to załatwi" — komedia TV węg.
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program publicystyczny — „Konto M".
19.30 Dziennik.
20.00 Monitor Rządowy.
20.30 „Zakazany dziennik" (1) — film prod. włosk.
21.30 Dialogi polityczne.
22.00 Dziennik.
22.30 „Prezentacje" — W. Parzyński.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik.
6.20 Wesołe starty.
7.05 „Archiwum śmierci" — film telewizyjny, cz. III.
8.45 „Zaczniemy od gwoździa" — film dok.
9.05 Piosenki G. Ponomarenko.
12.50 „Obraz życia" — film. dok.
13.45 Występ orkiestry instrumentów ludowych.
14.10 Język rosyjski — pogadanka.
14.45 Dziś i jutro podmoskiewskiego osiedla.
15.15 Występ zespołu dziecięcego.
15.45 Stadion dla wszystkich.
16.15 Nauka i życie.
16.45 Dziś na świecie.
17.00 Film animowany.
17.15 „Archiwum śmierci" — film telewizyjny, cz. IV.
19.00 Dziennik.
19.35 „Archiwum śmierci" — cz. V.
21.05 Dziś na świecie.
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

SOBOTA

10.XII.83 r.
PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR.
7.00 i 7.30 TTR.
8.25 „Tydzień na działce".
8.55 Program dnia.
9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies".
10.30 Historia dramatu polskiego: J. Bliziński — „Marcowy kawaler".
11.30 Improwizacje baletowe.
11.50 Kulisy wielkiej polityki — przedstawia Z. Broniarek.
12.20 „Spotkanie z dyrygentem" — J. Maksymiuk.
12.50 „Militaria, obronność, nowoczesność".
13.20 Estrada Folkloru — Kazimierz 83.
13.50 Rolniczy magazyn techniczny.
14.20 „W świecie ciszy".
14.50 „Sportowy sposób na zdrowie" — Stu na jednego.
15.15 Dziennik.
15.30 Z czego śmieją się nasi sąsiedzi: „Horoskop szczęścia" — film prod. CSRS.
17.05 „Tele-gol".
17.40 „Trybuna Sejmowa".
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 TV Lista Przebojów.
19.30 Dziennik.
20.15 „Dźwięk miłości" — melodramat prod. austral.
21.40 Dziennik.
22.00 „Kontakty" — program publicystyczny.
22.30 Wiadomości sportowe.
22.40 „Niedziela w Budapeszcie" — węg. program rozrywkowy.
23.35 Kino Nocne: „Krew z krwi i kość z kości" — film prod. USA.

PROGRAM II

8.50 NURT — Cywilizacja i kultura współczesna.
9.20 NURT — Dydaktyka matematyki.
9.50 NURT — Przygotowanie do odbioru programów PR i TV.
10.20 Premiera w „dwójce": „Dźwięk miłości" — film prod. austral.

Sobota w „dwójce"

11.40 Czym żyje kraj?
11.50 „5, 10, 15" — zespół „Dom" przedstawia.
13.10 „Wideoteka".
13.45 „Powstawanie człowieka" — ang. serial dokum.
14.35 „Zbliżenia" — To i owo o filmie.
15.05 „Gorąca linia" — ekspress reporterów telewizyjnych.
15.35 „Świadkowie".
16.05 Niki Lauda przedstawia Formułę I.
16.35 „Czary — mary" — program rozrywkowy.
17.05 „Prawa ruchu" — serial TV CSRS.
18.05 „Sensacje XX wieku" — „Bitwa o Suez".
18.30 „Bogowie czterech stron świata".
19.00 TV Klub Szachowy.
19.30 Dziennik (dla niesłyszących).
20.15 Wieczór w teatrze z A. Żurowskim: „Za życie zuchwałe" (na podstawie twórczości E. Stachury).
21.50 Kino Dorosłych: „Fortunata i Jacinta" — film prod. hiszp.
22.50 „Tydzień w polityce".
23.00 Mistrzostwa świata w piłce ręcznej kobiet: Polska — Holandia.
23.35 „Parada zespołów dixielandowych".

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 Dziennik.
6.20 Wystawa Buratino.
6.50 „Archiwum śmierci" — film telewizyjny, cz. IV.
8.35 Losowanie „Sporttoto".
8.45 „Archiwum śmierci" — cz. V.
10.15 Program dla rodziców.
10.45 Wszechzwiązkowa wystawa rzeźby.
11.05 Koncert ludowej muzyki ukraińskiej.
11.35 Zrób to sam.
12.20 „Świat niesamowity i przepiękny" — film dokumentalny.
12.45 Wspólnota — magazyn.
13.15 Krótkometrażowe filmy dla dzieci.
14.05 Pogadanka komentatora politycznego.
14.35 W świecie zwierząt.
15.40 Program muzyczny.
16.00 „Gra z prawdą". O atomowych doktrynach NATO — film dok.
17.10 „Ładna pogoda w mieście" — spektakl telewizyjny.
19.00 Dziennik.
19.35 Występ zespołu pieśni i tańca kozaków dońskich.
20.30 Filmy dokumentalne.
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

NIEDZIELA

11.XII.83 r.

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR.
7.00 „Wiedza naszą szansą".
7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy.
8.55 Program dnia.
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film „Przygody Tomka Sawyera".
10.20 „Antena".
10.45 „Dzieje Zamków" — franc. film dokument.
11.40 „Siedem anten".
12.25 TV Koncert Życzeń.
13.10 „Kraj za miastem".
13.35 Teatr Młodego Widza: „Dzień, noc i pora niczyja".
14.35 Studio Sport.
15.15 Dziennik.
15.30 Losowanie Dużego Lotka.
15.45 „Mikroelemnty doktora Podbielskiego" — rep. film.
16.20 „Klub Sześciu Kontynentów" — Saga rodu Papandreu.
17.15 Magazyn sportowy.
17.45 „Zagubiony narzeczony" — komedia prod. ZSRR.
19.00 Wieczorynka — „Pszczółka Maja".
19.30 Dziennik i magazyn Świat.
20.15 „Blisko, coraz bliżej" — film TP.
21.50 „Świat i Polska" — międzynarodowa pozycja socjaldemokracji.
22.20 „Telewizyjny music-hall" — program rozrywkowy TV NRD.

PROGRAM II

8.30 „Blisko, coraz bliżej" — film TP (dla niesłyszących).
9.30 „Peryskop" — program wojskowy.
10.00 „Czas reformy".

Niedziela w „dwójce"

11.00 Czym żyje kraj?
11.10 Koncert południowy — Brahms w interpretacji G. Ohlssona.
11.35 „Godzina dla zdrowia".
12.45 „Niedziela w...".
13.25 „Spotkanie z Marią Fołtyn".
13.50 „Pałace, których nie znacie" — Natolin.
14.20 „Jutro poniedziałek".
14.40 „Historia muzyki rozrywkowej" — Country.
15.30 Wernisaż „dwójki": „Niedługo święta" — rep. film.
16.20 „Molier" — franc. serial biograficzny.
17.20 Wywiady Ireny Dziedzic.
17.50 „Grabieżcy kultury".
18.30 „Na scenie II Rzeczypospolitej" — film dokum.
19.00 „Okolice sztuki" — Tragiczne życie Modiglianiego.
19.30 Dziennik (dla niesłyszących).
20.15 „Stereo i w kolorze".
21.00 „Wieczory u Siemiona".
21.35 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" — film TP.
22.35 Mistrzostwa świata w piłce ręcznej kobiet: Polska — Austria.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.20 Filmy dokumentalne.
7.05 Źródła.
7.30 Budzik.
8.00 Służę Związkowi Radzieckiemu.
9.00 Zdrowie.
9.45 Poczta poranna.
10.15 Spotkania na ziemi radzieckiej.
10.30 Program rolny.
11.30 Magazyn muzyczny.
12.00 „Dla mądrego wolne przestworza" — spektakl telewizyjny.
14.50 W odpowiedzi na listy.
15.35 Filmy animowane.
16.00 Międzynarodowa panorama.
16.45 Program muzyczny.
16.55 Klub podróży i przygody.
17.55 „Czarodziejska siła" — film telewizyjny.
19.00 Dziennik.
19.35 Pokój i młodzież
20.10 Występ artystów operetki wiedeńskiej.
Ciąg dalszy programu ze studia telewizji białoruskiej.

PONIEDZIAŁEK

12.XII.83 r.

13.30 i 14.00 TTR.
15.25 NURT — Organizacja życia uczniów.
15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec" oraz film „Jelonek szuka mamy".
17.00 Dziennik.
17.15 „Echa stadionów".
17.40 „Naszym zdaniem" — program publicyst.
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Diagnoza".
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.30 Teatr TV: J. Szaniawski — „Kowal, pieniądze i gwiazdy".
22.00 Dziennik.
22.20 Dialogi polityczne.

WTOREK

13.XII83 r.

6.00 i 6.30 TTR.
8.10 Historia kl. VIII.
9.30 Film dla II zmiany: „Profesor na drodze".
11.00 Plastyka kl. II.
12.50 Historia kl. IV lic.
13.30 i 14.00 TTR.
15.40 Program dnia.
15.45 Kwadrans z Artelem.
16.00 Dla młodych widzów: „Adres Polska".
16.30 Dla dzieci: „Michałki".
17.00 Dziennik.
17.15 „Interstudio".
17.40 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK.
17.50 Program muzyczny.
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Profesor na drodze" — film fab. TP.
21.20 „Rok mijający" — program publicyst.
22.00 Dziennik.
22.20 Studio Sport: Mistrzostwa Świata w piłce ręcznej kobiet.

ŚRODA

14.XII.83 r

6.00 i 6.30 TTR.
8.10 Chemia kl. VIII.
9.00 Fizyka kl. VI.
9.30 Film dla II zmiany: „Jarosław Mądry" (2).
11.00 Muzyka kl. I.
12.30 „Czas reformy".
13.30 i 14.00 TTR.
15.25 NURT — Pedagogika pracy.
15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów: „Krąg" — magazyn harcerzy.
16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-Tak"
17.00 Dziennik.
17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka.
17.30 Studio Sport: Puchar Świata w narciarstwie alpejskim.
18.05 Aktualności agencji Artel.
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.05 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Jarosław Mądry" (2) — film prod. radz.
21.30 Program publicystyczny.
22.00 Dziennik.
22.20 Wieczór Filmowy: — Leksykon gatunków filmowych: komedia.

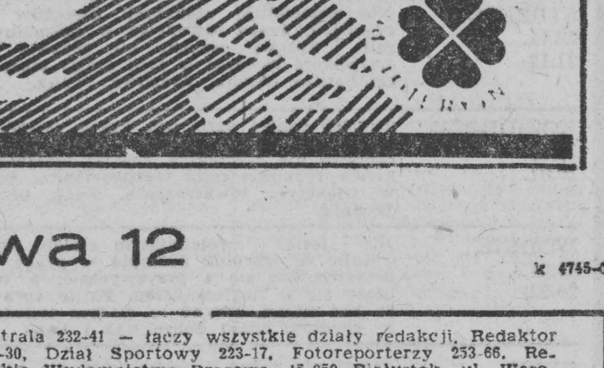
CZWARTEK

15.XII.83 r.

6.00 i 6.30 TTR.
8.10 Przysposobienie obronne.
9.30 Film dla II zmiany: „Życie na nowo".
11.00 Praca-technika kl. IV.
11.55 Język polski kl. IV lic.
12.50 Muzyka kl. I.
13.30 i 14.00 TTR.
15.40 Program dnia.
15.45 „Rzemieślnicy".
16.00 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Testament starego mistrza".
17.00 Dziennik.
17.15 Wojskowy program historyczny.
17.40 „Telekino".
18.10 Program lokalny.
18.40 Rolnicze rozmowy.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Sonda".
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Życie na nowo" — film kryminalny z serii: „Bergehrac".
21.15 Magazyn sportowy.
22.00 Dziennik.
22.20 „Pegaz".



pod każdą choinką
-los Krajowej Loterii Pieniężnej
główne wygrane: MILION oraz FIATY 126p



Adres kolektury PML, Białystok ul. Lipowa 12

k 4745-0

Gazeta Współczesna

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, skr. poczt. 193. Telefony: centrala 232-41 — łączy wszystkie działy redakcji. Redaktor Naczelny 209-35, Zastępca Redaktora Naczelnego 211-18, Zastępca Redaktora Naczelnego 277-10, Sekretarz Redakcji 215-08, Reporterzy 223-77, Publicyści 211-30, Dział Sportowy 223-17, Fotoreporterzy 253-66. Redakcja nocna 346-27, 346-02. Oddziały Redakcji: Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26 i 30-00, Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 56-97. Wydawca: Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-950 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Konto: NBP I O/Białystok 5013-4968. Telefony centrala 232-41, Dyrektor 211-10. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne w Białymstoku. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wesołowskiego 1, 15-950 Białystok, tel. 232-41, wewn. 278 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Ogłoszenia do „Gazety Współczesnej" przyjmuje również Biuro Ogłoszeń w „Kontaktach", Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43, Suwałki, ul. Kościuszki 32, tel. 35-26. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Warunki prenumeraty miesięcznej — 130 zł, kwartalnej — 390 zł, półrocznej — 780 zł, rocznej 1560 zł. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratorzy indywidualni — mieszkańcy wsi i miejscowości, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, IV Oddział NBP w Warszawie, konto Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: do 10 listopada za pierwszy kwartał, pierwsze półrocze roku następnego oraz cały rok następny; do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. PISSN 0137 2422 Nr indeksu 35013.

C-5

magazynek Gazety Współczesnej

Powrót filmów Hitchcocka

Jeden z najbardziej znanych filmów Alfreda Hitchcocka „Okno na podwórze" zostaje po 20 latach wznowiony w USA, po okresie „embarga" zastrzeżonego przez samego twórcę. Pełnomocnik prawny działający z ramienia zmarłego reżysera uznał obecnie, że nadszedł właściwy czas na wznowienie kilku najbardziej reprezentatywnych dla twórczości Hitchcocka pozycji, m.in. „Okna na podwórze", „Zawrotu głowy" oraz „Człowieka, który wiedział za dużo".

Premiera „Okna", w którym główne role kreują James Stewart i Grace Kelly, oboje w szczytowym okresie swej kariery filmowej, odbyła się w 1954 r. Hitchcock, który mawiał o sobie, że jest człowiekiem ogarniętym obsesją „podglądania" innych, uczynił bohaterem swego filmu zawodowego fotoreportera, który — unieruchomiony wskutek złamania nogi — nudzi się w swym mieszkaniu, urozmaicając sobie czas wyglądaniem przez okno i obserwacją życia sąsiadów. W rezultacie wykrywa przypadkowo morderstwo. W końcowej sekwencji filmu zabójca żony przychodzi do mieszkania fotoreportera, wyrzucając go przez okno. Obecny na konferencji prasowej, która odbyła się z okazji wznowienia filmu, zapytany jak czuł się w scenie przymusowego lądowania za oknem, Stewart odpowiedział: — Czułem się świetnie, ponieważ to nie byłem ja...

Słynny weteran filmowy, który grał w 4 filmach Hitchcocka zaprzeczył również jakoby „ojciec thrilleru" tworzył najmniej udane filmy podczas stosowania diety. — Nie sądzę, aby Hitchcock w ogóle rozumiał słowo „dieta" — powiedział James Stewart. (PAP)



Uczą się już w żłobku.
CAF — MARIUSZ SZYPERKO

Bajki cygańskie

4-tomowy „Zbiór bajek cygańskich z całego świata", których adresatem są wyłącznie dorośli odbiorcy, ukaże się nakładem lipskiego wydawnictwa Inselverlag Anton Kippenberg. Autorem zbioru, którego pierwszy tom już wydano, jest znany orientalista i historyk sztuki Heinz Mode. Celem publikacji jest — jak twierdzi autor — złagodzenie uprzedzeń, które żywi duża część ludzi w stosunku do Cyganów oraz wskazanie, że naród ten, który dziś zamieszkuje 30 krajów, posiada własną, oryginalną kulturę. (PAP)



Stare zamki na znaczkach Liechtensteinu.

Transkei, Venda i inne

W zachodnich czasopismach filatelistycznych często możemy spotkać ogłoszenia reklamujące znaczki pocztowe krajów, które uzyskały niezależność narodową. Myślę choćby o Seszelach, Barbudzie, Nauru, Samoa, Tuwalu, Grenadzie. Te maleńkie i biedne kraje uzyskują spore dochody z emisji znaczków głównie z myślą o filatelistach. Wszystkie one początkowo zapowiadają prowadzenie umiarkowanej polityki emisyjnej. Później jednak niektóre z nich popadają w zależność od zachłannych agentów. Przykład: Gwinea Równikowa.

Ale dziś chcę chwilę uwagi poświęcić takim krajom, których „niepodległość" jest kwestionowana, a nawet bojkotowana przez społeczność międzynarodową. W angielskim miesięczniku „Stamp Magazine" z września tego roku znajduje się dwustronicowe ogłoszenie znaczków i innych walorów filatelistycznych tzw. bantustanów, którym władze rasistowskie Republiki Południowej Afryki łaskawie zechciały przyznać „niezależność narodową".

Jaka to „niepodległość", wystarczy tylko spojrzeć na zamieszczoną w tymże „Stamp Magazine" mapę RPA. Oto na olbrzymim terytorium, które przypadło białej mniejszości, wyrosły maleńkie enklawy dla czarnej większości mieszkańców RPA. Są to bantustany Transkei, Venda, Ciskiei, Bophuthaswana.

Transkei, Bophuthaswana, Venda i Ciskiei są nie uznawane przez większość krajów świata i ONZ. Nie przeszkadza to jednak poczcie RPA w emitowaniu dla tych pseudopaństwek specjalnych znaczków. Trzeba przyznać, że szczególnie znaczki o tematyce przyrodniczej są wyjątkowo piękne. Nic dziwnego, że filateliści ulegają pokusie i nabywają je do swoich zbiorów.

Powstaje pytanie: czy znaczki te należy zbierać? Oczywiście, nikt nikomu nie może tego zabronić. Każdy może zbierać to, co mu się podoba. Osobiście radziłbym filatelistom pewną ostrożność. Status prawno-filatelistycznych znaczków 4 bantustanów w RPA jest mocno podejrzany. Po co narażać się na niepotrzebne koszty?

WYSTAWA W „ZIEMOWICIE"

W Osiedlu Piasta w Białymstoku powstał klub kulturalny „Ziemowit". W dniu 17 grudnia otwarta zostanie w nim wystawa filatelistyczna, zorganizowana przez koło PZF przy MZM „Zachęta". Pokazane zostaną zbiory o różnej tematyce: kulturalnej, przyrodniczej, sportowej, malarskiej.

HALIBUT, ALE NA... ZNACZKU

Poczta Wysp Faroes wydała 4 znaczki z rybkami. Na jednym z nich widzimy halibuta — rybę, za którą przepadają nasze gosposie. A więc może być halibut, ale na... znaczku pod choinkę.

AŻ 13 ZNACZKÓW

Poczta Burundi poświęciła kolejną serię znaczków o tematyce faunistycznej ochronie środowiska w tym kraju. Przedstawiono na nich m.in. lwa, żyrafę, hipopotama, zebrę, leoparda, hienę.

FILATELISTA

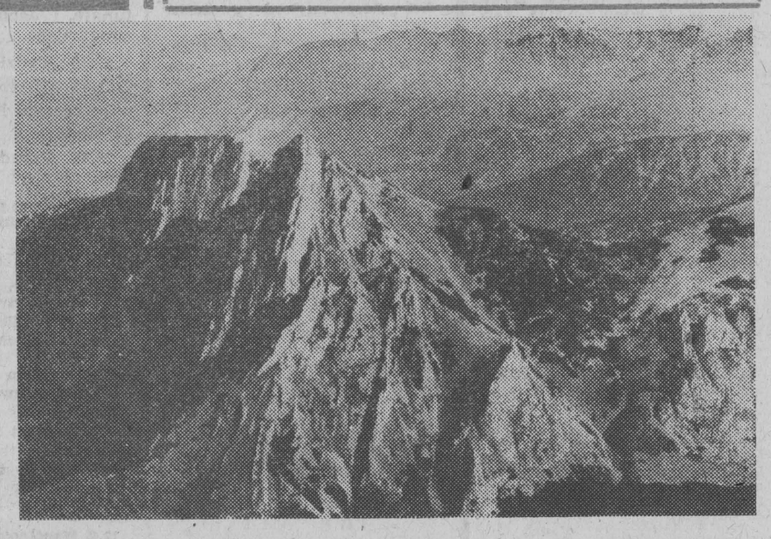
CO MÓWI ASTROLOGIA

Psychozabawa przy stole

Jak poznawać ludzi przy pomocy astrologii. Co o nich sądzić i jak sobie radzić? Tydzień temu rozpoczęliśmy rozważania na ten fascynujący temat, omawiając przykładowo Barana — człowieka, najłatwiejszego do rozpoznania podczas dyskusji. Baran bowiem jest podczas sporów tym jedynym, który zawsze musi mieć rację. Osoby o łagodnych charakterach nie powinny w ogóle zawierać z nim znajomości. Byk natomiast w rozmowie towarzyskiej jest kulturalny, inteligentny, pełen erudycji. Bystry obserwator już z daleka rozpozna Byka, brylującego swobodnie na wszelkie tematy kulturalne. Jeśli się jednak waha z oceną, a spotkanie ma miejsce podczas jedzenia (a jakież spotkania w Polsce odbywają się inaczej), niech poczeka mniej więcej do pory deseru. Jeżeli już przy deserze czarujący rozmówca znudzi nieco towarzystwo, które miałoby ochotę poplotkować trochę lub ponarzekać na kolejki, początkujący psycholog zodiakalny może być pewien, że trafił w dziesiątkę. To Byk w całej swej krasie — okropnie interesujący, tyle że — do diabła — nikogo nie dopuszcza do głosu. I za dużo mówi o sobie. Osoby milczące i skromne z łatwością zdobędą tu nową przyjaźń lub sympatię. Wystarczy usiąść i słuchać.

Pozostańmy przy spotkaniach gastronomicznych. Zbliża się przecież okres świąt i karnawału, będzie wiele okazji, by właśnie w takich niepowszednich okazjach odszukać właściwy trop. Bliźnięta. O, z Bliźniętami nie będzie kłopotu, można je rozpoznać od pierwszego strzału. Kto wodzi rej na balu, sypie dowcipami, tańczy na stole, po godzinie jest po imieniu ze wszystkimi, a po dwóch staje się zaufanym przyjacielem kelnera. Bliźniak w sytuacjach świątecznych jest bodaj łatwiejszy do odróżnienia niż w życiu codziennym. Kiedy już, posiłkując się wiedzą astrologiczną, rozpoznamy nowego znajomego jako Bliźniaka, to co wypada nam czynić dalej? Niestety niewiele. Być może trzeba przebywać w najbliższej okolicy. Bliźniak interesuje się ludźmi na zasadzie kaprysu, nigdy nie wiadomo kto mu się spodoba. Ale ponieważ nie lubi zbytniego wysiłku, często podejmuje grę z osobą, która jest po prostu blisko.

(maya)



Już wkrótce stoki górskie zaroją się od narciarzy. Miłośnicy tego pięknego zimowego sportu rzadko mają jednak okazję oglądać góry z góry. Dlatego też to zdjęcie zrobione z lotu ptaka przybliży piękno naszych Tatr.

CAF — Andrzej Łokaj

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN (21.03. – 20.04.)
Zmiany w środowisku zawodowym, zwiększona praca i zarobki. Działaj spokojnie i z rozwagą, a efekty będą znakomite. Sprawy serca wymagają stanowczych posunięć. Zdrowie i finanse w normie. W końcu tygodnia miła niespodzianka. Znaki sympatyczne Rak i Wodnik.

BYK (21.04. – 21.05.)
Poprawa stosunków w pracy zawodowej. Przyjazd mile widzianych osób. Zdrowie trochę szwankuje, ale to stan przejściowy. Finansowo bardzo dobrze. Baran Ci sprzyja.

BLIŹNIĘTA (22.05. – 21.06.)
Bardzo korzystny okres. Trudne sprawy uda się pomyślnie załatwić. Sprawy uczuciowe wymagają więcej taktu i cierpliwości. Zdrowie dopisze. Dobre widoki finansowe na najbliższą przyszłość. Skorpion jest przyjazny.

RAK (22.06. – 22.07)
Bardzo udany tydzień. Za owocną pracę i zaangażowanie czekają Cię pochwały i uznanie otoczenia. Miły wieczór w przyjacielskim gronie. Zdrowie bardzo dobre, finanse też. Sprawy serca zależą wyłącznie od Ciebie. Dobry znak Baran.

LEW (23.07. – 22.08.)
Wszystko Ci sprzyja. Uznanie w pracy zawodowej przyniesie pełną satysfakcję. Możliwy dalszy wyjazd. Nowe znajomości i wrażenia. Sprawy domowe lekkie, łatwe i przyjemne. Zdrowie dobre. Finansowo nie najgorzej. Znak ważny Wodnik.

PANNA (23.08. – 22.09.)
Tydzień bardzo pracowity, ale nie brak będzie i rozrywki. Przyjemna i przyjazna atmosfera w pracy. Życie rodzinne bardzo udane. Nowy nabytek ułatwi i umili życie. Zdrowie dobre, finanse również. Najważniejszy znak Lew, a przyjazny Rak.

WAGA (23.08. – 22.10.)
Przewiduję trochę kłopotów w pracy, nie będą tak ważne jak irytujące. Nie denerwuj się, wszystko wyjaśni się w najbliższych dniach. W sprawach osobistych możliwość sukcesu towarzyskiego. Zdrowie w normie. Niespodziewana, ale miła wizyta. Znak serdeczny Koziorożec.

SKORPION (23.10. – 22.11.)
Trudny tydzień w pracy, dużo pilnych spraw. Musisz zmobilizować całą energię by temu podołać. Efekty mogą sprawić miłą niespodziankę. Sprawy uczuciowe bez zgrzytów. Zdrowie i finanse w normie. Znak dobry Bliźnięta.

STRZELEC (23.11. – 21.12.)
Nie przewiduję większych kłopotów w tym tygodniu. Praca zawodowa w normalnym rytmie. Sprawy osobiste nie sprawią zawodu. Znajomość zawarta w tym czasie może okazać się bardzo istotna. Życzliwa Panna.

KOZIOROŻEC (22.12. – 20.01.)
Tydzień mniej nerwowy. Praca zawodowa nie będzie tak absorbująca jak ostatnio. Sprawy osobiste nie wymagają Twojej interwencji. W końcu tygodnia miła niespodzianka. Spotkanie w większym towarzystwie. Znak przychylny Wodnik.

WODNIK (21.01. – 20.02.)
Nie jesteś zwolennikiem zmian, ale przewiduję, że wkrótce nastąpią w pracy. Trzeba przystosować się i przyzwyczaić, a wszystko ułoży się z biegiem czasu. Za to sprawy serca bez zmian. Pewny — w tym tygodniu miły wieczór. Znaki dobre Rak i Lew.

RYBY (21.02. – 20.03.)
Przysłowie mówi „uśmiech nic nie kosztuje, a wszystko kupuje" — radzę częściej stosować je w życiu, a szczególnie w tym tygodniu. Uniknięsz w ten sposób wielu stresów i załatwisz sprawy, które wloką się i irytują. Zdrowie dobre. Pewny znak Lew.



Uroda Dalekiego Wschodu
Fot. Archiwum

Kometa na sprzedaż

W Ameryce przystąpiono do przedświątecznej sprzedaży... komet, gwiazd i innych obiektów w Kosmosie. Każdy — oczywiście odpłatnie — może nazwać dowolne ciało kosmiczne, zaznaczone na mapach tylko literami i cyframi, imieniem swojego krewnego, znajomego, ukochanej lub ukochanego.

Niezwykła sprzedaż nabrała takiego rozgłosu, że przedstawiciel jednego z towarzystw astronomicznych w USA zmuszony był oświadczyć, iż prawo nadawania nazw ciałom niebieskim przysługuje jedynie międzynarodowemu stowarzyszeniu astronomicznemu. Jednakże oficjalnemu sprostowaniu mało kto uwierzył i sprytny interes wyprzedaży Kosmosu trwa. (t)

Najstarsza mieszkanka Egiptu

Najstarsza mieszkanka Egiptu — wieśniaczka z prowincji Ismailia, Nafisa Pigm Ed-Din, obchodziła niedawno 135 urodziny. Wciąż cieszy się dobrym zdrowiem i regularnie odwiedza swoich synów, mieszkających w różnych zakątkach kraju. Ma 99 wnuków i prawnuków.

Sekret swojej długowieczności tłumaczy prostym sposobem życia, wczesnym wstawaniem, chodzeniem spać „z kurami" i dietą mleczno-warzywną. Niezwykła jubilatka zachowuje nadal świetną pamięć — potrafi odtworzyć szczegóły wydarzeń z końca ubiegłego wieku. (t)

Tajemnica srebrnego dzwonu

W czasie prac w kamieniołomie, niedaleko białoruskiego miasta Kłeck, znaleziono srebrny — z domieszką miedzi i cynku — dzwon o wadze 1,5 tony. Ozdobiony ornamentem i płaskorzeźbami — nosi datę odlania 1705 r.

Ustalono, że jest to dzwon z miejscowego soboru. Przez wiele lat — do drugiej wojny światowej — jego dźwięk rozbrzmiewał każdego ranka w promieniu 30 km.

W czasie okupacji hitlerowskiej za pomocą specjalnie wypracowanego systemu sygnałów dźwiękowych partyzanci białoruscy otrzymywali tą drogą informacje o dyslokacji i ruchach oddziałów hitlerowskich. Kiedy okupanci, podejrzewający, jaką rolę pełni dzwon, postanowili wysłać go na przetopienie do Niemiec, pewnej zimowej nocy, w zamieci, partyzanci zdjęli dzwon, wywieźli na saniach do lasu i zakopali. Jednak uczestnicy tej operacji dostali się w zasadzkę i zginęli. Prowadzone po wojnie poszukiwania dzwonu do tej pory nie dały rezultatu. (t)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) mały statek wodny, 5) pies, który bardzo się nudzi, 10) w sporcie albo w spiżarni, 12) kwitnie ponoć w noc świętojańską, 13) państwo w Ameryce Południowej, 14) kiełbasa delikatesowa, 16) podstawowa jednostka kąta płaskiego, 19) koń cisawy, 22) włoska „Trybuna Ludu", 25) ukrop, wrzątek, 26) krótszy od taboretu, 29) dotkliwe cierpienie, 30) asceta słynący z niezwykłych sposobów umartwiania ciała, 32) umowa międzynarodowa, 33) część stołu, 35) zabieg płucny, 37) dawna moneta polska, 38) grupa ludzi, 39) bożyszcze, 41) pospolity chwast polny i ogrodowy, 42) dzieło zduna, 44) kolędnik przebrany za rogate zwierzę, 46) drzewo owocowe zwane też śliwodaktylem, 49) duży — w kinie, mały — w telewizorze, 51) za nim zima, 52) nie dla jarosza, 53) potoczna nazwa gramofonu elektrycznego, 56) drzemka poobiednia, 59) wyprawiona skóra kozia, 62) układ krwionośny, 63) głos, 64) nie może porozumieć się z gęsią, 65) np. mysikrólik, 66) cywilny albo nieważkości.

PIONOWO: 1) figura karciana, 2) długie siedzenie, 3) ewolucja łyżwiarska lub lotnicza, 4) bania wśród warzyw, 6) dramat muzyczny, 7) gra młodzieżowa, 8) owoce pod drzewami, 9) głupia część stołu, 11) rodzaj noża, 14) mowa morza, 15) dyletant, 17) pomieszczenie mieszkalne, 18) bieg rzeki, 20) wiejskie biuro matrymonialne, 21) muzykująca trójka, 23) łajdak, niegodziwiec, 24) czarna w klasie, 27) zwiewna chustka, 28) gatunek jaskółki, 30) drewniany instrument dęty, 31) kręgowy, 34) ziemia, 36) burmistrz francuski, 40) szkło powiększające, 41) częściowe wstrzymanie się od jedzenia, 42) wygięte do przodu kosmyki włosów przed uchem, 43) jezioro w Kanadzie i USA, 45) fragment epopei, 47) składa się z jądra i elektronów, 48) solenizantka z 18 września, 50) nieproszony gość, 52) starogrecki okręt wojenny o trzech rzędach wioseł w każdej burcie, 54) doza, 55) jedno z państw arabskich, 57) świadomość własnej osobowości, 58) wyciąg pochyły, 60) jedno z imion autora „Szalejącego reportera", 61) opryszek, bandyta.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z nr 286".

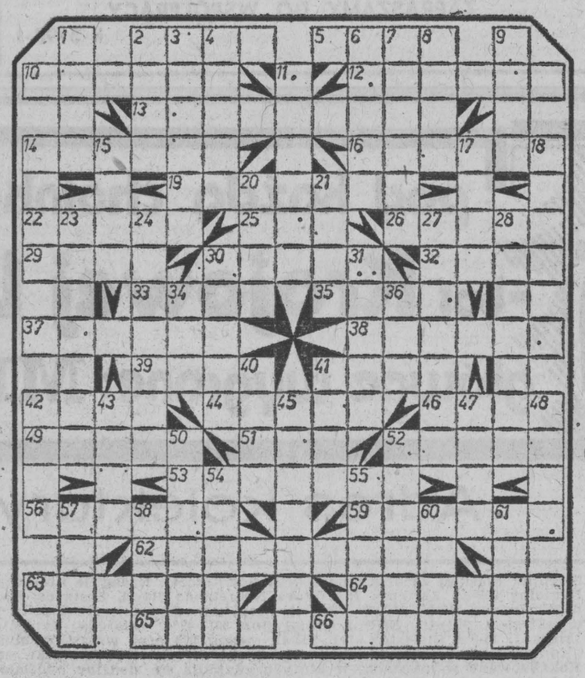
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 280

POZIOMO: kosmos, karton, Spartak, nektar, rozpęd, dziekan, okop, Wkra, gąska, zespół, niańka, osęka, bilet, obi, krowa, klipa, rzesza, Kuwasy, seria, akme, Atos, kasztel, termin, muślin, ukośnik, kwadra, asfalt. **PIONOWO:** konto, szkło, osad, sprzęgło, przedsiębiorczość, karawana, akon, tępak, nędza, kieliszek, popiersie, wiatrówka, rykowisko, sol, kip, kaszanka, akademia, antyk, morda, talia, senat, kiur, luks.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 274 z 25 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Katarzyna Tczcinka ze Szczytna, Franciszek Smoleń z Ostrołęki, Jerzy Gryguć z Sokółki oraz Anna Bicz i Nina Sołowianiuk — obie z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelniczki z Białegostoku proszone są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter), w godz. 10—15, w terminie dwutygodniowym. (bm)



DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Dziwna roślina

Na pustyni południowo-zachodniej Afryki spotkać można jedną z najdziwniejszych roślin świata. Jest to Welwitschia mirabilis. Kiedy austriacki botanik Welwitsch odkrył ją w Angoli w 1859 r., oniemiał z wrażenia, sądząc, że uległ fatamorganie.

Ma ona niski, ścięty pień o wysokości zaledwie 30 cm, ale o średnicy do 1 metra. Z tego dziwnego pnia wyrastają tylko dwa długie, wstęgowate i twarde jak drewno liście. Rosną one do kilku metrów przez całe życie rośliny, wijąc się splotami po piasku pustyni. Roślina ta żyje bardzo długo, bo do 2000 lat. Rokrocznie wokół pnia wyrastają czerwone kwiaty zebrane w podobne do szyszek kwiatostany.

Ta przedziwna budowa roślinny stanowi przystosowanie do wyjątkowo niekorzystnych warunków życia na pustyni, gdzie w ciągu kilku lat nie spada ani jedna kropla deszczu. Najprawdopodobniej korzysta ona niemal wyłącznie z wilgoci zawartej we mgle nadciągającej od brzegów morza. Jako roślina bardzo rzadka, podlega ścisłej ochronie.

(L-cz)

MYŚLI PRZEKORNE

Niektórzy chcieliby dublować sobą człowieka, nie mając warunków nawet na jednego.

☆

Tylko mocne uzębienie problemu pozwala mu zachować twarz.

☆

Padnij na kolana przed sobą. Przekonasz się, jak trudny jest akt przebaczenia.

☆

Żadna kobieta nie zgodziłaby się na utratę władzy uwodzicielskiej przez samoosądzenie.

☆

Majestatyczny sposób nawigacji: pod banderą wyniosłości.

☆

Bijąc się z własnymi myślami, wyrabiasz w sobie kondycję intelektualną.

☆

W życiu nie chodzi o to kim jesteś, lecz o to, kim być nie możesz.

ZBIGNIEW WAYDYK